

POLIO VACCINE

7 SCENA POLSKA! 7



Z Bardzkich Anna Karwatowa.

Pod błogosławieństwem matki.

Dramat w 5 aktach. **Drugie wydanie.**

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co. Inc.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1915.

Z Bardzkich Anna Karwatowa.

Pod błogosławieństwem matki.

Dramat w 5 aktach. Drugie wydanie.

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Warszawa: E. Wende & Sp. — New York: The Polish Book Importing Co, Inc.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego. 1915.

OSOBY:

ELŹBIETA NURKOWSKA, obywatelka ziemska,

WALERY }
WACŁAWA } jej dzieci.

CECYLIA SKRZYPIŃSKA, wdowa, jej siostrzenica.

MELCHIOR JAROGOWSKI, mieszczanin.

EMILIA, jego żona.

ZYGMUNT, filolog }
TADEA } ich dzieci.
KAZIO }

ERAZM WICHRZALSKI.

KAROL STYPKOWSKI.

JAROSŁAW KOTLIŃSKI, adwokat.

MARTA, panna służąca Nurkowskiej.

LUDWIK, służący Walerego.

KRYSIA, służąca Jarogowskich.

(Rzecz dzieje się w małem miasteczku, w W. Ks. Poznańskiem, i w majątku Nurkowskich, w Janowie.)

AKT I.

Scena przedstawia ogród prywatny w mieście, przed mieszkaniem Jarogowskich. Pomiędzy grupami krzewów ustawiono ławki i stoły. Wyjście po prawej i lewej stronie.

SCENA I.

Tadea (sama).

Co za przepiękny dzień majowy! Ciepłe i woniejące powietrze owiewa nas, jaskrawe promienie słoneczne rozjaśniają świat i duszę, rosa drży i błyszczy na kwiatach, jak łzy u rzęs tkliwej dziewicy, a tam nad strumykiem, słowik wywodzi swoją pieśń miłosną... Cała przyroda składa się na wielki i wspaniały hymn dla Stwórcy. O wiosna, wiosna, ileż ona ma uroku dla ludzi, ileż nadziei odżywia wokoło! (po chwili) Młodość moja to także wiosna, pełna marzeń na przyszłość... O, czemuż ona i ta urocza wiosna przyrody nie pozostaną na zawsze?

(po chwili) Dojrzały mędrzec wyśmiałby zapewne dumania podobne i zapytałby się poważnie: Jeżeli wieczną chcesz mieć wiosnę, czy cieszyć się kiedyś będziesz owocami jesieni? Wiosna, to poezya bez pieśni, to kwiat bez owocu. (po chwili) Nie powinnam żałować młodych lat, gdy los mój wiążę z losem tak zacnego młodzieńca, jakim jest Jarosław... a jednak, ile razy go zobaczę, staje mi przed oczyma cyganka o iskrzących, czarnych oczach, a myślom moim nasuwa się jej wróżba: „Z pierwszym mężem szczęśliwą nie będziesz, drugi na ręku będzie cię nosił.“ —

Co za straszna przepowiednia dla młodej dziewicy, jeżeli przy wyborze rządziła się tylko sercem. Więc na to mam się łączyć z ukochanym, żeby go utracić i, żeby się na nim zawieść? O, to bolesne! Sama myśl ta odstrasza mnie od związku.

SCENA II.

Tadea — Emilia.

E m i l i a (z prawej).

Widzę, że córka moja duma i marzy... rzeczywiście chwila stósowna, wiosna w ży-

ciu i w przyrodzie, dzień imienin, wspomnienia...

T a d e a.

A tak, mamo, i to dziś właśnie rok temu, jak pan Jarosław, nie wiedząc o imieninach moich, złożył nam pierwszą wizytę.

E m i l i a (siada).

Więc rok się już znacie, a od trzech miesięcy jesteście narzeczeni; a tak, tak, czas uchodzi. Nie odkładaj, Tadeo, dnia ślubu, jeżeli szczere uczucie cię wiąże z Jarosławem — to nie dobrze. Obowiązki, które na was spadną, jako na małżonków, wymagają dłuższego życia, żeby je należycie wypełniać.

T a d e a.

Ależ boję się tych obowiązków, mamo, a w dodatku ta wróżba cyganki...

E m i l i a.

Czy podobna, żebyś ty, Tadeo, jako gorliwa chrześcianka, wierzyła w wróżbiarstwo nieoświeconej cyganki?

T a d e a.

Wierz mi, mamo, że bardzo się wstydzę mej słabości i czuję, że błądzę. Nie jestem

zresztą zabobonną, lecz wróżba ta, wysłuchana w pierwszych chwilach wiosennego życia, wielkie wywarła na mnie wrażenie i ono mi pozostanie na długo niezatarte w pamięci.

Emilia.

Staraj się zwalczyć tę słabość.

Tadea.

Ciągle z nią walczę, a jednak mimowoli w serce zakrada się nieufność do Jarosława — a przecież on tak zacny, tak szlachetny i kocham go szczerze!

Emilia.

Jarosławowi możesz śmiało powierzyć swój los, serce moje macierzyńskie dobre ma przeczucie co do jego osoby. Nie draźnij go jednak ciągłem odkładaniem dnia ślubu, bo ludzi złych dużo jest na świecie, łatwo kto może wplątać intrygę do waszej miłości, a wtedy zachwieje się szczęście.

Tadea.

Słowa twe, mamo, przerażają mnie, spamiętam je, jak wróżbę cyganki.

Emilia (stanowczo).

Proszę cię, nie myśl i nie mów mi o tej nieszczęsnej wróżbie. Staraj się lepiej wspólnie ze mną, żeby usunąć niepotrzebne osoby z naszego domu, bo przyjaźń ich, nie wiem, czy na dobre nam wyjdzie...

Tadea.

Domyślam się, że chcesz mówić, mamo, o panu Wichrzalskim.

Emilia.

O, ten podły karciarz! On ojca twego będzie miał na sumieniu. Czegożbym za to nie dała, gdyby Wichrzalski nie czepiał się Melchiora, ale wyrafinowany ten człowiek poznał wnet nieszczęsną jego żyłkę, uchwycił się słabej strony i ssie go, jak pijawka.

Tadea.

O której powrócił dziś ojciec do domu?

Emilia.

Nad ranem, był blady i zmieniony, obawiam się, czy tylko nie przegrał znacznej sumy. Wiesz, dziecko, Wichrzalskiego lękam się, jak nieszczęścia, a potem nie lubię Walerego.

Tadea.

I dla mnie nie są sympatyczni i prawdziwie tem się martwię, że Walery wiecznie mi prawi grzeczności, bo drażni tem niesłychanie Jarosława.

Emilia.

Odpraw go raz i drugi stanowczo, żeby się odzwyczaił niestósownych grzeczności wobec narzeczonej obcego dlań człowieka.

Tadea.

Znasz mnie, mamo, że jestem stanowczą, lecz ze względu na Wacię, siostrę Walerego, nie mogę być niegrzeczną. Ona tak bardzo się do mnie przywiązała, od czasu naszej wspólnej bytności na pensyi, że trudno ją odepchnąć od siebie. Jej przyjaźń, to chyba już szczera.

Emilia.

Że szczera, wierzę, ale wzmocniona jeszcze budzącem się w niej przywiązaniem do Zygmunta.

Tadea.

Gniewa się mama o to? Wszakże to nie byłoby źle dla Zygmunta, bo Wacia

jest dobrem dziewczęciem, a przytem zamożna. Zygmunt ceni ją bardzo.

E m i l i a.

Nie gniewam się bynajmniej, lecz obawiam się tylko, żeby Walery, przez przyjaźń Waci, nie ośmielił słę zanadto w naszym domu.

SCENA III.

Tadea — Emilia — Zygmunt.

(Zygmunt przechodzi się w głębi ogrodu, z książkami pod ramieniem)

T a d e a.

Już odchodzisz, Zygmuncie?

Z y g m u n t.

Czas najwyższy na lekcye.

T a d e a.

Może zobaczysz się z Jarosławem?

Z y g m u n t.

A zapewne, jak zwykle; wiesz przecież, że zawsze wpadnę po drodze do niego.

T a d e a.

Proszę cię, nie przypominaj mu o moich imieninach, bo chcę się przekonać, czy sam o nich pamięta.

Zygmunt.

Pamięta, pamięta, nie lękaj się; sam byłem świadkiem przed tygodniem, gdy wysyłał kartę do Erfurtu z zamówieniem bukietu. O kobiety, kobiety, cóż to za wymagania! Biedny adwokat kilka ma terminów i zawikłanych procesów, łamie sobie nad nimi głowę dzień i noc, żeby wypłynąć z honorem i zyskiem dla klienta, a tu w dodatku trzeba jeszcze myśleć i o imieninach narzeczonej, żeby tylko nie zapomnieć, aby jej w niczem nie urazić, żeby zrobić niespodziankę i tam dalej.

Emilia.

Ależ, Zygmuncie, wiesz przecież, że Tadea nie jest wymagającą.

Zygmunt.

A, czy nie gniewałaby się, gdyby Jarosław o jej imieninach zapomniał?

Tadea.

Nie gniewałabym się, nie, bo ostatecznie wobec poważnych spraw, imieniny są drobnostką, ale byłoby mi przykro, przyznaję.

Zygmunt.

Nie doznasz tej przykrości, ręczę ci; Jarosław zjawi się wkrótce. (odchodzi w lewo)

SCENA IV.

Emilia — *Tadea* — (później) *Kazio.*

Tadea.

Zygmunt dziś bardzo drażliwy.

Emilia.

Martwi się ojcem, rozmawiałam z nim dziś bardzo długo. Mówiliśmy także o Kaziu, żeby w nim tłumić budzącą się żyłkę do kart.

Tadea.

Dlaczego też Kazio grywa z starszymi?

Emilia.

Ojciec życzy sobie tego i cieszy się, że wielki spryt okazuje do gry w karty. Dla miłego spokoju nieraz ustąpić muszę... O, wiele rzeczy dzieje się wbrew mojej woli i życzeniu.

Kazio (wchodzi z lewej z książkami).

Tadeo, ciesz się!

T a d e a.

Dobrą pewnie zrobiłeś dziś pracę w klasie?

K a z i o.

Ale gdzież tam, nasmarowali mi piątkę.

E m i l i a.

I za cóż?

K a z i o.

A za cóż, jeżeli nie za greckie! Pal tam greckie, ale ten bukiet.

T a d e a.

Jaki bukiet?

K a z i o.

Bukiet w karecie Nurkowskich, zapewne dla ciebie, Tadeo.

E m i l i a.

Alboż Nurkowscy są w mieście?

K a z i o.

A tak, widziałem ich, jak przybyli i wysiedli w hotelu, a służący wyniósł z karety wielki bukiet.

T a d e a.

Boże, uchowaj mnie od tego daru.

Emilia.

Może to dar Waci?

Tadea.

Lękam się, mamo, żeby...

Emilia.

Rozumiem cię.

Kazio.

Dziś pewnie będą u nas goście, smaczna kolacya, tort, a przytem gra w karty. Wyborne to wszystko rzeczy.

Emilia.

Nie będziesz odtąd grywał w karty, Kazio, zakazuję ci.

Kazio (z żalem).

To najmilsza moja zabawa! Nawet i ojciec cieszy się, że gram tak sprytnie i z zapałem — i dlaczegoż grać nie mam?

Emilia.

Dlatego, żebyś w tem nie zasmakował i nie został szulerem, trwoniącym nieraz cały majątek.

Kazio (wyciąga na wierzch puste kieszenie).

Niema co trwonić, suchoty w kieszeni; zaledwie parę fenygów da ojciec na templa, a nim dorosnę i chleb mieć będę, to daleko jeszcze.

Emilia.

Czem się skorupka za młodu napije, tem na starość trąci. Wszak znasz to stare przysłowie?

Kazio.

Znam je, mamo.

Emilia.

Pamiętaj o niem i wraź sobie dobrze w pamięć mój zakaz. (Emilia odchodzi z Kaziem w prawo)

SCENA V.

Tadea — (później) *Jarosław.*

Tadea.

Ten bukiet Walerego ciągle mam na myśli. (po chwili) I cóż z nim zrobię? Gdyby nie Wacia, cisnęłabym go w kąt, niechby się działo, co chciało. Cóż zresztą staćby się mogło? Walery pogniewałby się i odjechał, a ja uwolniona byłabym na zawsze

od przykrego natręctwa i nieznośnych dla mnie grzeczności.

Jarosław (wchodzi z lewej z bukietem).

Wybrana i droga moja pani, oby życie przeszło ci po kwiatach! (całuje jej rękę i podaje bukiet)

Tadea.

Byle nie po różach! lecz dziękuję serdecznie za życzenia.

Jarosław.

Dlaczego nie po różach? Wszakże to kwiat miłości?!

Tadea.

Lecz gdzie róże, tam bywają i kolce.

Jarosław.

Życie nasze ziemskie bez kolcy niemożliwe! Możemy jednakże je sobie osłodzić, o ile to tylko będzie w naszej mocy.

Tadea.

Do tego dążyć powinniśmy oboje w równej mierze i sądzę...

Jarosław (przerywając).

I sądzę, najdroższa i moja pani, że nie zawiedziesz się na słudze twoim.

Tadea.

Pocóż to poniżenie, panie Jarosławie? Stoimy sobie na równi wobec Boga, ludzi i siebie samych.

Jarosław.

Lecz w sercu mojem pani sama jesteś tylko władczynią, jak niewolnik będę zmiatał proch z przed stóp twoich.

Tadea.

Nie mów pan tak, to zakrawa na szał, a szał nie jest trwałem uczuciem. (na stronie) O, ta wróżba, wróżba!

Jarosław.

Mogłaby pani powątpiewać choć na chwilę? Nie, nie, to być nie może, wszak ufa mi pani i wierzy całem sercem?

Tadea.

Chcę ufać i wierzyć.

Jarosław.

Jakto chcę ufać i wierzyć? Dlaczego pani nie mówi „ufam i wierzę“?

Tadea.

A więc ufam i wierzę, niech i tak będzie; lecz jeżeli dodaję, chcę ufać i wierzyć, to znaczy, że mam silną i niezachwianą wolę.

Jarosław.

O dzięki ci, pani! A teraz pozwól, że pomówimy z sobą o naszej przyszłości, zanim nadejdzie ktoś obcy. Czy nie zlituje się pani nademną i nie skróci mi nieznośnie długiego czekania na ślub, aż do jesieni? Pani moja, tęsknię całą duszą do tego zacisza naszego domowego, gdzie ty będziesz królową!

Tadea.

Objaw pan życzenie swoje rodzicom, a ja zastósuję się do pana.

Jarosław (całując jej rękę).

O najdroższa moja, dziś jeszcze pomówię z rodzicami.

Tadea.

Przysposób się pan na to, że będę złą żoną.

Jarosław.

Nie, o nie, myli się pani. Tak nam dobrze będzie z sobą w naszym kąciku...

Tadea.

Tak będzie zaciszno.

Jarosław.

Uroczo.

Tadea.

Milutko.

Jarosław.

Słodko i rozkosznie, gdy najdroższa moja żona, obdarzając mnie anielskim uśmiechem, nagrodzi mi trudy ziemskiego żywota i zachęci do dalszej i wytrwałej pracy.

SCENA VI.

Tadea — Jarosław — Wichrzalski (ubrany oryginalnie).

Wichrzalski.

A, dzień dobry! Gołąbki, jak to sobie gruchają!

Jarosław.

Zazdrości mi pan szczęścia?!

Wichrzalski.

Jakże tu nie zazdrościć, skoro dziewczę jak kwiat! Przypomniały mi się zaraz minione czasy, gdy to człowiek, jak pan teraz, takim był młokosem.

Jarosław (z urazą).

Młokosem?

Wichrzalski.

Przepraszam, nie młokosem, ale pędziwiatrem.

Jarosław (jak wyżej).

Pędziwiatrem?!

Wichrzalski.

O nie! Chciałem powiedzieć urwipołciem.

Jarosław (z oburzeniem).

Urwipołciem?!

Wichrzalski.

Nie, nie, przepraszam, ale drapichróstem.

Jarosław (jak wyżej).

Drapichróstem?!

Wichrzalski (z niecierpliwością).

A do stu djabłów! niechżeż pan za złe nie bierze starszemu.

Tadea.

To żarty, panie Jarosławie; ale ciekawa jestem, co się panu przypomniało, panie Wichrzalski?

Wichrzalski (z długiem westchnieniem).

Przypomniały mi się piękne, czarne oczy, buzia jak malina, słowem rusałka, nie dziewczyna! Ale cóż z tego? Djabli ją tam dawno już wzięli!

Tadea.

Djabli?

Wichrzalski.

A nie, nie djabli, ma pani słuszność najzupełniejszą, bo była dobra; jeden grzech tylko popełniła wielki i być może, że za niego pokutuje w królestwie szatana.

Tadea.

A tym grzechem jest?

Wichrzalski.

Wzgardzenie osobą moją, a z nią i utrzymaniem spokojnem do śmierci.

Tadea.

A za kogoż wyszła, czy za kapitalistę?

Wichrzalski.

Za gołego połcia.

Tadea.

Widocznie wyszła z miłości, a za to już w piekle nie siedzi, ręczę panu; przeciwnie, cieszy się z aniołami w niebie, bo chciwość i pragnienie posiadania dóbr ziemskich w jej sercu nie panowały, lecz chęć uszczęśliwienia i poświęcenia siebie dla innych.

Wichrzalski.

Jak to pani sobie wszystko ładnie tłomaczy w uniesieniu. Proszę mi teraz odpowiedzieć z zimnym rozumem, alboż to nie jest nierozsądkiem wielkim gardzić dobrem stanowiskiem w życiu?

Tadea.

Jeżeli mamy przekonanie, że stanowisko to szczęścia nam nie da, ani tu na ziemi, ani nie zrodzi błogich owoców, przydatnych dla nas w wieczności, to uważam, że nawet jest naszym obowiązkiem odsunąć je od siebie.

Wichrzalski.

Należysz, panno Tadeo, do kobiet, żyjących nie chlebem, lecz fantazyą.

Tadea.

Samym chlebem nie żyjemy, potrzeba i pokarmu dla ducha.

Jarosław.

Do naszego zadowolenia tu na ziemi koniecznem szczęście i życie rodzinne.

Wichrzalski.

Nie wspominaj mi pan o tem, bo takiego szczęścia już sobie nie zdobędę, opuszczonym zostanę do końca. Psie życie, niema co mówić: rano sam, w południe sam, w wieczór sam, na śniadanie sam, na obiad sam i na kolacyę sam. Cała moja pociecha, to coeur dama, bo treflowa, pikowa i karowa wiecznie mnie zdradzają. Ale co się tyczy kart, to wczoraj bawiliśmy się dobrze, ale trochę długo; czy ojciec pani nie narzeka dziś na ból głowy?

Tadea.

Przyznam się panu, że z ojcem mówiłam dziś mało, ale przejdźmy do salonu, to może go tam zastaniemy.

Wichrzalski.

Idę na rozkaz pani. (odchodzą wszyscy w prawo)

SCENA VII.

Krysia — (później) *Kazio.*

Krysia (z lewej).

No, dziś dopiero będzie bieganina! Gości coraz więcej przybywa, to i pani niedługo wołać zacznie: „Krysia, idź przynieś bułek, a nie zapomnij o pieprzu; biegnij po sardynki, kup sera szwajcarskiego, leć do piwnicy po piwo, nakrywaj co tchu stół, bo kolacya gotowa, a prędko, ale jak najprędzej! Idź na swoich nogach po świeżą wodę, pędź wiatrem po wino, dymaj jak lokomotywa po cukier, a leć jak huragan po ciasta! O, tęgie trzeba mieć nogi! Kazio śmieje się, że nogi moje, jak u konia kozackiego.

Kazio (z prawej).

Czy nie wiesz, Krysiu, kiedy ojciec wrócił wczoraj do domu?

Krysia.

A na co paniczowi ta wiadomość?

Kazio.

Bo widzisz, mój ty koniku kozacki, chciałbym wiedzieć, jak to długo można się bawić kartami?

Krysia.

Pani zakazała mówić z paniczem o kartach.

Kazio.

O, gdybyś wiedziała, jak ja karty lubię, mówiłabyś ze mną o nich ciągle! (po chwili) Dlaczego to ja właśnie mam się tej przyjemności wyrzec, jeżeli ojciec tak się wyśmienicie bawi kartami, jeżeli tylu innych panów tu co wieczór siedzi do dwunastej, pierwszej, trzeciej, przy stolikach? Uważaj tylko, Krysiu, jak tym graczom oczy się iskrzą, z jaką natężoną uwagą patrzą w karty! Wierz mi, ani jeden z naszych uczni z takiem namaszczeniem nie słucha wykładu profesora.

SCENA VIII.

Krysia — Kazio — Karol.

Karol (z lewej).

Państwo Jarogowscy u siebie?

K a z i o.

Rodzice są w domu, proszę pana.

K a r o l.

A, to Kazio! Nie poznałem cię, zmężniałeś bardzo. (podaje Kaziowi rękę)

K a z i o.

Wszyscy mi to mówią, zapewne od tego czasu, jak grywam w karty.

K a r o l (szyderczo).

Tak uważasz... ha, ha, ha, być może.

K a z i o.

Przecież to główne zajęcie naszych panów.

K a r o l.

Znakomicie i wcześnie się sposobisz. Naucz się przynajmniej tak grać, żebyś ograbił wszystkich. Ha, ha, ha!

K r y s i a.

Ależ to grzech, proszę pana.

K a r o l.

A cóż to za moralistka?

Kazio.

To Krysia, pokojowa.

Karol.

A, a, prostaczka, serce nie zepsute; ale chodźmy do twoich rodziców. (odchodzą wszyscy w prawo)

SCENA IX.

Jarogowski

(sam — z lewej, w szlafroku, ziewa długo i przeciągle).

A... czarci chyba wymyślili to grywanie po nocach! Cały dzień człowiek do niczego po takiem posiedzeniu. Jeszcze dawniej, dopóki było się młodszym, łatwo się znosiło niewywczas, ale teraz... Starzejemy się, starzejemy, lat przybywa, sił do pracy niema, a w szkatule grosz niknie... Oby w piekle się smażył ten Wichrzalski, zawsze mnie pokusi do wysokich wstawek. Kiedyś bawiłem się w karty cały wieczór i nieraz kawał w noc, a zaledwie przegrałem kilka fenygów, a dziś? Czarci biorą po kilkaset marek! To i niedługo trzeba będzie wziąć kij i torbę żebraczą i pójść sobie w świat, a żona i dzieci niech umierają z głodu! (szyderczo) Drobnostka, doprawdy...

bagatelka, bagatelka, jak mówi Wichrzalski, na karty pożyczyłem w ostatnim czasie 15,000 marek! A kto je zagrabił? Wichrzalsio i jego towarzysze! O mistrze, mistrze to nielada! (po długiej chwili) Jutro suma ta jest płatną... dałem słowo honoru, że pieniądze będą. Zkądżeż je wykuję w tej małej mieścinie? Skromne moje kapitały zahipotekowane, potrzeba wpierw spowiedzenia półrocznego. Hm, hm, chyba pójdę do banku, bank jednak bez podpisu drugiego pieniędzy nie pożyczy. (ziewa) Fortuna się nadszarpnęła, panie Jarogowski, o tak! tak! I kredyt już się popsuł... Dobrze nam się dzieje... świetnie! (siada)

SCENA X.

Jarogowski — Emilia.

Emilia.

Melchiorze, goście czekają na ciebie w salonie.

Jarogowski (z rozdrażnieniem).

A dajże mi tam pokój dziś z gośćmi.

Emilia (siada).

Nie masz dziś humoru; widzisz, Melchiorze, jak to niedobrze marnować noce.

Jarogowski.

Już tylko nie wyjeżdżaj z morałami!

Emilia.

To nie morały, chciałam ci tylko zwrócić uwagę.

Jarogowski (przerywając).

Już wiem, wiem! Sam się już dosyć natruję!

Emilia.

A właśnie, czy ta zgryzota ci potrzebną?

Jarogowski (z niecierpliwością).

Schowaj te uwagi dla Kazia.

Emilia.

Chciałam cię tylko prosić, żebyś unikał...

Jarogowski (przerywając).

Wiem, co robię! Nie potrzebuję niczyjej rady! Wiesz, że tego nie lubię.

Emilia (z żalem).

Ależ, Melchiorze, z tobą dziś wcale spokojnie mówić nie można. Nie zapomi-

naj, że jestem ci żoną, matką naszych dzieci, że los nasz...

Jarogowski (z gniewem).

Dosyć tych nauk! Nie draźnij mnie! (porywa się z miejsca)

Emilia.

Odchodzę już, lecz z tem smutnem przekonaniem, że to się dobrze nie skończy. (wychodzi w prawo)

SCENA XI.

Jarogowski (sam).

(po długiej chwili)

Czegoż chce odemnie Emilia? Alboż sam nie wiem, że to się dobrze skończyć nie może? Ale to wszystko robi to piekielne nawyknienie. Przyjdzie wieczór, to nadstawiam uszu z utęsknieniem, czy nie słychać kroków w przedpokoju, a z przyjemnością patrzę, jak Krysia rozstawia stoliki do kart. (po chwili) Co też to za niedołęstwo tkwi w człowieku, stworzeniu pełnem ułomności! Zwierzę proste, rządzące się tylko instynktem, zawstydza nas nieraz, bo mniej bywa namiętnem.

SCENA XII.

Jarogowski — Kazio.

Kazio (z prawej).

Proszę ojca, panowie przyszli na karty.

Jarogowski.

A tobie co do tego?

Kazio.

O, tak lubię grę w karty.

Jarogowski (z roztargnieniem).

Graj, graj, ośle, aż się zegrasz i będziesz goły, jak ja.

Kazio.

A więc ojciec przegrał wszystko?

Jarogowski.

Kto ci to powiedział?

Kazio.

W tej chwili mówiłeś to sam, ojcze.

Jarogowski.

Milcz, błaźnie!

Kazio.

Krysia już wystawiła stoliki.

J a r o g o w s k i (na stronie).

Smarkacz, odziedziczył po mnie tę żyłkę.

K a z i o (z przymileniem).

I ja też grać będę, ojcze.

J a r o g o w s k i.

A umiesz lekcye na jutro?

K a z i o.

Umiem doskonale, a więc pozwolisz, ojcze?

J a r o g o w s k i (na stronie).

Jakże mu tu tej przyjemności odmówić? To czysty i wierny mój obraz.

K a z i o.

Wszak pozwolisz, ojcze?

J a r o g o w s k i.

A grajże sobie, a nie nudź mnie!

K a z i o (z wybuchem radości).

Jakże się cieszę! (Jarogowski i Kazio odchodzą w prawo)

SCENA XIII.

Wacława — *Tadea* (z lewej).

T a d e a.

Nieoceniona jesteś, Waciu, bo nie zapomniałaś dziś o mnie.

Wacława.

Ja miałabym zapomnieć, że to dziś piętnasty maj, że drugie twe imię Zofia? O nie, pamiętam więcej jeszcze i wiem, że to dziś także dzień twoich urodzin — i drudzy pamiętali także o tych uroczystościach.

Tadea.

A któżby więcej?

Wacława.

A Walery, Walery i jeszcze raz Walery.

Tadea.

Widocznie chciał ci tem zrobić przyjemność.

Wacława.

Nie mnie, kochanie, ale sobie samemu, bo jest trochę egoistą. Zauważyłam dawno, że coraz to więcej zachwyca się tobą.

Tadea.

Nie mówmy o tem.

Wacława.

Alboż cię to drażni? Wszakże mnie kochasz, Tadeo, a przecież to brat mój!

Tadea.

Dla ciebie, Waciu, żywię szczerą przyjaźń, lecz brat twój jest mi obcym.

Wacława.

Obcym ci być nie może, bo go znasz doskonale.

Tadea.

Znam wprawdzie pana Walerego ale... ale.. i nic więcej.

Wacława.

Co znaczą te słowa?

Tadea.

Słowa moje znaczą, że jedynie dziś zajmuje mnie mój narzeczony.

Wacława.

I wcale nie raczysz zwrócić uwagi na Walerego?

Tadea.

Nie mogę, bo zanadto kocham Jaro sława i nie powinnam go tem drażnić.

Wacława.

A wróżba cyganki?

Tadea.

Od dziś nie pomyślę już o niej.

SCENA XIV.

Wacława — Tadea — Walery — Zygmunt — Ludwik (wchodzą z prawej. Walery zbliża się do Tadei, za nim postępuje Ludwik z bukietem. Zygmunt i Wacława witają się podaniem rąk i rozmawiają w głębi)

Walery (do Tadei z ukłonem).

Przyjmij najczulsze życzenia, pani i bogini moja.

Tadea.

Panie Nurkowski, dziwnych pan dobierasz wyrazów, czasy pogaństwa dawno minęły.

Walery.

Ale nie czasy uwielbienia dla serc ubóstwiających. (podaje jej bukiet) Dowodem tego niech będą te kwiaty, które składam w ręce pani.

Tadea (cofa się).

Przepraszam, to pewnie omyłka. Może tu, w mieście, jest inna solenizantka?

W a l e r y.

Znam tylko tę jedną, którą zachwycam się od dawna, więc proszę nie gardzić moim darem.

T a d e a.

Pan wybaczy... ale przyjąć nie mogę.

W a l e r y.

Nie odmówi mi przecież pani tego małego dowodu przyjaźni!

T a d e a (ze zdumieniem).

Przyjaźni? Mam ją tylko dla Waci.

W a l e r y.

W takim razie proszę o dowód życzliwości.

T a d e a.

Z rozmaitych względów i tego dowodu dać nie mogę, chociaż życzliwą jestem każdemu bliźniemu. Zechciej pan ten bukiet ofiarować Waci. (siada)

W a l e r y (z rozdrażnieniem).

Waci? Waci? O nie, bukiet ten był tylko przeznaczony dla pani, a jeżeli nim

gardzisz, to niech przepadnie w kałuży. (rzuca bukiet Ludwikowi) Ludwiku, rzuć ten bukiet w błoto!

Ludwik (podnosząc bukiet).

Za przeproszeniem jaśnie pana, ale to szkoda.

Walery.

Czyń, co ci każę!

Ludwik (kłaniając się).

Za przeproszeniem, ale chciałbym...

Walery (z gniewem, przerywając).

Wyjdź ztąd natychmiast! (Tadea wychodzi zwolna w prawo)

Ludwik (do Wacławy w głębi).

Za przeproszeniem, jaśnie pani pozwoli, że bukiet ten dam Krysi, bo rzucić w błoto te kwiaty, to niepodobna.

Wacława (do Ludwika).

Dobrze, dobrze, ale teraz idź już, idź, bo pan się gniewa. (Ludwik odchodzi w lewo)

SCENA XV.

Walery — Wacława — Zygmunt.

Walery (chodzi niespokojny, nareszcie zbliża się do Wacławy).

Słyszałaś, Waciu, naszą rozmowę?

Wacława.

Słyszałam.

Walery.

I widziałaś, jak niedobrą dla mnie była panna Tadea?

Wacława.

Widziałam i to... i przestrzegałam cię.

Zygmunt.

Tadea inaczej postąpić nie mogła ze względu na narzeczonego.

Walery.

Ale i przyjaźń Waci coś znaczy i moja życzliwość; to było zbyt wielkiem ubliżeniem dla nas. Waciu, każę zaraz zaprzęgać.

Zygmunt.

Proszę cię, Walery, nie rób tej przykrości Tadei, wiesz przecież, jak kocha i ceni pannę Wacławę.

Wacława.

W każdym razie ja zostaję jeszcze, Walery.

W a l e r y.

Nie chodzi ci o brata?

W a c ł a w a.

Owszem, bardzo nawet, i dlatego radzę ci zapomnieć o bukiecie i zabawić się z nami cały wieczór. Czy nie mam słuszności, panie Zygmuncie?

Z y g m u n t.

Najzupełniejszą.

W a l e r y.

A więc niech życzeniu twemu stanie się zadosyć, zgadzam się i zastósuję do ciebie; lecz dlatego jedynie, że wytrwałość najczęściej zwycięża. (do Wacławy) Zdaje mi się, że panna Tadea pogniewała się na mnie w dodatku.

W a c ł a w a.

O nie, nie, idę zaraz do niej, Tadea łagodna i dobra, jak gołębica, ręczę ci, że się już nie gniewa. (odchodzi w prawo)

SCENA XVI.

Zygmunt — Walery.

W a l e r y (siada, obok niego Zygmunt).

Wiesz, Zygmuncie, zauważyłem to od dawna, że los koniecznie chce nas zbliżyć do siebie.

Z y g m u n t.

Los?

W a l e r y.

Los, czy Opatrzność, jak chcesz, tak nazywaj; tylko jakieś niepotrzebne zupełnie osobistości plączą się zawsze w nasze sprawy i psują nam szczęście.

Z y g m u n t.

Nie rozumiem cię, mów wyraźniej.

W a l e r y.

A więc będę otwartym, jak przyjaciel do przyjaciela.

Z y g m u n t.

Wdzięcznym ci będę za tę szczerość, bo prosta droga zawsze dla mnie najmilszą.

W a l e r y.

Zauważyłem, że się lubicie z Waclą...

Zygmunt.

Cenię wysoko pannę Wacławę.

Walery.

I ona ci sprzyja, w każdym razie jest ci bardzo życzliwą. Ale prawdziwą plagą jest dziś dla Waci kuzynka Cecylia, która tu zjechała umyślnie, ażeby ją swatać z najmłodszym bratem swego nieboszczyka męża. Matka moja, jak wiesz, arystokratka w całem znaczeniu tego wyrazu, zadowoloną więc jest z tych swatów, bo nazwisko i majątek konkurenta odpowiadają jej wymaganiom. Widzisz, to są te osoby niepotrzebne, psujące wam szczęście.

Zygmunt.

Zdaje się, Walery, żeś się odrodził zupełnie od matki.

Walery.

A tak, pod tym względem zupełnie, zwłaszcza gdy chodzi o szczęście moje osobiste — wybieram to, co mi się podoba i to, co chcę. Nie rządzę się w takim razie zapatrywaniami arystokratycznemi. Nie nauczono mnie zresztą odmawiać lub

żałować sobie czegoś. Wacia i ja podobni jesteśmy do ojca, który w zapatrywaniach swoich był demokratą; starsza siostra, to nieodrodny typ mojej matki. Ale zanadto zboczyliśmy od tematu głównego naszej rozmowy. Mówiliśmy o osobach niepotrzebnych nam, psujących szczęście nasze.

Zygmunt.

Zdaje mi się, żeś je już wymienił.

Walery.

O, nie wszystkie wymieniłem; teraz będę egoistą i pomówię o sobie.

Zygmunt.

I któżby stał na zawadzie twemu szczęściu, Walery?

Walery.

Ha, ten przeklęty adwokat!

Zygmunt (ze zdumieniem).

Adwokat? jaki?

Walery.

Niedomyślny człowieku, Jarosław Kotliński.

Zygmunt.

To najzacniejsza dusza pod słońcem. Nigdy ci szkodzić nie będzie.

Walery.

Ale zabiera mi to, do czego zapaliło się serce moje i oko.

Zygmunt.

Nie chcąc być za bardzo domyślnym, mówię ci otwarcie, że rozumieć cię chyba nie mogę.

Walery.

Ale ja chcę i życzę sobie tego, żebyś mnie nareszcie zrozumiał. Wiedz, że siostrę twą kocham namiętnie!

Zygmunt.

Zrozumiałem, niestety! Lecz pocóż nam te rozmowy? Wszakże Tadea jest od trzech miesięcy narzeczoną Jarosława?

Walery.

A niechżeż będzie narzeczoną i od roku! Powiedziałem ci już, że nie nauczono mnie odmawiać sobie czegoś. Mieć ją muszę!

Zygmunt.

Ależ Walery, to jest niepodobieństwem. Tadea i Jarosław kochają się tak szczerze.

Walery.

Wiele rzeczy dzieje się niepodobnych na świecie.

Zygmunt.

To byłoby w każdym razie dla nich prawdziwem nieszczęściem! Zacni są oboje i mają warunki wszelkie przyszłego, dobrego pożycia.

Walery.

Warunki te uszczęśliwić ich mogą w połączeniu się z innemi osobami, a nawet pod względem materyalnym daleko lepsze mogą zrobić partye. Jarosława wyswatam z kuzynką Cecylią, zamożną i bezdzietną młodą wdową, która się nim zachwyca, a pannie Tadei złożę do nóg całą moją fortunę, wspaniałą genealogię rodziny Nurkowskich, a w dodatku szaloną miłość!

Zygmunt.

Masz słuszność, że chyba tylko złożysz jej szał namiętności...

W a l e r y.

Obrażasz mnie!

Z y g m u n t.

Sam to powiedziałeś. Znałeś Tadeę od dawna, dlaczego wówczas w niej nie gustowałeś?

W a l e r y.

Bo matka moja wiecznie miała jakieś swaty. Dziś doszedłem do tego, że rodzina moja czyni to, co ja chcę i czego ja sobie życzę.

Z y g m u n t.

Skończmy tę spowiedź, bo ostatecznie ona nas tylko rozdraźnia, a nie doprowadzi do niczego.

W a l e r y.

To od ciebie jedynie zależy.

Z y g m u n t.

Odemnie? Niepodobna!

W a l e r y.

Bądź dla mnie życzliwym, staraj się nakłonić ku mnie pannę Tadeę, a ja w zamian popierać będę twą sprawę z Wacią

i ręczę ci, że doprowadzę do skutku małżeństwo Cecylii z Jarosławem — i tak wszystkie strony mogą być zadowolone.

Zygmunt.

Chociaż nad wyraz mi drogą panna Wacława, nie mogę zadosyć uczynić życzeniu twemu, bo byłbym podłym człowiekiem.

Walery.

Jakto? Nie rozumiem cię.

Zygmunt.

Niechżeż ci wystarczy to wyznanie, że Jarosław jest moim przyjacielem i prawdziwie szlachetnym człowiekiem, a w dodatku najprzywiązańszym narzeczonym; Tadea zaś przy wyborze rządziła się tylko sercem.

Walery.

Kobiety są zmienne; zresztą, jeżeli nie chcesz mi dopomódz, to sam sobie dam radę, lecz zaklinam cię pod słowem honoru, że rozmowa nasza dzisiajsza zostanie dla drugich tajemnicą

Zygmunt.

Nie pragnę jej nawet nikomu powtórzyć; byłby to ból niesłychany dla osób, których ona dotyczy.

SCENA XVII.

Zygmunt — Walery — Wichrzalski.

Wichrzalski (z prawej).

A, to tu młodzi panowie, a pan Jarogowski dopytuje się o was. Dlaczego nie łączycie się z całem towarzystwem?

Walery.

Nie zatrzymuję cię, Zygmuncie, wkrótce przyjdziemy z panem Wichrzalskim.

Zygmunt.

Czy panie są w salonie?

Wichrzalski.

A są, stoliki do kart także gotowe; czekaliśmy tylko na pana Walerego.

Zygmunt (na stronie, odchodząc w prawo).

O nieszczęsne te karty!

SCENA XVIII.

Wichrzalski — Walery.

W a l e r y.

Podobno Jarogowski dużo pieniędzy przegrał w ostatnim czasie?

W i c h r z a l s k i.

To są tajemnice stolików, nie mówi się o tem; wolę się pana zapytać, czy postąpiłeś cokolwiek w swoich zabiegach o rękę panny Tadei?

W a l e r y.

Niewiele, a szał mnie porywa.

W i c h r z a l s k i.

Zdaje się, że nawet się cofasz, bo słyszałem dziś, że chcą przyspieszyć ślub z Kotlińskim.

W a l e r y.

Czy być może?

W i c h r z a l s k i.

Zabierz się ostro do dzieła, panie Walery, nie daj sobie zabierać tego, co pragniesz.

Walery.

Walczyć będę mężnie i stanowczo, jednak trudno mi będzie, bo borykać się muszę sam z trudnościami. Gdyby mi ktoś życzliwy dopomógł, byłoby mi o wiele łatwiej.

Wichrzalski.

Wiesz pan przecież, że byłem zawsze przyjacielem jego rodziny, niejednę też noc spędziłem przy stoliku z jego ojcem nieboszczykiem, nieraz mu się też przysłużyłem w rozmaitych sprawach... za co mnie sowicie nagradzał...

Walery.

Ależ i ja chętnie panu wszystkiem służyć będę, bylebyś tylko zechciał mi dopomódz.

Wichrzalski.

Owszem, owszem, z największą chęcią. Znajdę zawsze jakiś haczyk, na który złapiemy rybkę. Złapiemy ją, jestem swego pewny, zostaw mi tylko pan zupełną wolność działania.

Walery.

A jaką drogą radzi mi pan postępować?

Wichrzalski.

Bardzo prostą i naturalną: bądź pan zawsze grzecznym i zakochanym wobec panny, a nie zważaj wcale na Kotlińskiego.

Walery.

I prawdziwie mogę panu zaufać?

Wichrzalski (z oburzeniem).

A cóż pan sobie o mnie myśli? Czy nie ofiarowałem panu swoich usług? Powiedziałem już i spełnię to, co przyrzekłem. Zaręczam, że mnie uściskasz jako zwycięzca.

Walery.

Oby się sprawdziły pańskie słowa, bo oczarowała mnie chyba ta kobieta.

Wichrzalski.

To źle, mospanie, kiedyś taki zadurzony, lecz poznaję w tobie nieodrodnego syna pana Macieja.

SCENA XIX.

Wichrzalski — Walery — Kazio.

Kazio (z prawej).

Ojciec prosi panów do salonu.

Wichrzalski.

A widzi pan, zagadaliśmy się, już znów przysyłają po nas. Te karty ciągną ich do stolików... doskonała, wyborna to rzecz. Możesz z tego żyć i mieć utrzymanie całe życie.

Walery.

Albo w jednej godzinie zostać żebra kiem.

Wichrzalski.

A naturalnie, trzeba umieć grać, w tem sztuka. Powiadam panu, że to lepsze niż loterya, nawet niż posada. (Wichrzalski i Walery odchodzą w prawo)

Kazio (z naciskiem).

Można z tego mieć utrzymanie całe życie... O, jeżeli tak, to tem lepiej będę się teraz wprawiał, a naukę rzucę w kąt: Poco się uczyć? I bez nauki w ten sposób dojdę do chleba. Teraz należy pilnie tylko uważać, jak oni grają. Ale mnie się zdaje, że ten pan Wichrzalski podgląda karty i oszukuje, a oszukuje tęgo, ale ma chleb (odchodzi w prawo)

SCENA XX.

Krysia — (później) *Ludwik.*

Krysia (wchodzi ostrożnie z lewej).

Chwała Bogu, niema nikogo w ogrodzie. Mogę też sobie trochę odetchnąć na świeżem powietrzu. Niech się tam chwilkę obędą bezemnie. (siada) O, moje nogi! Już dalej nie mogę! Służba w mieście to na nic, za wiele biegania, i gdyby nie panna Tadea, dawno już bym sobie poszła na wieś, lecz ona tak dobra, że nie wiem, czy się kiedy z nią będę mogła rozstać.

Ludwik (z bukietem, z miną komiczną).

A, nareszcie zdybałem pannę Krysię i przynoszę jej bukiet.

Krysia.

Co za bukiet?

Ludwik.

Ano bukiet.

Krysia.

Pewnie bukiet dla panny Tadei?

Ludwik.

Niby, ale wasza panna niemądra, bo go nie chce przyjąć.

Krysia (z urazą).

Niemądra? Ho, ho, to sobie wypraszam!

Ludwik.

Mądra, czy niemądra, mniejsza o to, a tym bukietem niech się teraz cieszy panna Krysia.

Krysia.

A pan Walery gniewać się nie będzie?

Ludwik.

A nie, bo kazał go cisnąć w błoto.

Krysia.

W błoto? To dziwnie, panna Tadea też go nie chciała, to musi w nim być trucizna, więc i ja go nie chcę.

Ludwik.

Co to za dziwaczki siedzą tu w tem mieście. Pani nie chce tych pięknych kwiatów i sługa nie chce. Ha, wiem, ktoby się ucieszył bukietowi.

K r y s i a (ciekawie).

A kto?

L u d w i k.

Jaka to panna Krysia ciekawa!

K r y s i a (błagalnie).

Niechże pan Ludwik mi powie.

L u d w i k.

Nie powiem.

K r y s i a.

Ależ ja wiedzieć muszę!

L u d w i k.

A ja będę milczał.

K r y s i a (z przymileniem).

Kochany panie Ludwiku!

L u d w i k.

Ha, teraz już kochany.

K r y s i a (jak wyżej).

Drogi panie Ludwiku, powiedz mi.

L u d w i k.

Ha, nawet już drogi. No, to już powiem, bo panna Krysia rozchorowałaby się z ciekawości.

Krysia.

A więc kto?

Ludwik.

Panna Marta.

Krysia.

Któż to taki?

Ludwik.

To panna, która służyła u pani Nurkowskiej, matki pana Walerego.

Krysia.

A, a!

Ludwik.

No i co a, a?!

Krysia.

Nieszczęśliwa pewnie.

Ludwik.

Pan Walery ma ją na sumieniu.

Krysia.

A gdzież ona jest teraz?

Ludwik.

Nasza pani umieściła ją gdzieś w mieście i każe ją uczyć kroju.

K r y s i a.

Pani Nurkowska chce jej nagrodzić za winy syna... ale spokoju i sławy biednej nikt nie wróci. To pewnie sierota?

L u d w i k.

Sierota.

K r y s i a.

Nikt się pewnie o nią nie troszczył i zmarniała. (Jarogowski i Wichrzalski idą zwolna z prawej i zatrzymują się, rozmawiając w głębi; zobaczywszy ich Krysia. uchodzi bokiem, a za nią Ludwik)

K r y s i a.

Państwo idą! (wybiega w lewo)

L u d w i k.

Uchodźmy ztąd! (wybiega w lewo)

SCENA XXI.

Jarogowski — Wichrzalski.

W i c h r z a l s k i.

Nie masz dziś wcale humoru, panie Jarogowski, a przecież to imieniny twej jedynaczki, wiem, że to nawet twoja najsłabsza strona, ta jedynaczka.

Jarogowski.

Tak, to moja duma i pociecha, to mój klejnot.

Wichrzalski.

Klejnot powiadasz, wierzę bardzo, ale dlaczego tak źle go lokujesz, jeżeli dla ciebie taki cenny?

Jarogowski.

Jakto? Co pan chcesz przez to powiedzieć?

Wichrzalski.

Rzecz prosta, panna Tadea powinna zrobić świetną partyę, bo ma warunki po temu.

Jarogowski.

Alboż Kotliński nie zacny człowiek? (siada)

Wichrzalski.

Sama zacność nie wystarczy. (siada obok Jarogowskiego)

Jarogowski.

Klientelę ma dobrą.

Wichrzalski.

I to nie wystarczy, tem bardziej, że możnaby nabyć znacznych kapitałów, her-

bów, stosunków, wpływów itd. itd., a to wszystko za przymioty pięknej i dobrej twej córki, panie Jarogowski.

Jarogowski.

Zapóźno już, dzień ślubu oznaczony.

Wichrzalski.

To wszystko możnaby jeszcze zrobić, zważywszy, że konkurent z majątkiem i herbem dawno bywa w pańskim domu i oddałby wszystko za rękę panny Tadei. Mówię tu zupełnie otwarcie o Walerym.

Jarogowski.

Czy on naprawdę zajęty Tadeą?

Wichrzalski.

Aż zanadto! Gdybyś go sobie pan ujął jako przyszłego zięcia, miałbyś kopalnię złota w razie potrzeby, a z nazwiskiem zakochanego możnaby robić, coby się tylko chciało... O, nie rozgniewałby się nawet wcale, wybaczyłby wszystko z szału dla pańskiej córki. Nie umiesz się pan urządzać.

Jarogowski.

Nie lubię wyzyskiwać ludzi.

Wichrzalski.

To bynajmniej nie jest wyzyskiwaniem, owszem, dopomagasz mu poniekąd, żeby się jego woli i życzeniu stało zadosyć, a swoją drogą możesz dla siebie mieć pewne korzyści. Rozumiesz mnie pan?

Jarogowski.

Domyślam się.

Wichrzalski.

I otóż teraz w niepotrzebnym zupełnie znajdujesz się kłopocie.. wiem, że masz płacić 15,000 marek, a nie możesz ich znaleźć.

Jarogowski.

A więc cóż? Czy prosić mam Nurkowskiego o pożyczkę, lub podpis? Tego nie zrobię! Młokosów prosić nie lubię. (wstaje)

Wichrzalski (nachyla się do ucha Jarogowskiego).

Można się nim posłużyć bez jego wiedzy.

Jarogowski (namyśla się).

Hm.. hm... A cóż zrobię z Kotlińskim?

Wichrzalski.

A nic chwilowo... później... powoli... wolniutko stygnąć, ślub odłożyć i nareszcie pięknie i grzecznie odpisać, że uczucia córki się zmieniły.

Jarogowski.

Nie, nie, to jednak niemożliwe. Tadea jest zbyt stałą i kocha go prawdziwie.

Wichrzalski.

Dla ojca zrobi wszystko, bo wiem, że jest szlachetną, a każda dusza zacna rwie się do poświęcenia.

SCENA XXII.

Jarogowski — Wichrzalski — Jarosław.

Jarosław.

Przepraszam, że przeszkadzam, lecz chciałem się pożegnać z panami, (do Jarogowskiego) a panu dobrodziejowi raz jeszcze podziękować za łaskawe względy, a przedewszystkiem za ten dowód największy zaufania, za przyspieszenie ślubu.

Wichrzalski.

Zdaje się, że jesteś nader z tego uszczęśliwiony, panie Kotliński.

Jarosław.

Sam wyraz „ślub“ niesłychanie ma dużo uroku dla szczerze kochającego.

Wichrzalski.

I kiedyż uściele pan sobie gniazdko?

Jarosław.

W lipcu, łaskawy panie.

Jarogowski.

Obyś znalazł szczęście w przyszłości, panie Jarosławie. (podaje dłoń Jarosławowi)

Wichrzalski (na stronie).

Ha, sokole, uważaj, żebyś gniazda i szczęścia nie utracił, bo przebiegły ptasznik pozostawiał sidła!

(Zasłona spada)

KONIEC AKTU I.

AKT II.

Scena przedstawia elegancki salon w pałacu Nurkowskich, w Janowie. Kanapy, fotele, stoliki po prawej i lewej stronie, okno po prawej, przed niem wspaniałe kwiaty, po lewej i głębią drzwi.

SCENA I.

Nurkowska — *Walery* (stoją przy oknie i patrzą w ogród).

Nurkowska (z oburzeniem).

Jaka też ta Cecylia nieznośna z swoimi psami faworytami! Patrz, opadły ją wszystkie i temi brudnemi łapami malują wzory po jasnej, jedwabnej sukni. Zbyt wielkie amatorstwo — nie podoba to mi się, wszystko ma swoje granice.

Walery.

Rozmaite są upodobania, mamo.

Nurkowska.

A wiem... i ty ich masz dużo, a przedewszystkiem konie. Dla koni gotów jesteś zrujnować się.

Walery.

Ostygłem w tem, bo znalazłem inne, cudne bawidełko.

— Nurkowska.

Bawidełko? Ciekawa jestem jakie? Sport robi postępy.

Walery.

O nie, nie myślę tu o tego rodzaju zabawie. Oczarowała mnie... kobieta!

Nurkowska.

Dawno one cię czarują, niestety!

Walery.

Ale tym razem to miłość prawdziwa.

Nurkowska.

Jeżeli tylko nie szał jak zwykle. Ale à propos bawidełka... Proszę cię, Walery, jak można nazywać kobietę bawidełkiem? Kobieta zajmuje poważne stanowisko w społeczeństwie; nie godzi się jej ubliżać tem mianem. Możnaby to powiedzieć najwyżej o jakiejś baletnicy, bawiącej nas zręcznemi skokami, ale i ona jest tylko bawidełkiem na scenie.

Walery.

Mama zanadto poważne żywi zapatrywania, a bynajmniej nie ciekawą dowie-

dzieć się, kto jest tą wybraną przezemnie kobietą.

Nurkowski.

Przyznaję ci się otwarcie, że boję się twego wyboru, bo nigdy nie szedłeś za moją radą, a często bywasz ekscentrycznym. (po chwili) Że też to matka odpowiadać musi przed Bogiem i ludźmi za swoje dzieci.

Walery.

Najlepiej zostawić swobodę dzieciom; w takim razie odpowiadają za siebie same.

Nurkowska.

I to matki nie zwalnia z obowiązków, tem bardziej, jeżeli dzieci jej nieraz są lekkomyślne.

Walery.

Uważam, że mama rozpoczyna drażliwą kwestyę. Nie mówmy już o tem, raczej przypatrzmy się przechadzającym w ogrodzie osobom. Jakże się mamie podoba adwokat Kotliński?

Nurkowska.

Bardzo sympatyczny człowiek, a Cecylia nie może go się nachwalić.

Walery.

A panna Tadea Jarogowska, czy nie urocza, mamo?

Nurkowska.

Ładne dziewczę, przyznaję, i miłe w ułożeniu.

Walery (z naciskiem).

Jakże się cieszę, mamo, że tak należycie oceniłaś pannę Jarogowską. Mówiąc bez ogródki, postanowiłem sobie z nią się ożenić.

Nurkowska (z oburzeniem).

Szaleńcze! to parweniuszka!

Walery.

Jarogowscy, to uczciwa i dawna rodzina mieszczańska.

Nurkowska (z wyrzutem).

I ty chciałbyś skalać takim związkiem ród Nurkowskich? Ty, syn Macieja?!

Walery.

Właśnie dlatego to uczynić mogę, że jestem synem Macieja, bo ojciec był demokratą w samej rzeczy, a tylko delikatną i bardzo powierzchowną miał skorupkę arystokratyczną.

Nurkowska (z boleścią).

Nie przeżyję chyba tego! O, kiedyż z ciebie zrobię człowieka, Walery?!

Walery (z oburzeniem).

Człowieka! Więc kto z arystokratycznego rodu przejmie się zasadami demokracyi, ten przestaje być człowiekiem?!

Nurkowska.

W moich pojęciach nieledwie nim być przestaje, bo sprzeniewierza się przodkom swoim i ich zapatrywaniom, przechowanym w szanowanej, rodowej tradycyi. Każde odstępstwo od dawnych zasad nazwać można rodzajem obłędu u wykształconych osób; a więc tracąc rozum i zdrowe zastanowienie, przestają być tem, czem być powinni... ludźmi.

Walery.

Niechżeż mama zostanie przy swojem zapatrywaniu, ja zostaję przy mojem i nigdy gardzić nie będę uczciwą rodziną. Czy to parweniusze, dorobkiewicze, lub mieszczanie, czy to mitra książęca, lub zwyczajne godło szlacheckie, to mi obojętnem, byleby mi

osoby, ozdobione lub nie ozdobione klejnotami rodowymi, przypadły do gustu.

N u r k o w s k a (z rozpaczą).

Więc na to cię wychowałam w arystokratycznych zasadach, żeby teraz usłyszeć podobne bluźnierstwo?!

W a l e r y.

Proszę, niech się mama z tą myślą pogodzi, że dzieci jej mają inne, postępowe pojęcia, bo i Wacia...

N u r k o w s k a (przerywając).

Co i Wacia?! To być nie może!

W a l e r y (z naciskiem).

Ale o tem później, nasza rozmowa trwa za długo, a goście są sami. Stanowczo tylko mamie oświadczam, że albo panna Tadea będzie moją żoną, albo zostanę starym kawalerem, a w dodatku najpospolitszym bałamutem do śmierci.

N u r k o w s k a (z oburzeniem).

Cóż za szalone przeciwstawienie ostateczności! I nie lękasz się, Walery, pójść wbrew woli matki?

Walery.

Nie lękam się, bo nasze pojęcia i zasady są zbyt odmienne.

Nurkowska (w rozpaczy).

O, niech cię tylko pan Bóg nie ukarze za moją boleść.

Walery.

Co powiedziałem, tego dotrzymam! To są ostatnie moje słowa. (odchodzi)

Nurkowska (nagłym ruchem zastępując mu drogę).

Ależ, Walery, zastanów się, przecież Tadea jest narzeczoną Kotlińskiego.

Walery.

Przypomniało się mamie, ha! ha! ha! Dziś jest nią jeszcze, prawda, ale jutro może nią już nie być.

Nurkowska.

Co? To jakaś intryga! Podstępem chcesz ją sobie ująć? Wiem przecież od Waci, że tak szczere uczucia ich wiążą.

Walery.

Szczegóły przejścia zostaną tajemnicą, ale pewny jestem zwycięstwa, bo nielada mistrz wziął tę sprawę w rękę.

N u r k o w s k a (z naciskiem).

Więc, jeżeli nieuczciwą i nieprostą drogą chcesz pozyskać jej serce, to popełniasz podłość! podłość i jeszcze raz podłość! I to ty, mój syn i syn Macieja!

W a l e r y (z oburzeniem).

Podłość? Nazywaj to zresztą, mamo, jak chcesz — pragnę Tadeę mieć i będę ją miał! Nie nauczono mnie walczyć ze sobą, ani się czego wyrzekać. (odchodzi głębią)

SCENA II.

Nurkowska (sama z boleścią).

Tak... i ten jeszcze zarzut mnie spotyka z ust jedynego syna! Tego syna, dla którego oddałabym życie, dla którego gromadziłam skarby, odmawiając sobie nieraz potrzeb koniecznych, żeby tylko z śmiałem czołem zgłosić się mógł przynajmniej o córkę znakomitego rodu. (po długiej chwili) Niewdzięczność dzieci staje się zwykle zapłatą dla zbyt czułych matek... (po chwili) Troską tą jednak nie pozwolę się przygnieść, nie upadnę na duchu, lecz wszystkich wytężę sił i wszelkich użyję środków, żeby nie

dopuścić do tego poniżenia. (z siłą) Tyle lat czuwałam nad honorem domu i rodem Nurkowskich i wytrwam na tym posterunku do śmierci. (odchodzi w lewo)

SCENA III.

Cecylia — *Wacława* (wchodzą głębią).

C e c y l i a.

Ciekawa jestem, co za prośbę możesz mieć do mnie, Waciu?

W a c ł a w a.

Wielką, bardzo wielką, lecz nie śmiem jej wypowiedzieć.

C e c y l i a.

A to dlaczego? Wszakże odezwiesz się z nią do ciotecznej siostry.

W a c ł a w a.

Lękam się, żeby cię nie obrazić, Cesiu, a potem wstydzę się poprostu, bo wydać mi się przyjdzie z tajemnych i szczerych uczuć...

C e c y l i a (żartobliwie).

Zanosi się rzeczywiście na coś poważnego. W takim razie nie przychylę się

prędzej do twej prośby, aż mi zrobisz, Waciu, nadzieję, że dostanie mi się nagroda znaczna.

Wacława.

Nie wiem, jaką ci wyszukać nagrodę, chyba zaofiaruję ci wszystkie moje psy faworyty.

Cecylia.

Drwisz sobie z mojej słabości do tych wiernych zwierząt, ale gotowa jestem cię uchwycić za słowo i zapragnąć białego pudelka.

Wacława.

O, bierz go, bierz wszystko, co ci się podoba, tylko nie odrywaj odemnie pana Zygmunta!

Cecylia

Więc o to ci chodzi? Alboż mnie posądzasz o kokieteryę?

Wacława.

O nie, nie, tylko się nie gniewaj — ale wiem, że masz jakieś plany na przyszłość, że myślisz o swatach.

Cecylia.

Dziecko z ciebie jeszcze wielkie, Waciu! Dla spokojności swojej pamiętaj, że szczerej i prawdziwej miłości żadne przeciwności nie osłabią.

SCENA IV.

Cecylia — Wacława — Zygmunt.

Cecylia.

Panie Zygmuncie, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

Wacława.

Ależ, Cesiu!

Cecylia.

Nawet nie wiesz pan, jak wysoko cię oceniono.

Zygmunt.

Nader mnie to zaciekawia.

Wacława.

Ależ ja proszę, żebyś się pan nie pytał,

Zygmunt.

A więc milczę.

Cecylia.

O, widzę, że sprawa polega na wzajemności.

Wacława.

Cesiu, jesteś niedobrą.

Cecylia.

Panie Zygmuncie, ludzie stawlają osobę twą wyżej od wszelkich możliwych pieszczotek, nawet od białego pudełka!

Wacława.

Cesiu, obrażasz pana Zygmunta.

Cecylia.

Pan Zygmunt dobrze mnie zrozumie — za to ucałuje ręce tej miłej osóbce.

Zygmunt.

Gdyby mnie tylko przeczucie nie omyliło!

Cecylia.

Nie omyli ono pana, gdy zauważysz, kto się rumieni, jak poziomka w ciepły poranek czerwcowy.

Zygmunt (całuje ręce Wacławy).

Dzięki pani za życzliwość.

Cecylia.

Otóż masz nagrodę, Waciu, za krzywdę ci wyrządzoną, a zresztą bądź teraz spokojną i wesołą, rozmowa ta zostanie naszą tajemnicą. Z mej strony dodaję, że macie we mnie wielką przyjaciółkę.

Wacława (całując Cecylię).

Droga ty, moja!

Zygmunt (z głębokim ukłonem, do Cecylii).

Jakżeż wdzięczny jestem pani!

Cecylia.

Idź pan prostą drogą, bądź stanowczym, a dojdziesz do mety.

SCENA V.

Cecylia — Wacława — Zygmunt — Nurkowska — Emilia — Tadea — Walery — (później) *Ludwik.*

(Nurkowska, Emilia, Tadea i Walery wchodzą z lewej, po prawej siada Nurkowska i Emilia, po lewej Cecylia, Tadea, przy niej Walery, dalej Wacława i Zygmunt)

Nurkowska.

Pamięta pani Zosię z Królikowa?

Emilia.

Pamiętam doskonale, zdaje mi się, że wyszła za dr. Rąbka.

Nurkowska.

Było to jej nieszczęściem. Zwykle tak bywa, skoro kto popełnia mezalians. (Ludwik wnosi środkiem tacę z winem i ciastami, rozstawia kieliszki po stolikach i nalewa wino)

Cecylia (półgłosem).

A dobrze, że Ludwik niesie wino, zaraz nam się humory naprawią, bo ciocia gotowa nam je popsuć zupełnie rozprawami o mezaliansie.

Walery.

Masz słuszność, Cesiu, godzę się z temi myślami, dlatego piję twoje zdrowie. (wychyla kielich)

Emilia (do Nurkowskiej).

Rozmaite są dziś zapatrywania, łaskawa pani, odmienne od dawniejszych. Dziś każdy uważa na osobiste przymioty starającego się, na charakter, na wychowanie i wykształcenie, a mniej baczy na rodowe stosunki. Ostatecznie antenaci, herby, nawet bogactwa, szczęścia nie dadzą, lecz jedynie

zacny charakter może być prawdziwie rękojmią przyszłego szczęśliwego pożycia.

Nurkowska.

Nie uważam, żeby mój sposób myślenia był przestarzałym, lub fałszywym, udowodnię to pani właśnie życiem Rąbkowej.

Mąż jej, jak się pani domyśla, pochodzi z niższych klas naszego społeczeństwa: talentem, pracą i wytrwałością dostał się na szczebel warstw inteligentnych, posiadł wiedzę, lecz nie nabył tego, co daje ród wyższy: dobre wychowanie, pojęcie lepsze i obszerniejsze, myśli wspanialsze i szlachetniejsze.

Dr. Rąbek dźwignął wprawdzie sam siebie, lecz z sobą nie podniósł znaczenia, ani wykształcenia całej swej rodziny, ztąd wieczne są przykrości, bo Zosia jest nader drażliwą i delikatną z natury. Z rodziną męża nie żyje zupełnie, razi ją ona zanadto swojem postępowaniem, braniem i prostotą, a męża się boi i unika, bo lęka się jego wybryków, pochodzących z braku wychowania domowego.

Otóż już z tego jednego wypadku wywnioskować pani może, jak niedobrem jest

łączenie się ludzi, pochodzących z różnych warstw, węzłem małżeńskim. (z naciskiem) Niech się żeni równy z równą... Tak też tylko być powinno. (pije wino) Ale pani nie pije? Proszę bardzo. (Ludwik stoi na oboczu i od czasu do czasu nalewa wino)

Emilia.

Daruje pani, pić dziś nie mogę, głowa mnie boli.

Walery (półgłosem do Cecylii).

Budujesz się zapewne, Cesiu, takiemi zasadami.

Cecylia.

Dawno je pochowałam, dlatego też piję zdrowie Waci i pana Zygmunta. (pije)

Zygmunt.

Ja zaś spełniam kielich na pomyślność pani. (pije)

Walery (do Tadei).

Pozwól, pani, że i ja kielich wychylę na cześć twoją. (pije) A teraz proszę ze mną trącić.

Tadea (usuwa kieliszek).

Nie pijam wina zupełnie.

W a l e r y.

Ależ trącić możesz, pani, na dowód naszych gorących uczuć!

T a d e a (zimno).

Nie rozumiem pana.

W a l e r y (pochylony ku Tadei, namiętnie).

Nie chcesz tylko rozumieć, najdroższa ty moja, urocza Tadeo!

T a d e a (zrywając się z miejsca).

Nie zapominaj się pan! (zwolna zbliża się do Emilii)

E m i l i a.

Tak zbladłaś, dziecko, czy ci niedobrze?

T a d e a.

Duszno mi. Wyjdę na powietrze.

N u r k o w s k a.

Przejdę się chętnie z paniami po ogrodzie i pokażę róże, kwitnące w oranżeryi. (Nurkowska, Emilia i Tadea odchodzą głębią, Ludwik w lewo)

W a l e r y.

W oranżeryi będzie dalszy wykład o mezaliansie.

Cecylia.

Inaczej być nie może.

Walery.

Pospieszę tam niebawem, żeby przerwać podobne rozprawy.

SCENA VI.

Cecylia — Wacława — Walery — Zygmunt — Wichrzalski — Jarogowski — Karol — Jarosław — Ludwik.

(Wichrzalski, Jarogowski, Karol i Jarosław wchodzą z lewej)

Cecylia.

A otóż i panowie, prosimy do naszego grona, tu są pełne kieliszki.

Jarogowski.

My starzy zostaniemy przy tym stoliku, w głębi.

Cecylia.

Zapewne panom o to chodzi, żeby nie było kontroli.

Jarogowski.

Swoboda każdemu najmilszą. (Ludwik wnosi więcej butelek, rozstawia je po stolikach, a sprząta próżne kieliszki i wychodzi)

Wichrzalski.

Ja zaś boję się pań.

Cecylia.

Nie jesteśmy przecież mieszkankami Łysej Góry...

Wichrzalski.

Co do mnie, to zgodziłbym się na to przekonanie, bo jestem bardzo wrażliwym na wdzięki kobiet i długo zostaję pod wpływem uroku... Ród nasz rozgałęziony czcił zawsze płeć piękną i ginął dla niej.

Karol (uszczypliwie).

O tak, Wichrzalscy, Wietrznikowscy, Huragańscy słynni są z tego.

Cecylia.

Jaki pan ironiczny!

Wichrzalski.

O, to cięty charcik z pana Karola, ma ząbki, jak igły. Strzeż się go pani! Ufaj więcej adwokatowi Kotlińskiemu, to obrońca pokrzywdzonych. (do Jarogowskiego) My zaś idźmy sobie do butelki.

Walery.

Przyjmijcie i mnie, panowie, do waszego grona. (Walery nalewa wino i siada w głębi z Jarogowskim i Wichrzalskim)

Cecylia.

Nie obawiamy się nikogo, nieprawda, Waciu? Tu są kieliszki, moi panowie. (Jarosław siada przy Cecylii, Karol przy Zygmuncie i Wacławie)

Karol.

Że nas się panie nie obawiają, to słusznie; pomimo dowodu zaufania, wielkie rościmy sobie pretensye do łaskawej pani.

Cecylia.

Czy być może? Z jakiego powodu?

Karol.

Otóż chodziliśmy sobie najspokojniej z panem Kotlińskim po długiej i ciemnej alei ogrodu, aż tu nagle napada na nas jakaś horda dzika i niesforna. I niechybnie byłaby schrupała nasze kości, ale na szczęście panna Wacława zakomenderowała i pieski faworyty łaskawej pani, stuliły ogony, spuściły uszy i bardzo zawstydzone cofnęły się w podwórze.

Cecylia.

Przepraszam panów za moich faworytów, ale nieprawda, że to ładne, inteligentne stworzenia?

Karol.

Jeżeli cała ich inteligencya polega na chęci napadania na ludzi z narowami wilków, to można jej tylko powinszować łaskawej pani.

Cecylia.

Proszę z takiem lekceważeniem nie wyrażać się o moich faworytach! Wiem, że mają nieprzyjaciół, bo ciocia Nurkowska krzywiła się bardzo, gdy moi dworzanie, znudzeni długą podróżą, a uradowani wolnością, jęli wyprawiać hece niesłychane po wszystkich stołach, sofach i fotelach. Ale każdy wybaczy im te wybryki, skoro tylko się dowie o wysokim ich rodzie.

Karol.

Zdaje się, że rozmaite rody są reprezentowane w tej hordzie: Charcińscy, Wyżlińscy, Ogarzyńscy, Jamnikowie i Dogowie.

Cecylia.

Nie w hordzie, myli się pan, przepraszam, to moja świta. W niej jest Rodrygo z Hiszpanii, — dalej Minetka, wychowana w domu książąt Zachryńskich, — Żmijka, śliczna charcica z pałacu hrabiowskiego; — Violetta, z pod włoskiego nieba, — Sokół, piękny pinczerek z szlacheckiego domu, — Perełka o lśniącym włosie i nader delikatnych kształtach, wychowana w koronkach i atłasach, faworyta zamożnej rodziny z Warszawy, — Ryś, maleńka psina, ale cięta i czujna, ulubieniec nieboszczyka męża.

Karol.

A to ten mistrz zapewne nas obrabiał ząbkami.

Cecylia.

Być może — i wreszcie Maciek, najstarszy z świty, szambelan mego dworu, wielce szanowany dla swej powagi i starości przez młodszych towarzyszy, to znów wychowaniec sławnego rodu Nurkowskich.

Karol.

Zdaje się, że świta ta rzeczywiście łaskawą panią zajmuje.

Cecylia.

A tak, to są moje zabawki, rozweselające mi cały mój dom smutny i opuszczony.

Karol (uszczypliwie).

Ciekawa to rzecz, czy pan przyszły tego domu zechce się także zająć temi zabawkami? Winszuję mu zresztą towarzystwa wykwintnego.

Cecylia.

Jeżeli pan się znajdzie, w takim razie robi się ustępstwo i psinki pójdą do oficyny. Już to kobieta zawsze musi ponosić ofiary. Otóż n. p. zdarzyło mi się, że ktoś ofiarował mi ulubieńca pudla za ładnego chłopca.

Karol (śmiejąc się).

Ha, ha, ha, to kapitalne! Któż to taki? (Wacława zrywa się z miejsca, za nią Zygmunt)

Cecylia.

Dokąd idziesz, Waciu?

Wacława.

Odszukam Tadeę.

Zygmunt.

Wolno pani towarzyszyć?

Wacława.

Jeżeli pan zechce.

Walery.

I ja się do was przyłączę, bo rozprawy w cieplarni będą zbyt długie. (Wacława, Zygmunt i Walery odchodzą głębią)

SCENA VII.

Cecylia — *Jarosław* — *Karol* — (w głębi) *Jarogowski i Wichrzalski.*

Cecylia.

I spłoszyłam ptaszki.

Karol (złośliwie).

Co się tyczy Maćka, szambelana łaskawej pani, nadarza mi się teraz sposobność zapytania się jej, czy rodzina Nurkowskich wychowuje rzeczywiście zawsze tylko samych Maćków?!

Cecylia (śmiejąc się).

Ha, ha, ha! (udając zagniewaną) To już za wiele! Gniewam się na pana, zbyt jesteś

złośliwym. Przyłącz się pan lepiej do towarzystwa, oglądającego cieplarnię.

Karol.

Nie, łaskawa pani, zwrócę się raczej do tych pełnych butelek, bo one są bardzo treściwe. (odchodzi i siada przy Wichrzalskim)

Cecylia.

Dziękuję panu za grzeczność. (do Jarosława) O, to nieznośny człowiek ten pan Karol.

Jarosław (półgłosem).

Cokolwiek ironiczny, w gruncie uczciwy. Nieszczęśliwy los zaszczepił w nim ten sarkazm.

Cecylia (półgłosem).

I jakież pan Karol przechodził koleje?

Jarosław.

Stracił wszystko, co kochał. Majątek swój rodzinny i narzeczoną.. przez intrygi ludzkie.

Cecylia.

To smutnie! W takim razie współczuję z nim i wybaczam mu wszystko; serce moje mięknie, jak wosk, na widok każdej szcze-

rej łzy. Straszny to ból stracić ukochaną istotę, a tem straszniejszym być musi, jeżeli to się nie dzieje z woli Nieba, lecz przez złość ludzką. I cóżbyś pan na przykład zrobił, gdybyś się znalazł w tak przykrem położeniu, zdradzonego narzeczonego, jakim był pan Karol?

Jarosław (ze zdumieniem i pomieszaniem).

Ja... ja, proszę pani? Ależ nie umiem nawet łaskawej pani odpowiedzieć. Nie! o nie! O niczem podobnem nawet nie pomyślałem, bo jakżeż... Ach, to byłoby okropnie! Nie mówmy i nie przypuszczajmy nawet tego. O nie! o nie! Boże, pocóż o tem mówimy?!

Cecylia (z słodyczą).

Nic się jeszcze nie stało, panie Kotliński. Chciałam tylko panu powiedzieć, że pan Karol źle postąpił, zostając wiernym niestałej narzeczonej, bo na to nie zasługiwała. Powinien był się rozejrzeć, a byłby znalazł inne, może nawet tkliwiej kochające serce.

Jarosław.

Być może, że takie lekarstwo byłoby

najstósowniejsze, ale nie dla każdego, nie dla wrażliwego z natury młodzieńca.

Cecylia.

Dużo uroku mają dla mnie smutni. Gdyby w podobnym przypadku nieszczęśliwy młodzieniec odezwał się o moją rękę, bez wahania oddałabym mu ją w tej chwili. Dobrocią, tkliwością zwyciężyłabym smutek i przykułabym tem samem serce jego do serca swego na zawsze.

Jarosław.

Szlachetne chęci poświęcenia siebie dla innych wielbić należy.

Cecylia.

Chciałabym w sobie bardziej jeszcze rozwinąć te chęci i zapał czynienia dobrze. Do podobnego działania dostarczają mi otwarte pole liczne rodziny moich kmiotków, włości rozległe, ale potrzeba mi podpory, silniejszego ramienia, niż moje kobiece, zdrowej i świeżej rady, opartej na znajomości prawa. Cieszę się bardzo, że okoliczności pozwoliły mi poznać pana; masz sławę nader zacnego człowieka, panie

Kotliński — i pragnę dlatego w niejednem szczerze się go poradzić, zwłaszcza co do rozmaitych ulepszeń i zmian, które umyśliłam sobie zaprowadzić w przyszłości, chcąc osłodzić los zależnym odemnie rodzinom.

Jarosław (całując rękę Cecylii).

Wdzięczny pani jestem za zaufanie.

Cecylia.

Pomówię z panem obszernie o swoich zamiarach, lecz tu mamy za wielu słuchaczy — przejdźmy się po ogrodzie, poszukajmy resztę towarzystwa.

Jarosław (podaje ramię Cecylii).

Służę łaskawej pani.

Cecylia.

Na świeżem powietrzu narada będzie przyjemniejszą. (Cecylia i Jarosław odchodzą głębią)

SCENA VIII.

Jarogowski — Wichrzalski — Karol.

Karol.

Widzieliście panowie? Ta syrena gotowa Jarosława zwabić swoim czarownym

śpiewem. Zajmuje mnie to rzeczywiście; idę ich śledzić.

Jarogowski.

Nie czyń pan tego.

Karol.

Zaciekawia mnie to aż nadto. Nie wstrzyma mnie pan. (wychodzi głębią)

SCENA IX.

Jarogowski — Wichrzalski.

Wichrzalski.

Pozbędziesz się zięcia, panie Jarogowski.

Jarogowski.

Jeszcze nim nie jest i może nim nie być.

Wichrzalski.

Filar ten się chwieje, oprzyj się pan o inny, który ci całe życie za podporę służyć może. Walery pewniejszy i o wiele lepszą stanowi partyę podług pojęć ludzkich; otocz i ogrzej go pan sercem.

Jarogowski.

Bynajmniej nie studzę jego zapału, lubię go nawet bardzo.

Wichrzalski (staje w oknie).

Patrz pan, jak słodko się uśmiecha pani Cecylia do naszego adwokata, ale i on nie patrzy obojętnem okiem, uśmiech płaci wdzięczniejszym jeszcze uśmiechem, z ócz sypią mu się iskry. A uważałeś pan, jaki długi i serdeczny pocałunek złożył Jarosław na ręku pani Cecylii?

Jarogowski.

Być może, nie zauważyłem, ale w każdym razie zaczyna mi się branie Kotlińskiego nie podobać.

Wichrzalski (z naciskiem).

Warto też na jego branie zwrócić uwagę żony i córki pańskiej.

Jarogowski.

Nie poruszę tej drażliwej kwestyi, ale dobrze byłoby, gdybyś pan od niechcenia o tem coś wspomniał.

Wichrzalski.

A i owszem, jeżeli pan sobie tego życzy, chociaż nie lubię się mieszać w cudze sprawy. Jestem sobie człowiekiem spokojnym, bardzo spokojnym, nie czycham na żadną ofiarę.

J a r o g o w s k i (zbliża się do okna).

Ale gdzie też to pan Karol się schował? Dostrzedz go nie można z okna.

W i c h r z a l s k i.

Robi spostrzeżenia z ubocza. Oj, dowcipkować będzie dopiero, obawiam się tylko, żeby świta pani Cecylii go nie napadła i nie zdradziła jego ukrycia.

J a r o g o w s k i.

Odszukam pana Karola i przekonam się, co robią moje panie. (odchodzi głębią)

SCENA X.

Wichrzalski (sam).

To okno służy za wyborny punkt do obserwacyi całego towarzystwa, rozproszonego po ogrodzie. W głębi widać napuszoną jaśnie wielmożną Nurkowską, przy niej skrępowaną i prawie nieruchomą panią Emilię; po prawej, w małej altance, siedzi panna Wacława z Zygmuntem, zajęci oboje żywą rozmową, przy nich panna Tadea w pozie zmęczonej, o twarzy zamyślonej, a czarowna wdówka rozprawia zawsze

jeszcze z adwokatem, często staje i darzy go powłóczystem spojrzeniem. A! jest i Karol, stoi przy krzaku róż i niby od niechcenia podziwia te piękne okazy kwiatów. Ha, ha, ha, scena się zmienia: Faworyty pani Cecylii opadły znów Karola. Panna Wacława biegnie na pomoc, wdowie żal porzucić Kotlińskiego, więc udaje, że nie widzi napadu i nie słyszy szczekania. I Walery odpędza psiarnię, zamienił parę słów z Karolem i podąży dotąd. Zapewne się pytał o mnie; nie było dotychczas sposobności, żeby z nim pomówić, a bardzo ważną sprawę pragnę mu oznajmić.

SCENA XI.

Wichrzalski — Walery.

W a l e r y (wchodzi głębią).

Nareszcie znalazłem chwilę, żeby z panem porozmawiać bez świadków, lecz wpierw pozwól, że wyrażę swój zachwyt dla Cecylii. O, to jest nieoceniona kobieta! Widziałeś pan, jak oplątała swą siecią misterną, pajęczą Kotlińskiego?

Wichrzalski.

Widziałem i widzę jeszcze, jak dalej go plącze, ale, czy to z życzliwości dla pana, czy dla siebie?

Walery.

Jedno i drugie. Wtajemniczyłem ją w swoje marzenia, pojęła mnie zaraz i odpowiedziała nader rozumnie: „Wiesz, Walery, intryga ta dużo dobrego zdziałać może; najpierw ty będziesz miał ładną żonę, Wacia miłą bratowę, Tadea zamożnego męża z pięknem nazwiskiem, a w dodatku może mi się dostanie wykształcony mąż, adwokat".

Wichrzalski.

Niech żyje pani Cecylia! Dalibóg, to mi się podoba. Gotów jestem odstrzelić od niej Kotlińskiego, bo to nader roztropna kobieta, tylko, niestety, za wielka różnica wieku. Ale teraz mówmy o sprawach dla nas ważniejszych: Najpierw, co do dzisiajszej wizyty, połączonej z zaproszeniem pani Nurkowskiej, które wywołała zapewne przebiegła pani Cecylia i szczera, z uczuciem swojem nie kryjąca się, panna Wac-

ława. Była to scena nielada w domu Jarogowskich dziś rano; ani pani Jarogowska, ani panna Tadea, jechać nie chciały żadną miarą do Janowa, ale mąż i ojciec użył wprost rozkazu, a biedne kobiety, nie chcąc się widocznie narażać na dalsze hałasy w domu, uległy, ale, jak zauważyłeś pewnie, panie Walery, humoru nie mają.

W a l e r y.

A tak, zauważyłem, a w dodatku popsuła im go do reszty matka moja. O, jakżeż ona jest przesadną w swoich arystokratycznych zapatrywaniach! Gotowa szczęście dzieci poświęcić dla honoru rodu Nurkowskich.

W i c h r z a l s k i.

Zanim się zastanowi, żeby to uczynić, staniesz już pan u ołtarza i będzie za późno.

W a l e r y.

Tak dobrze pan wróżysz? Czy są jakie pomyślne widoki?

W i c h r z a l s k i.

O, są! Znalazł się już haczyk, o którym mówiliśmy, że rybkę nań zręcznie złowimy.

Walery.

Ciekawość mnie pożera, mów pan czemprędzej!

Wichrzalski.

Wolno, mój panie, bo możesz się przestraszyć, jak niespodziewanego gromu z pogodnego nieba.

Walery (z ciekawością).

A więc co? Co się stało? Mów pan, nie odwłócz, bo kto nadejść może.

Wichrzalski (zbliża się do Walerego i mówi mu wprost do ucha).

Jarogowski stary sfałszował weksel!

Walery (z przerażeniem).

Czy być może?! Sądziłem, że on chyba nigdy się na to nie zdobędzie... i na jaką sumę?

Wichrzalski.

Na 15,000 marek.

Walery.

Wcale nieźle! Więc to jest ten haczyk?

Wichrzalski (z naciskiem).

Tak, to jest ten haczyk, ale dyabelnie jest ostry i pewny, bo na wekslu tym figuruje twoje nazwisko, panie Walery!

Walery (z oburzeniem).

O, łotr! oszust!

Wichrzalski.

Ostrożnie z wyrażeniami, panie Walery, bo to twój przyszły teść.

Walery.

Teść? — A, prawda!

Wichrzalski.

Alboż czyn Jarogowskiego ostudził w tobie uwielbienie dla wdzięków panny Tadei?

Walery.

O nie, nie! Pragnę ją posiąść stanowczo! A ojciec... Cóż mnie ostatecznie teść oszust obchodzić może? Z nim żyć nie potrzebuję.

Wichrzalski.

Teraz trzeba nam się naradzić, jak działać dalej.

W a l e r y.

Ha, przyjdzie mi zapłacić weksel, żeby przyszły teść wyszedł z honorem.

W i c h r z a l s k i.

Na tem się skończy ostatecznie, jeżeli panna Tadea zostanie pańską żoną, ale wekslem tym trzymasz całą rodzinę Jarogowskiego w szponach, jak tygrys swoją ofiarę. Będziesz mógł z nimi robić wszystko, panie Walery, co zechcesz, a wtedy wystąp stanowczo i rozkazuj. Panią Cecylię zaś poproś, żeby adwokata zapraszała na narady do Janowa jak najczęściej, chociażby codziennie. Zamożna ta kobieta może sobie na ten zbytek pozwolić. Dalej zalecam największe milczenie; źle będzie, jak się jeszcze ktoś inny dowie o czynie Jarogowskiego. O tem uwiadomić tylko można w stósownej chwili pannę Tadeę. Strzeżmy się przedewszystkiem, żeby wiadomość ta nie dotarła do uszu matek, bo w takim razie, biada nam!

W a l e r y.

Mistrz z pana, mistrz wielki! Dzięki ci za radę, wierz mi, że wywdzięczę się so-

wicie. Jednej rzeczy się jednak lękam: czy obcy ludzie nie poznali się na tym wekslu? Mogliby w takim razie rozgłosić hańbę Jarogowskiego... to byłoby fatalnem! Matka moja gotowa umrzeć z żalu o pohańbienie rodu Nurkowskich.

Wichrzalski.

Bądź pan spokojny, pomyślnie złożyło się wszystko; ludzie nie znają pańskiego podpisu i sądzą, że wszystko jest w porządku, dziwią się tylko życzliwości pańskiej dla Jarogowskiego. Ja zaś objawiłem niedowierzanie, chcąc koniecznie zlustrować ten weksel, a gdy przez dobrze mi znaną osobistość dostał się do mej ręki, spostrzegłem fałsz w tej chwili, lecz milczałem zawzięcie i potwierdziłem nawet, że to pańskie pismo. Ale teraz dosyć o tem, zbyt długa narada podpadnie naszemu otoczeniu, rozejdźmy się więc, a do miasta przybywaj jak najprędzej. (Wichrzalski odchodzi w lewo, Walery głębią)

SCENA XII.

Karol (sam — wchodzi po chwili głębią).

Przypuszczałem, że tu zastanę Walerego i Wichrzalskiego, ale omyliłem się; może

są w salonie obok? (zagląda w lewo) I tu ich niema, gdzież oni być mogą? Zaczynam się domyślać, że chodzi tu o ważną sprawę. Nie bez przyczyny wabi do siebie syrena Kotlińskiego, nie bez powodu panna Tadea smutnie zwiesza głowę, jak kwiat swój kielich, gdy nieznośny skwar przed burzą odbiera mu siłę. Nie napróżno Jarogowski uśmiecha się do Walerego, a Walery nadskakuje Wichrzalskiemu. To będzie znów intryżka, może wcale intryga, nielada dzieło Wichrzalskiego. (po chwili) Sprawa taka musi mieć swoją ofiarę, a nią zwykle bywa najszlachetniejsza osoba z interesowanych. Czy fatalizm ten miałby ścigać pannę Tadeę? To dziewczę piękne, wykształcone, o delikatnych uczuciach, miałożby dostać się w ręce tak cynicznego i zmysłowego człowieka, jakim jest Walery? O, to byłoby smutnie, bardzo smutnie. Lecz cóż? Nie zmienimy tego, niedola to zwykły los ludzki, a życie nasze wiecznie woła: „Ofiary, ofiary, pragnę i łaknę!“ (siada na uboczu)

SCENA XIII.

Karol — Emilia — Tadea (wchodzą głębią).

Tadea.

Mamo, to już tak późno, czuję wielkie znużenie, jedźmy do domu.

Emilia.

Gdybym tylko znaleźć mogła ojca.

Karol.

Chętnie paniom służę i odszukam pana Jarogowskiego.

Emilia.

A, to pan, przepraszam, nie widziałam wcale; ale jeżeli pan łaskaw, to prosimy nam dopomódz.

Karol.

I mnie pilno do domu, więc pojedziemy razem. (odchodzi głębią)

SCENA XIV.

Emilia — Tadea.

Tadea.

Oby już uciec jak najprędzej z tego domu. (zajmuje fotel)

Emilia (siadając).

Razi cię pewnie pani Nurkowska? Tak, bardzo jest sztywną, a z początku zdawało mi się, że ucieszyła nam się nawet.

Tadea.

To głaz, nie kobieta! Zimno, wiejące od niej, mrozi mi serce. Słowo każde, płynące z jej ust, ma jakiś cel. Wszystko obmyślane z góry, sztywne, miarowe. I jeszcze trzeba słuchać z uwagą tych obliczonych wyrazów, chcąc się jej odciąć, a nie pozwolić sobie ubliżyć. Przeciwstawieniem zaś tej kobiety jest nieznośny Walery. Mamo, jeżeli człowiek ten ośmieli się raz jeszcze obrzucić mnie czułemi słowami, to nie wiem już, co zrobię, chyba posunę się do ostateczności!

Emilia.

Bądź stanowczą, lecz cierpliwą.

Tadea.

O, dlaczego też ojciec przymusił nas do tej dzisiajszej wizyty?!

Emilia.

Nie podpada ci, Tadeo, zachowanie się pani Cecylii?

T a d e a.

O tem już nawet mówić nie mogę spokojnie. Ale jedźmy ztąd, jedźmy! (zrywa się z miejsca) Przejdźmy do mieszkalnych pokoi, może tam znajdziemy ojca. (Emilia i Tadea wychodzą w lewo)

SCENA XV.

Nurkowska (sama — wchodzi głębią).

Każą już zaprzęgać, to dobrze, mam ich dosyć! Widzę, że źle się święci. Całej energii i władzy macierzyńskiej użyję, żeby wyrwać Walerego i Wacię z tego towarzystwa mieszczańskiego. O, darować sobie nie mogę, że tak późno dostrzegłam skłonności dzieci swoich. Że też te sprawy majątkowe tak pochłaniają całą moją uwagę, czas i siły, że dostatecznie czuwać nie mogę nad życiem Walerego i Waci... (siada)

SCENA XVI.

Nurkowska — Cecylia — Wacława (wchodzą z lewej).

W a c ł a w a (z smutkiem).

Tak jestem zmartwioną, mamo, bo wszyscy już chcą odjeżdżać, a możnaby się jeszcze pobawić choć chwil kilka.

Nurkowska.

Zdaje się, że już i czas na wyjazd.

Cecylia.

Ależ... żal nam tego miłego towarzystwa, droga ciociu, bo to ludzie gładcy i nader wykształceni.

Wacława.

A kochana moja Tadea taka urocza i dobra!

Cecylia.

A pan Zygmunt taki słodki, jak cukierek!

Wacława.

A pan Kotliński taki uprzejmy i światły!

Nurkowska (z oburzeniem wstaje).

Co słyszę!? Może mnie słuch myli!? I to kobiety z karmazynów unoszą się nad zaletami najpospolitszych mieszczan?!

Wacława.

Ależ, mamo, to przecież ludzie tacy, jak my, a nawet więcej nieraz mają wykształcenia...

Nurkowska (przerywając z gniewem).

Za młodą jesteś, Waciu, żeby trzeźwo sądzić. Szanuj klejnoty swego rodu i bądź z nich dumną.

Wacława.

Przepraszam cię, mamo, lecz dumną z nich nigdy nie będę. Cenię klejnot rodowy, jako drogą pamiątkę, ale wyniosłą z czynów zasłużonych moich przodków być nie mogę, bo to nie moje dzieło, ani nie moja zasługa. Dla mnie więcej uroku ma szlachectwo duszy, aniżeli szlachectwo rodu.

Nurkowska (szyderczo).

Co za filozofka! i` to Nurkowska! A może i pani Cecylia podobne wygłosi zdanie, chociaż niedawno jeszcze wielką była arystokratką?!

Cecylia.

Zupełnie tego samego jestem zdania, co i Wacia; ale proszę się na nas nie gniewać, droga ciociu, bo ostatecznie każdemu wolno mieć zapatrywanie swoje osobiste.

N u r k o w s k a (stanowczo).

Dobrze, miejcież sobie zapatrywania, jakie tylko chcecie! Ja zaś zrobiłam postanowienie i dotrzymam go! Od dziś zrywam z wszelkiem mieszczaństwem i zakazuję ostro Waci i Waleremu bywać w domu Jarogowskich.

W a c ł a w a (z żalem).

Ależ, mamo, to być nie może!

C e c y l i a (błagalnie).

Ciociu!

N u r k o w s k a (jak wyżej).

Nie cofam słowa! Tak będzie i być powinno!

(Zasłona spada)

KONIEC AKTU II.

AKT III

Scena przedstawia salon w domu Jarogowskich. Drzwi po prawej i lewej stronie, w głębi kanapa i lustra, bliżej widzów fotele i stoliki.

SCENA I.

Jarogowski (sam — siedzi w fotelu i czyta dziennik — z żalem i smutkiem).

Czytam i czytam, lecz niczego się doczytać nie mogę. O, bo ten przeklęty weksel siedzi mi w głowie i odbiera zdrowe zmysły! We dnie i w nocy ciągle mam przed oczyma sfałszowany podpis. Bezsenność odbiera mi siły i chorobliwie wpływa na fantazyę, zdaje mi się zawsze, że nad domem moim zawisła czarna chmura, a z tej chmury grom wkrótce uderzy...

O, Wichrzalski, do czegoż mnie doprowadziły twe piekielne rady! (po chwili) Czuję to, że za zły czyn kara sprawiedliwa nastąpić winna. Naturalnym biegiem rzeczy, jedno złe pociąga inne za sobą — i nieszczęścia, niby ogniwa, ciągną się nierozerwalnym łańcuchem. (po chwili) O, gdyby można się jeszcze ocalić jakimś wybiegiem, żeby nie

zostawić splamionego nazwiska swoim dzieciom...

Chciałbym zatrzeć ślady tego czynu, wymaz ć podpis i cofnąć ten weksel, ale zkąd wziąć pieniędzy tyle? Możeby Kotliński dał mi swój podpis? Nie, nie, nie mogę go o to prosić, bo to byłaby nowa podłość. Wszakże on krwawą pracą i żelazną pilnością zaledwie dobił się do stanowiska.. A może Waleremu powiedzieć otwarcie o podpisie, a weksel wycofać? Ale, jakżeż tu prosić! to rzecz delikatna. Spróbuję sprawę tę załatwić w inny sposób. (namyśla się) Hm — hm —.

A nuż Walery się dowie przed czasem? Ha, to będzie straszne! Albo czyn mój okryje mnie hańbą przed światem, albo Tadea... Tadea... O, jakiż dziwny żal ściska mi serce! Dlaczegoż właśnie ukochane to dziecko moje.....? Nie, o nie, nie mogę myśleć o tem.

SCENA II.

Jarogowski — Emilia.

Emilia (wchodzi z lewej, z wyrzutem).

A widzisz, Melchiorze, widzisz!

Jarogowski (w rozdrażnieniu).

A cóż się stało nowego?!

Emilia (z smutkiem).

Nic nowego się nie stało, tylko stare, przewidywane rzeczy, skutki złego przykładu.

Jarogowski.

Drażnisz mnie niesłychanie. Mów wyraźnie, o co ci chodzi?

Emilia (siadając).

A naturalnie o Kazia. W tej chwili wrócił Zygmunt z gimnazyum i z oburzeniem opowiadał, że Kazio był kilka razy karany za grę w karty w pauzach; lecz nietylko za to, lecz za haniebne oszukiwanie przy grze, z którego wydali go współuczniowie. (z wyrzutem) Widzisz, Melchiorze, widzisz, alboż nie mówiłam?!

Jarogowski.

Każ mu wsypać dziesięć rózg, a daj mi święty pokój!

Emilia (z żalem).

Tak, teraz mam bić i naprawiać to, coś ty popsuł.

Jarogowski (z niecierpliwością).

Alboż ja go tego nauczyłem!? (wstaje i chodzi po scenie)

Emilia.

Jeżeli nie ty sam, to bez wątpienia dopomogli do tego twoi towarzysze.

Jarogowski (z gniewem).

A daj mu i dwadzieścia plag, a skończ te jeremiady.

Emilia.

I to dziecko, które Bóg obdarzył szlachetnymi przymiotami, może stać się przez zły przykład najgorszym łotrem.

Jarogowski (z niecierpliwością).

Więc mu wsyp i trzydzieści batów, a mów teraz o czem innem.

Emilia (z żalem).

Jakżeż mam mówić o czem innem, jeżeli to dla mnie tak bolesnem, gdy pomyślę, że ten zły przykład bierze Kazio z domu rodzicielskiego..

Jarogowski (z gniewem).

Skończ, na Boga! Dosyć mam tych jęków.

Emilia.

O, gdybyś ty był chociaż cokolwiek cierpliwszym! (odchodzi w lewo)

SCENA III.

Jarogowski — (później) *Walery.*

Jarogowski (po chwili z smutkiem).

Emilia obsypuje mnie wiecznie wyrzutami, a nie wie, ani nie przeczuwa, co się w sumieniu mojem dzieje. O tam, tam robak żre dawno. Ciężko, bardzo ciężko podźwignąć się temu, kto choć raz upadł głęboko. Słabość ludzka zostanie słabością.

Walery (z prawej).

Przepraszam pana, że tak rychło przeszkadzam mu, ale ważna sprawa sprowadziła mnie dotąd.

Jarogowski.

Ważna sprawa? (na stronie) Tchu mi w piersi nie staje.

Walery.

Ważna sprawa i pilna.

Jarogowski (z niepokojem).

Pilna? Przestraszasz mnie pan.

Walery.

Wierzę bardzo, bo to rzecz niemiła i dla mnie niesłychanie przykra.

Jarogowski (z pomieszaniem).

I dla pana przykra?

Walery.

I bardzo nawet przykra, bo moje nazwisko figuruje tam, gdzie nie figurowało nigdy!

Jarogowski (drżącym głosem).

Pańskie nazwisko?

Walery (z naciskiem).

A moje nazwisko! Tem samem zmniejszyło się nieograniczone zaufanie ludzi do mojej zamożności, bo jeżeli daję, to daję ciepłą ręką, a zimnym podpisem się nie posługuję. Ale mówmy otwarcie, bo komedye nam tu niepotrzebne. Panie Jarogowski, sfałszowałeś weksel!

Jarogowski (biorąc głowę w dłonie z rozpaczą).

O Boże!

W a l e r y (z naciskiem).

Podpisałeś nieprawnie moje nazwisko!

J a r o g o w s k i (z jękiem).

O, gdybym się mógł skryć pod ziemię!

W a l e r y (z siłą).

Czy wiesz, panie Jarogowski, żeś popełnił podłość?!

J a r o g o w s k i (słania się na fotel, z boleścią najwyższą).

O...!

W a l e r y.

Czy przyznajesz się pan do tego czynu?

J a r o g o w s k i.

Boże!

W a l e r y.

Proszę o odpowiedź!

J a r o g o w s k i (z boleścią)

I pan masz serce pytać się jeszcze o to?!

W a l e r y.

A pomyślałeś też, panie Jarogowski, o skutkach tego podpisu?

J a r o g o w s k i (z bólem).

I to pytanie jeszcze! Tak, wiem, przyznaję się, że popełniłem podłość, lecz przypuszczałem, że jesteś szlachetniejszym, panie Walery.

W a l e r y (z naciskiem).

I nie omyliłeś się pan w przypuszczeniu swojem. Weksel wycofam w tych dniach, zachowam tajemnicę pańskiego czynu do śmierci, zapomnę o wszystkiem i nigdy żadnego wyrzutu panu nie zrobię, ale pod jednym warunkiem.

J a r o g o w s k i.

O, ten warunek będzie twardym! Oszczędzaj nas, panie Walery.

W a l e r y (poważnie).

Ocalając honor pański, sądzę, że oszczędzam bardzo całą rodzinę pana i chcę oddalić od niej nieszczęście. Panie Jarogowski, proszę o rękę córki twojej, panny Tadei. — (Jarogowski zrywa się z miejsca i daje wyraz boleści) Pan zbladłeś!? Pan milczysz!? Alboż uważasz mnie za niegodnego tej ręki?

Jarogowski.

Broń Boże! ale Tadea jest narzeczoną...

Walery (stanowczo).

Przypominam, panie, że to jest jedyny warunek, który ci ma wrócić honor i sądzę, że zechcesz nakłonić córkę do związku ze mną.

Jarogowski (z boleścią).

Więc Tadea... ukochana Tadea moja ma paść ofiarą?!

Walery (z urazą).

Ofiarą? Ubliżasz mi, mój panie! Prędzej...

Jarogowski (przerywając).

Nie kończ pan. O Boże, ona ma cierpieć za winy swego ojca?!

Walery (stanowczo).

Ha, jeżeli pan to uważa za nieszczęście dla panny Tadei, to możemy zerwać przyjaźń i jutro ogłosić publicznie całą sprawę.

Jarogowski (przestraszony).

Na Boga! co chcesz czynić?! Panie Walery, panie Walery, pamiętaj, że mam synów, że honor mój dla nich potrzebny.

Walery.

A więc będę milczał jak zaklęty, ale proszę stanowczo pomówić z córką i z żoną.

Jarogowski.

Z żoną nigdy! Miej litość, uchroń mnie od tej hańby.

Walery.

Przecież matce oświadczyć się winienem o rękę córki.

Jarogowski.

A tak, wypada, rozum tracę zupełnie. Tak, wypada, wypada, lecz nie wspomnij jej o moim czynie. Ona o tem wiedzieć nie może.

Walery.

Więc milczeć będę o czynie pańskim, ale córka pana..

Jarogowski (przerywając).

Wpierw z nią pomówię sam i wykryję jej wszystko... — ty zaś, panie Walery, poproś ją tylko o rękę. (błagalnie) O, miej litość, uczyń to w taki sposób, jak gdyby warunek ten nie istniał między nami, bo Tadea bardzo jest tkliwą i wrażliwą.

Walery.

Przypuszczałem, że pan wiesz, jak bardzo jestem zajęty panną Tadeą, więc nie mógłbym i nie chciałbym jej nawet obrazić, lecz o jedno proszę — o pospiech. Ważne mam do tego powody ze względu na pana i siebie. Nie zatrzymuję więc dłużej pana, bo czas nagli. Zechciej się porozumieć z panną Tadeą; nadejdę tu niebawem, aby przedłożyć prośbę matce i córce. (podaje rękę Jarogowskiemu i wychodzi w prawo)

SCENA IV.

Jarogowski (sam).

O hańbo! o wstydzie! ty mnie nie odstąpisz aż do grobu... Jedno upokorzenie straszne przeżyłem, a teraz mam pójść się poniżyć, jak ostatni robak — i wyznać winę wobec córki, tej córki, która przypuszczała, że ma najszlachetniejszego ojca... I zażądać mam jeszcze od niej nadludzkiej ofiary, żeby złożyła szczęście swoje i życie całe na ołtarzu poświęcenia, jako okup honoru swego rodzica! (w rozpaczy) Tadeo, Tadeo, jeżeli straszny zgotuję ci los, o, nie przeklinaj mnie, dziecko moje! (odchodzi w prawo)

SCENA V.

Emilia — *Tadea* (wchodzą z lewej).

E m i l i a.

Niema już nikogo; możesz wejść śmiało.

T a d e a (wchodzi ostrożnie).

O mamo, jakżeż się boję Walerego! I co go spowodowało do tak rannej wizyty?

E m i l i a.

Może przybył po radę do ojca.

T a d e a.

Być może, ale nie umiem sobie wytłomaczyć, dlaczego wieczny niepokój mnie ogarnia. Zdaje mi się nieraz, że łzy ciężą mi na sercu... ono przeczuwa nieszczęście...

E m i l i a.

To znów urojenie, dziecko drogie, jak z ową wróżbą cyganki. Nie bądź tak wrażliwą na każdą przykrość, jak kwiat delikatny na wiatr północny, mroźny. Serce ludzkie dużo znieść może i nieraz znieść musi.

Tadea.

Znieść musi... mówisz, mamo, — o, to straszny wyraz „musi!“ Dreszcze mnie przechodzą. I cóżbym ja znieść musiała, mamo?

Emilia.

Musiałabyś znieść stratę rodziców, gdyby się Bogu podobało...

Tadea.

O nie, nie! broń mnie Boże!

Emilia.

Musiałabyś znieść ubóstwo, gdybyśmy podupadli majątkowo.

Tadea.

O, tego się nie lękam; zdaje mi się, że ubóstwo zniosłabym cierpliwie, ale jednego się boję... przymusu...

Emilia.

I to jakiego, Tadeo?

Tadea.

Przymusu zostania żoną człowieka dla mnie wstrętnego!

Emilia.

Nikt od ciebie tej ofiary nie zażąda; to byłoby podłością. Wybrałaś sama sobie narzeczonego, ufasz mu, bądź więc spokojną. Kochaj wszystko, co dobre i szlachetne, spełniaj sumiennie swe obowiązki, a nie lękaj się o przyszłość.

SCENA VI.

Emilia — Tadea — Wichrzalski.

Wichrzalski (z prawej).

Witam panie, witam! Jak zwykle matka z córką razem, nierozdzielne dwie gwiazdy, błyszczące na niebie szczęścia pana Jarogowskiego.

Emilia.

Zawsze pan grzecznościami sypie, jak z rękawa. Wyznaję otwarcie, że nie wygląda to na szczerość. (wskazuje miejsce Wichrzalskiemu, wszyscy siadają)

Wichrzalski.

I łaskawa pani mnie posądza o... o... dalibóg, nie wiem o co. Czy i pani tak o mnie sądzi? (do Tadei)

Tadea.

Ze zdaniem mamy zgadzam się zupełnie.

Wichrzalski.

Tak bywa na świecie, że na dobrych zamiarach nieraz się nie poznajemy... a wierzcie mi, panie, że życzliwość moja dla ich domu jest wielką.

Emilia.

Uwierzymy w życzliwość pańską, jeżeli będziesz bardziej otwartym, panie Wichrzalski, bo uważam, że jesteś wielkim dyplomatą.

Wichrzalski.

Być może, ale głównie tam, gdzie potrzeba, łaskawa pani. Zachęcony jednak przez panie, będę odtąd bardziej szczerym, dzieląc się z niemi każdą nowiną, nie omijając uwag swoich.

Tadea.

A, to mi się podoba, tak, prosimy, bądź pan szczerym.

Wichrzalski (do Tadei).

A więc, — co mam dziś na sercu, to wyjawię, ale z góry panią przepraszam.

Tadea (ze zdumieniem).

Mnie pan przepraszasz? Więc chcesz mówić o czemś, co mnie wyłącznie dotyczy?

Wichrzalski.

To nas wszystkich bardzo obchodzi. Mówić będę o przyszłym losie pani.

Tadea (ze zdumieniem).

O losie moim?

Emilia.

O losie Tadei?

} razem

Wichrzalski.

A tak, przepraszam, że się mieszam, ale panie zachęcałyście mnie do otwartości. — Najpierw przypominam paniom wizytę w Janowie i uroczą panią Cecylię. Podobała się paniom ta młoda wdowa?

Emilia.

Owszem, jest miłą i gładką w towarzystwie.

Wichrzalski.

O, i bardzo miłą. A jakiego ma wabika! Ho, ho, nawet nasz spokojny adwokat

Kotliński zachwycił się nią od razu. Uważały to panie?

Emilia.

Nie uważałam.

Wichrzalski.

Nie byłoby to niczem, gdyby ten zachwyt i to wabienie trwało krótko i skończyło się tylko na długim pocałunku, złożonym na białej rączce pięknej wdowy wobec nas wszystkich, ale przekonuję się, że to oczarowanie wzajemne dwojga tych państwa trwa dalej i staje się coraz silniejszem. Od dni kilku nasz adwokat codziennym jest gościem w Janowie. Niby to jeździ na narady, ale któż z nas się nie zna na takich wybiegach! (Tadea podczas tej sceny przerzuca karty książki, leżącej na stoliku, nareszcie smutnie zwiesza głowę i podpiera ją dłonią)

Emilia.

To mylne zapewne wieści, panie Wichrzalski...

Wichrzalski.

Przeciwnie, zupełnie pewne. Onegdaj byłem świadkiem, gdy Kotliński wybierał się na wizytę do Janowa. Co też to było

biegania około jego osoby! Nareszcie cały wyświeżony wyjechał eleganckim koczem, z wąsikiem wymuskanym, w różowym humorze. Patrzałem na niego ze zdumieniem; nagle stanęła mi panna Tadea przed oczyma... Wierzcie mi, panie, lub nie, lecz łzy zakręciły się staremu w oczach i byłbym się rozpłakał jak dziecko. (całuje Tadeę w rękę z udanem wzruszeniem) Pani godną jesteś lepszego losu! Masz wdzięk, urodę, wykształcenie i gładkie wychowanie, a za to można mieć herb, pałac i karety.

Tadea (zrywa się z miejsca z oburzeniem).

Na Boga! nie mów pan dalej. (z boleścią) O, jakimże jadem zatrułeś mi pan serce! Słów tych nie wypowiedziała przyjaźń. (odchodzi w lewo)

Wichrzalski (do odchodzącej Tadei).

Przepraszam panią, ale wierz mi, zaklinam się, że mówiłem z życzliwości i przyjaźni tylko.

Emilia.

Pozwól jej pan odejść, nie zawsze jest się tak usposobionym, żeby podobną rozmowę wysłuchać spokojnie.

SCENA VII.

Emilia — Wichrzalski.

Wichrzalski.

Cieszę się prawdziwie, że mi się nadarzyła sposobność pomówienia z łaskawą panią otwarcie. Wiemy tu przecież wszyscy, co się święci, że Walery zajęty bardzo panną Tadeą. Całe miasto i okolica uważa Walerego za znaczną partyę i nie mogą pojąć, że trwacie państwo w zamiarze wydania córki za adwokata, jeżeli zdarza się majętny obywatel. Przecież to jest stanowisko daleko okazalsze w społeczeństwie, a przytem, co najważniejsze, niezależne zupełnie.

Emilia.

Nie liczymy się do grona rodziców starej daty, zmuszających rozkazem córkę do związków. Lepiej, że Tadea pójdzie za głosem swego serca.

Wichrzalski.

Daruje pani, że na jedno zwrócę jej uwagę. Otóż obowiązkiem rodziców jest także czuwać nad ustaleniem materyalnem dzieci. Wszakże tu porównania nawet

zrobić nie można pomiędzy Kotlińskim, a Walerym?! Przyznajesz mi to pani?

Emilia.

Owszem, przyznaję wyższość finansową panu Waleremu, ale nigdy nie przyznam mu wyższości moralnej. A o nią mi chodzi najwięcej, bo to jedynie daje szczęście w życiu rodzinnem.

Wichrzalski.

Zgadzam się po części z panią, lecz trochę odmiennie się zapatruję, bo jedno i drugie, zacność i pieniądz potrzebne są do szczęścia. Ale tu jeszcze rzecz inną winniśmy mieć na względzie, przedewszystkiem to, że Kotliński zajęty wdową, gotów zerwać sam, jeżeli panie go nie uprzedzą.

Emilia.

Pan Kotliński nie uczyni tego nigdy, bo zbyt jest szlachetnym.

Wichrzalski.

Nie wierz, łaskawa pani, ludziom, nie wierz zbytecznie. Pieniądz wiele może i zmienia serca ludzkie. (wstając) Proszę bardzo, żeby panie rozważyły sobie każde

moje słowo i usłuchały rady przyjaciela, wszakże nie napróżno siwizna włos mi usrebrzyła? Mam już doświadczenia spore zasoby. Zechciej pani odemnie raz jeszcze przeprosić pannę Tadeę za moją zbyt wielką szczerość. (odchodzi z ukłonem w prawo)

SCENA VIII.

Emilia (sama — podnosząc się z miejsca).

Co to jest, na Boga?! Czy rzeczywiście stać się ma nieszczęście, że biedne dziecko moje przeczuwa coś strasznego? Jak przelękniona ptaszyna muska skrzydłami ziemię przed burzą, szukając sobie schronienia, tak i Tadea tuli się do serca matki, ciągle mi mówiąc o dręczącym ją niepokoju, o dziwnej wróżbie cyganki. To znów Wichrzalski podsuwa zamysły Walerego, a gani postępowanie i zachowanie się Kotlińskiego. Winnam koniecznie pomówić z Melchiorem, ale cóż? Z nim spokojnie mówić nie można.

SCENA IX.

Emilia — *Jarogowski* (wchodzi z prawej)

Emilia.

A, dobrze, że też idziesz, Melchiorze; chciałam właśnie cię odszukać i zapytać

się, co znaczą te uwagi Wichrzalskiego o Kotlińskim i zachwalanie Walerego?

Jarogowski.

Dziwne pytanie! Wichrzalski ma słuszność, że Walery stanowi dla Tadei lepszą partyę od Kotlińskiego.

Emilia (ze zdumieniem).

Co, i ty to twierdzisz? Melchiorze, wszakże Kotliński był twoim ulubieńcem?!

Jarogowski.

Był nim dopóty, dopóki się nie starał o względy pani Cecylii.

Emilia.

Więc to prawda rzeczywista?

Jarogowski.

A prawda, zdaje się tak przynajmniej.

Emilia.

O, biedna moja Tadeo!

Jarogowski.

I mnie jej żal, ale biorąc na zimny rozum, może i lepiej się stanie...

Emilia.

Wiesz, Wichrzalski śmiał mi w oczy powiedzieć, że jeżeli my się nie pospieszymy, to gotów Kotliński wpierw zerwać.

Jarogowski.

Ha, być może. Pomów o tem z Tadeą i powiedz jej o zdaniu Wichrzalskiego, sama zaś przygotuj się dzisiaj do oświadczyn Walerego.

Emilia (z przerażeniem).

Czy być może?! (z bólem) Biedne moje dziecko!

Jarogowski.

Jeżeli Tadea ma cierpieć, to lepiej, że ból ten przyjdzie nagle. Czas rany zagoi, Tadea zapomni, przyzwyczai się do Walerego, a dopomoże jej w tem przyjaźń z Wacławą.

Emilia.

Czy to podobna bez powodu odsunąć Kotlińskiego?! Wszakże to nieuczciwie z naszej strony? A przytem Walery dla Tadei jest wstrętnym.

Jarogowski.

To przesada, przesada. Już znów mnie drażnisz? Do wszystkiego się przecież można przyzwyczaić; a co do Kotlińskiego... to to, co wiemy, jest wystarczającem zupełnie, żeby z nim zerwać. Najlepiej będzie, że sam pomówię z Tadeą. Proszę cię, przyślij ją tu do mnie i zostawcie nas samych.

Emilia (wznosi oczy w górę).

Boże mój, Boże, rozprosz te chmury, wiszące nad strzechą naszą! (odchodzi w lewo)

SCENA IX.

Jarogowski — (później) *Zygmunt.*

Jarogowski (z rozpaczą i bólem).

Straszna ta chwila dla mnie zbliża się. Dreszcz zimny wstrząsa mojem ciałem. I ja, ja mam się upokorzyć, jak najgorszy łotr, przed swojem własnem dzieckiem?! O, to okropne! I krew moja ma mnie sądzić?! Boże, jakże ciężko mnie karzesz za jedno przewinienie! (po chwili) A jednak... jednak wolę to, niż poniżenie wobec żony

i straszną jej pogardę... (zamyśla się głęboko — po chwili wchodzi Zygmunt z prawej) Tadeo!

Zygmunt.

To ja, ojcze.

Jarogowski.

To ty, Zygmuncie? Pragnę pomówić w cztery oczy z Tadeą.

Zygmunt.

Zaraz wyjdę, ojcze, chciałem ci tylko wyjaśnić, że to, co pan Wichrzalski tu naopowiadał o Jarosławie, nie jest prawdą.

Jarogowski.

Alboż Kotliński nie jeździ do Janowa?

Zygmunt.

Owszem, jeździ w sprawach pani Cecylii, ale nic więcej. W zaufaniu mówił mi nawet, że oburzony jest zachowaniem się pani Cecylii i pani Nurkowskiej. Wdowa ośmiesza się kokieteryą, a pani Nurkowska zapatrywaniami zacofanemi. Pani Cecylia wydała się nawet z tem do Jarosława, że pani Nurkowska zerwać chce wszelkie stó-

sunki i przyjaźń panny Wacławy i Walerego z naszym domem.

J a r o g o w s k i.

Jakże się to zgadza z zamiarami Walerego?

Z y g m u n t.

Walery idzie na przebój i lekceważy sobie dziś matkę.

J a r o g o w s k i.

Zachowaj to w tajemnicy przed Tadeą, że pani Nurkowska chce zerwać z nami.

Z y g m u n t (z wyrzutem).

Ojcze!

J a r o g o w s k i (stanowczo).

Nie wiesz o co chodzi, proszę cię, zachowaj to w tajemnicy. Wymagam i żądam tego.

SCENA XI.

Jarogowski — Zygmunt — Tadea.

T a d e a (wchodzi z lewej).

Podobno ojciec życzył sobie mówić ze mną?

Jarogowski.

Tak, dziecko moje.

Zygmunt.

Odchodzę...

Tadea.

Odchodzisz, Zygmuncie? Przed tobą nie mamy tajemnic.

Jarogowski (drżącym głosem).

Masz słuszność, Tadeo, masz słuszność... Zygmunt zasługuje sobie na zaufanie.. chociaż tem boleśniej to dla mnie... ale może lepiej będzie, bo ty kochasz go bardzo, niechżeż ci więc będzie podporą.

Tadea (z obawą).

Ojcze, słowa twoje przerażają mnie.

Zygmunt.

Głos twój drży... na Boga! co to znaczy, ojcze?!

Jarogowski (drżącym i wzruszonym głosem).

Siły mnie opuszczają... (siada) lecz mówić winienem. Dzieci, zamknijcie drzwi szczelnie, żeby nas nikt nie podsłuchiwał. (Zygmunt idzie do drzwi i wraca) A teraz chodźcie tu, do

mnie, do mnie, jak najbliżej... Wszakże jesteście moją krwią, moją własną krwią?! Przebaczyć mi więc musicie każdą winę i nie godzi się wam zapomnieć o szacunku względem ojca!

Zygmunt.

Ojcze!

Tadea (ze wzruszeniem).

Drogi mój ojcze, co tobie?!

Jarogowski (z bólem).

Chcę wam wyjawić to, czego nie wyjawię nigdy waszej matce, bo gotowa mną pogardzić. Jak wiecie i pojąć możecie, żona ma mi być osłodą do grobu... w jej oczach zostać muszę tym, kim byłem. Sprawę, którą wam wyjawię, zachowajcie w ścisłej tajemnicy. Zobowiązuję was do tego pod słowem honoru, (z siłą) pod prawem posłuszeństwa, należącego się ojcu, pod błogosławieństwem, lub klątwą rodzica! (z rozpaczą) A teraz... dzieci, ojciec wasz popełnił podłość! straszną podłość! Sfałszował weksel na 15000 marek i podpisał Walerego.

Zygmunt (z boleścią).

Och!

Tadea (z rozpaczą).

Boże mój! Boże!

Jarogowski.

Uczyniłem to z konieczności i przypuszczałem, że sprawę tę załatwię, zanim na jaw wyjdzie. Stało się przeciwnie. (po chwili) Czy grom ten straszny zniszczył całą waszą miłość dziecięcą do nieszczęśliwego ojca? Odpowiedzcie mi, czy go kochacie jeszcze?!

Tadea (z uczuciem).

Kochamy cię, ojcze!

Zygmunt.

Rodzicem moim zawsze zostaniesz, ojcze!

Jarogowski.

Rodzicem zostanę... ale, czy nadal szanować mnie będziesz, Zygmuncie?

Zygmunt.

Szacunek zachowam ci do śmierci, ojcze, tak każe prawo Boskie i prawo natury.

Jarogowski.

A ty, Tadeo, droga i ukochana moja córko, czy bolejesz nad utratą honoru ojca swego? Mów otwarcie!

Tadea.

Odczuwam porówno z tobą, ojcze, boleść tę, bo wiem, jak ceniłeś honor i zacność nazwiska.

Jarogowski.

Z słów twych poznaję, żeś nie ostygła w przywiązaniu do ojca.

Tadea.

Jakże mogłeś, ojcze, powątpiewać o tem?

Jarogowski (obejmuje ramieniem Tadeę).

Tak, ty mnie kochasz, Tadeo, i ty mnie też wydźwigniesz z tej hańby i przywrócisz mi znów czyste i zacne nazwisko.

Tadea.

Gdybym tylko mogła!

Jarogowski.

O, anielskie moje dziecko, rwiesz się do ocalenia ojca od hańby, a zapominasz, że chcąc to uczynić, trzeba z siebie zrobić ofiarę...

Zygmunt (z rozpaczą).

Ojcze! na Boga!

Tadea (z niepokojem).

Ofiarę? ofiarę? (z bólem) Boże!

Jarogowski.

Domyślacie się zapewne wszystkiego... Walery chce zapłacić weksel i zachować tajemnicę aż do grobu, byleby Tadea została jego żoną.

Tadea (z rozpaczą).

Och!.. Boże!.. Zygmuncie... (mdleje w objęciach Zygmunta)

Zygmunt.

Tadeo!

Jarogowski (biega, dzwoni, otwiera drzwi, wołając)

Zabiłem ją! Wody! wody! Emilio! Krysiu! Emilio, na Boga! Przychodźcie co tchu! (Zygmunt sadza Tadeę na fotel)

SCENA XII.

Jarogowski — Zygmunt — Tadea — Emilia — Kazio — Krysia.

Emilia (z przerażeniem).

Co się stało?! Tadeo!

Krysia.

Panienka zemdlała... tu jest woda. (Emilia i Krysia trzeźwią Tadeę)

Kazio.

Może pójść po doktora? O, kochana Tadea, jaka ona blada.

Jarogowski (do Kazia).

Idź po lekarza, niech przychodzi natychmiast.

Emilia.

Dotrzeźwić jej nie mogę.

Zygmunt.

Tadeo! (Kazio odchodzi w lewo)

SCENA XIII.

Jarogowski — Zygmunt — Tadea — Emilia — Krysia — Walery.

Walery (z prawej).

Co widzę?! Panna Tadea zasłabła?!

Jarogowski (zbliża się do Walerego).

Bądź cierpliwym, panie Walery, proszę.

Zygmunt (zbliżając się do Walerego, z naciskiem).

Walery, jeżeli masz choć iskrę szlachetności w sercu, to zostaw nas dziś samych.

Walery (z dumą).

Obrażasz mnie, Zygmuncie!

Jarogowski.

Nie gniewaj się na niego, on kocha siostrę szalenie. Zechciej nas później odwiedzić, panie Walery; sądzę, że Tadea już jutro znieść będzie mogła wszelkie wrażenia.

Walery.

Przyślę tu zaraz lekarza.

Jarogowski.

W tej chwili poszedł Kazio po niego.

Zygmunt (zbliżając się znów do Walerego).

Oddal się, na Boga! Tadea odzyskuje przytomność.

Jarogowski.

Wybacz... wybacz, panie Walery, i nie gniewaj się na nas.

Walery.

A więc przybędę jutro, a Zygmuntowi powiedz, panie Jarogowski, że i ja mam serce w piersi. (odchodzi w prawo, uścisnąwszy rękę Jarogowskiemu)

SCENA XIV.

Jarogowski — Zygmunt — Tadea — Emilia — Krysia.

Emilia.

Może jej dać wina? Krysiu, biegnij po wino.

Tadea (słabym głosem).

Już mi lepiej... dziękuję za wino. Zygmuncie, Zygmuncie, gdzie jesteś?

Zygmunt (zbliża się do niej).

Tu, droga ty moja.

Tadea.

Zaprowadź mnie, daleko ztąd... daleko... najdalej. (Zygmunt unosi Tadeę z fotelu, ona wspiera głowę o jego ramię i zwolna wychodzą w lewo, a za nimi Krysia)

SCENA XV.

Jarogowski — Emilia.

Emilia (z wyrzutem).

Jakżeś mógł, Melchiorze, w tak dotkliwy sposób pomówić z Tadeą? Znasz ją przecież dobrze i wiesz, jak jest wraźliwą.

Jarogowski.

Kto jest wrażliwy z natury, temu każde wzruszenie szkodzi; stało się już. Powiedzieć jej w każdym razie musiałem, że Walery prosił o jej rękę, i że to jest mojem życzeniem, żeby wyszła za niego.

Emilia.

O, nieuważny człowieku! trzeba było ją wpierw przysposobić zwolna, a nie wyjawiać przed czasem swego życzenia. Zresztą to twoje nagłe życzenie i ta zmiana gwałtowna usposobienia dla Kotlińskiego pozostaną dla mnie zagadką! — Tu, poza tem, kryje się coś innego. Melchiorze, ty ukrywasz jakąś sprawę przedemną... Czy to się godzi?

Jarogowski.

Zawsze mnie o coś posądzasz. Zaniechaj tego raz na zawsze.

Emilia.

O, gdyby tylko nie było powodu, chętnie cię winić przestanę.

Jarogowski.

Idź doTadei i uspokój ją, a proszę cię nie zawodź jeremiad, ale dodaj jej raczej odwagi.

Emilia.

Nigdy jej sił moralnych nie odbieram, owszem wspieram je, jak mogę. (odchodzi w lewo)

SCENA XVI.

Jarogowski — (później) *Wichrzalski.*

Jarogowski.

O, że też te kobiety tak łatwo się domyślają wszystkiego! Miewają zawsze jakłeś przeczucia i nie mylą się prawie nigdy. W całym ich ustroju serce i uczucie przeważa, ale zkąd ta przenikliwość? Widocznie jest wynikiem wrażliwości i delikatności uczuć.

Wichrzalski (z prawej).

Spotkałem na ulicy Kazia i mówił mi, że panna Tadea zasłabła nagle.

Jarogowski.

Zasłabła rzeczywiście, lecz już jej lepiej.

Wichrzalski.

Czy zachorowała wskutek nadzwyczajnego wzruszenia?

Jarogowski.

Zdaje się... i tak, pańska rada nie wyszła jej na zdrowie. Zachwalałeś mi, panie, Walerego, ja zaś, po oświadczynach tegoż, zachęcałem córkę — i nastąpiła dla mnie niemiła katastrofa.

Wichrzalski.

To przejdzie, a nie pożałujecie państwo nigdy, skoro przyjmiecie za zięcia Walerego.

Jarogowski.

I cóż zrobię teraz z Kotlińskim?

Wichrzalski.

Napisz pan list do niego.

Jarogowski.

Ależ właściwie powodu nie mam do zerwania...

Wichrzalski.

Jakto, jeszcze nie dosyć powodu? A miłostki z wdową?

Jarogowski.

Podobno żadnych nie było i niema; zdawało nam się tylko.

Wichrzalski.

To nie może być, wiem przecież, co mówią. Słyszałem nawet z wiarogodnych ust, a chociażby i miłostek nie było, to powód jest zawsze i to bardzo ważny. Lepsza partya się nadarza i to powinno być najgłówniejszą przyczyną. (wyjmuje papier z pugilaresu) Oto, tu jest papier, napisz pan list krótki i zwięzły do Kotlińskiego, a sprawę się przyspieszy i unikniemy wrażeń dla panny Tadei. Proszę, tu jest ołówek.

Jarogowski.

I cóż mu napiszę? (z uczuciem) Żal mi chłopca biednego, — jeżeli szczerze ją kochał... boleść zadam mu straszną.

Wichrzalski (stanowczo).

Nie rozczulaj się pan, to na nic nam się nie zdało. Bierz wszystko na zimny rozum.

Jarogowski.

A więc mów pan... ja pisać będę.

Wichrzalski (dyktuje, Jarogowski pisze).

„Łaskawy Panie!

Dla ważnych przyczyn, których wyjawić nie mogę, zwalniamy Łaskawego Pana

z danego słowa córce i odsyłamy Mu pierścień; prosimy jednakże, żebyś zachował dla nas przyjaźń i nadal".

J a r o g o w s k i.

Ostatnie wyrazy... to żywy fałsz.

W i c h r z a l s k i.

Jak chcesz, tak je pan nazywaj, z mej strony uważam zwrot ten za towarzyską i konieczną przyzwoitość. Dodać tylko winienem, że dobrze byłoby, gdyby panna Tadea list ten także podpisała, bo Kotliński gotów myśleć, że dzieje się to bez jej wiedzy.

J a r o g o w s k i.

Tadea nie uczyni tego.

W i c h r z a l s k i (z naciskiem).

Więc niechżeż jej pan rozkaże to uczynić jako ojciec, a od razu wszystko się ubije.

J a r o g o w s k i.

O, jakimże surowym i strasznym jesteś człowiekiem, panie Wichrzalski!

Wichrzalski.

Radę tę daję z przyjaźni dla pana, wierz mi, wierz mi. Do listu także dołączyć trzeba pierścień Kotlińskiego.

Jarogowski.

Jakżeż jej teraz zdjąć ten pierścień z palca?.. Może jutro...

Wichrzalski (przerywając).

Im prędzej, tem lepiej.

SCENA XVII.

Jarogowski — Wichrzalski — Zygmunt.

(Zygmunt wchodzi z lewej strony)

Wichrzalski.

A, pan Zygmunt nam się nasuwa. Zdaje się, że wielki ma wpływ na siostrę. Ojciec pański życzy sobie, żebyś pan odebrał pierścień Kotlińskiego od siostry panny Tadei.

Zygmunt (ze zdumieniem).

I to rzeczywiście się dzieje z wolą twoją, ojcze? I to dzisiaj jeszcze... dzisiaj mam jej wydrzeć ten pierścień?!

J a r o g o w s k i (z urazą).

Wydrzeć? O tem nikt nie myśli... Tadea go odda dobrowolnie. Zygmuncie, uważaj na swoje słowa.

Z y g m u n t.

Przepraszam cię, ojcze, ale zdawało mi się, że porozumienie twoje z Tadeą nie było jeszcze dosyć wyraźnem.

J a r o g o w s k i.

Być może, lecz wiem, że Tadea zastósuje się do woli ojca, bo jest dobrą i uległą córką. Panie Wichrzalski, przejdźmy do mego pokoju, tam możemy spokojnie list zredagować.

W i c h r z a l s k i.

Służę panu. (odchodzą w prawo)

SCENA XVIII.

Zygmunt (sam — patrząc długo za Wichrzalskim).

O, Wichrzalski, to szatan kusiciel! Jeżeli gromy padają na naszą rodzinę, to one są dziełem tego człowieka. Ojciec nie popełniłby nigdy tak podłego przestępstwa, gdyby Wichrzalski nie był

mu podsunął tej myśli. To chodząca żywa obłuda i fałsz, to najwyszukańszy egoizm, czyhający, jak tygrys krwiożerczy, na swoje ofiary. (po długiej chwili) A Walery? Walery jest podłym człowiekiem, jeżeli śmie wyzyskać czyjąś winę i szlachetność, żeby zagrabić mu to, co dla niego jest najdroższem na ziemi. — I ojciec... ten ojciec, który kocha gorąco swą córkę i pragnie jej szczęścia, ma ją poświęcić... i powierzyć los jedynaczki człowiekowi najpospolitszych uczuć? (po chwili) Dlaczego właśnie Tadea ma paść ofiarą? O, to okropne! Gdyby mi tylko kto podał jaką radę... wszystko gotów jestem uczynić, żeby ją uchronić od tego nieszczęścia. Związany słowem honoru i karą klątwy przez ojca, działać nie mogę swobodnie, jednak pilnie szukać będę innego i lepszego sposobu wyjścia. (z uczuciem) O Tadeo, biedna moja siostro, ty szczęśliwą i wolną być musisz!

(Zasłona spada)

KONIEC AKTU III.

AKT IV.

Scena przedstawia ogród przed mieszkaniem Jarogowskich, jak w akcie I.

SCENA I.

Krysia — (później) *Tadea.*

Krysia (ściera pył z stolików i ławek).

Żal mi szczerze tej naszej panienki. Wiem już o wszystkiem, chociaż państwo zamykają szczelnie drzwi i półgłosem mówią pomiędzy sobą, ale dla domyślnej sługi wystarczy jedno lub dwa słowa, wypowiedziane głośno, przez omyłkę. O, to musi być okropnie, jak rodzice zmuszają do związku. Panna Tadea tak kochała pana Jarosława... (po chwili) Zuzia od doktorostwa śmieje się z mej żałości i powiada, że pan Walery ma pałace, włości rozległe, służby zatrzęsienie, złota i pieniędzy bez liku, że panienka będzie szczęśliwą. Mnie to się jednak wierzyć w to szczęście nie chce, bo serce ludzkie kocha to, co sobie upodobało, a nie to, co ludzie mu nastręczają.

Tadea (z prawej).

Jeżeli Zygmunt nadejdzie, to powiedz mu, Krysiu, że jestem tu, w ogrodzie.

Krysia.

Dobrze, ale jaka panienka blada! (całuje jej rękę) Niechżeż się panienka nie martwi, Pan Bóg czuwa nad nami.

Tadea.

Pan Bóg czuwa nad nami... Krysiu, ty to mówisz... ty? Albo coś przeczuwasz i chcesz mi dodać siły?

Krysia (z uczuciem).

Proste mam uczucia, lecz szczere, i z żalem patrzę na panienkę. Ksiądz proboszcz kiedyś mi powiedział, gdy zostałam sierotą i szlochałam w głos: „Nie płacz, bez woli Bożej nic się stanie, a Opatrzność czuwa nad uciśnionym.“

Tadea (z wzruszeniem).

Dziękuję ci za tę pociechę, Krysiu, dziękuję. — (Krysia ociera łzy i odchodzi, dwukrotnie zwracając spojrzenia ku Tadei)

SCENA II.

Tadea — (później) *Zygmunt.*

Tadea (z naciskiem).

„Bez woli Bożej nic się nie stanie, a Opatrzność czuwa nad uciśnionym. (z boleścią) O, czyż może być większy ucisk na ziemi, niż ucisk mego serca w tej chwili?! Do Jarosława przykuwa mnie miłość i dane słowo, — ocalić honor ojca każe obowiązek dziecka i przywiązanie do całej rodziny, a obrzydzenie i wstręt odpychają mnie od Walerego. I jemu mam przysiądz miłość dozgonną? Jakżeż wygłosić kłamstwo i fałsz za prawdę?! Jakżeż zadać gwałt sercu wobec ludzi?! Alboż to nie jest ucisk? Alboż to nie są męczarnie piekielne?! Boże! mój Boże! więc czuwaj Ty nad uciśnioną, bo bez woli Twojej nic się stać nie może. (Zygmunt wchodzi z lewej, w milczeniu siada obok Tadei)

Tadea.

Nic nie mówisz, Zygmuncie?

Zygmunt.

Bo nową mam zgryzotę.

Tadea.

Nową, mówisz?

Zygmunt.

A tak, wyobraź sobie, Kazio w tak haniebny sposób oszukuje swoich współuczni, że demoralizuje całe gimnazyum. I gdyby nie wzgląd dyrektora na moją osobę, byłby go wydalił ze szkoły na zawsze.

Tadea.

O, jakżeż to ciężkie znów dla nas zmartwienie! Nie mów o tem mamie. A czy nie masz pomyślniejszych widoków dla mnie?

Zygmunt (z boleścią).

Niestety, Tadeo, żadnej rady znaleźć nie mogę. Od wczoraj biegam po mieście i błagam o pożyczkę, lecz każdy mi jej odmawia. Przypuszczałem, że znalazłszy tę kwotę nieszczęśliwą, ocalę cię i zdołam zwyciężyć Walerego, odzywając się wprost do jego honoru szlacheckiego.

Tadea.

Walery nie ustąpi, za mało jest szlachetnym. Zygmuncie, dodaj ty mi siły.

Zygmunt (z energią).

Ależ ja na to nie pozwolę, żebyś ty jedynie, Tadeo, miała stać się ofiarą. Niech lepiej hańba pada na nas wszystkich, bo jesteśmy od ciebie silniejsi. Jarosław pomimo upadku ojca, nie opuści cię.

Tadea.

Walery mścić się będzie. Ojciec i honor — i nazwisko, ty, mój drogi Zygmuncie, i Wacia padniecie ofiarą, bo i pani Nurkowska nie pozwoli nigdy na wasz związek.

Zygmunt (z poddaniem się).

Ha, stanie się coś strasznego i bolesnego. Wiem też, że utracę pannę Wacławę, lecz tobie nie będzie krzywda przy boku Jarosława. O, czemuż ojciec zamknął nam usta pod klątwą?! Jakżeż tu działać trudno!

Tadea (z boleścią).

I oszukiwać najdroższą matkę i nie mieć jeszcze pociechy i podpory z słodkich i miłością tchnących jej słów. (po długiej chwili) Smutna to konieczność, wymagająca poświęcenia... niema już, niestety, dla mnie wyboru. Dodaj mi odwagi, Zygmuncie...

i niech się dzieje wola Boża! (wznosi oczy w niebo) Panie, przyjmij ofiarę moją za winy ojca i błogosław mi.

Zygmunt (w uniesieniu).

Tadeo, jesteś aniołem! Lecz jeszcze wstrzymaj się z wspaniałą ofiarą swoją, zastanów się i zbadaj serce, czy zdołasz zapomnieć Jarosława?

Tadea (z uczuciem i bólem).

O, nie przypominaj mi go, Zygmuncie, (po chwili) Zbadałam już stan swój wewnętrzny: Trudno, o, bardzo trudno przyjdzie mi zastosować się do woli ojca, ale... jeżeli to wam wszystkim przyniesie szczęście, to niechżeż lepiej ja cierpię sama jedna.

SCENA III.

Tadea — Zygmunt — Jarogowski — Walery.

(na widok Walerego Tadea zrywa się i chce odchodzić)

Jarogowski (z łagodnością).

Tadeo, córko droga, zostań, proszę cię, będziemy bardzo ostrożni.

T a d e a (z rezygnacyą).

Jeżeli każesz, ojcze... zostaję. (siada przy Zygmuncie i opiera głowę o jego ramię)

W a l e r y (z uczuciem).

Zechciej mnie, pani, obdarzyć jedną chwilką rozmowy bez świadków, proszę o to usilnie.

T a d e a (drżącym głosem).

Nie mogę, panie.

J a r o g o w s k i (do Walerego).

Wyjaw pan przy nas swoje zamiary.

W a l e r y.

Nie chcę cię, pani, męczyć wynurzaniem uczuć i uwielbień, bo przecież znasz skłonności moje od dawna, podaj mi raczej rączkę... niech to będzie znakiem, że chcesz zostać moją towarzyszką dozgonną.

T a d e a (z rozpaczą).

Boże!

J a r o g o w s k i.

Tadeo, ojciec cię błaga!

Z y g m u n t (z wyrzutem).

Ojcze!

Tadea (drżącym głosem).

Nie mam siły... ojcze...

Jarogowski.

Daruj, panie Walery, ale Tadea się uspokoi i inny da nam dowód, że zgadza się z życzeniem pana i z życzeniem ojca. (Jarogowski podaje list i ołówek Tadei) Proszę cię, Tadeo, podpisz ten list, a upewnisz nas.

Tadea (odbiera list i przebiega go oczyma).

Nie, ojcze! Tego uczynić nie mogę.

Jarogowski.

Więc i podpisu od ciebie nie żądamy, tylko oddaj mi pierścień... to wystarczy panu Waleremu.

Tadea (z boleścią).

Niechże z palca ściągnie go ten... który go włożył.

Jarogowski (z oburzeniem).

To być nie może, Tadeo, zastanów się. Rządź się zimnym rozumem. Panie Walery, przepraszam cię, nie gniewaj się na nas.

Walery (wyciąga rękę do Tadei).

Racz mi, pani, dać tę rączkę, a ja okrywając ją pocałunkami, zdołam cię zwolnić od dawniejszych więzów.

Tadea (z oburzeniem).

I pan... śmiałbyś?!

Zygmunt (z wyrzutem).

Walery, co chcesz czynić?!

Jarogowski (z wyrzutem i żalem).

Więc ty wolisz, Tadeo, żeby ojciec twój doczekał się hańby?!

Tadea (wyciąga do ojca rękę).

Jestem twoją niewolnicą, ojcze. Czyń, co ci się podoba.

Jarogowski (zdejmuje jej pierścień z palca i całuje ją w czoło).

Niech ci Bóg nagrodzi, córko moja.

Walery (z ukłonem).

Wierz mi, pani, że ocenię czyn twój należycie. A teraz chodźmy, panie Jarogowski, z lekkiem sercem, żeby załatwić inne sprawy. Dziś zaśniesz bez kłopotu. (Jarogowski i Walery odchodzą w prawo)

SCENA IV.

Tadea — Zygmunt.

(długie milczenie, słychać dzwony kościelne)

Tadea.

O, jakżeż smutnie jęczą te dzwony! Słyszysz je, Zygmuncie?

Zygmunt.

Słyszę, Tadeo.

Tadea.

To dzwonią umarłemu... szczęśliwy. Dla niego skończyła się walka tu na ziemi... O, jakżeż tam dobrze musi być w grobie... cicho... spokojnie... bez jęku... bez bólu... Jakżeż mi tęskno do tej ciszy!

Zygmunt.

Mogiły zostaw umarłym, a my żywi chodźmy szukać pociechy w domu Bożym. Dziś kościół otwarty, nieszpory się zaczną w tej chwili.

Tadea (wstaje)

Tak, tak, chodźmy ztąd. Pójdziemy tam, dokąd Bóg nas powołuje.

Zygmunt.

Oby ci Pan wlał radość i odwagę w serce.

Tadea.

Lecz i ty mnie nie odstępuj, Zygmuncie.

Zygmunt.

Nigdy cię nie opuszczę, droga moja.
(odchodzą w prawo)

SCENA V.

Jarosław — *Karol* (wchodzą z lewej).

Karol.

Panie Jarosławie, zanadto bujasz po okolicy, zamiast przysiedzieć tu fałd w domu i pilnować narzeczonej.

Jarosław.

To służba, najpospolitsza służba, wchodząca w zakres mojego zawodu, a nie bujanie po okolicy, panie Karolu.

Karol.

I na prawdę nie było tam innej przymieszki, prócz obowiązku wysługiwania się sprawom publicznym.

Jarosław.

Alboż mnie pan posądzać możesz o coś innego?! Przypuszczałem, że znasz mnie doskonale.

Karol.

O, ja znam pana dobrze, ale inni ludzie może panu nie wierzą... może nawet nienawidzą i umieją w dodatku wyzyskiwać każdą nadarzającą się sposobność z pańską krzywdą.

Jarosław.

Jesteś pan dziś dla mnie zagadkowym.

Karol.

Być może, więc zacznę z innej strony. Czy wierzysz pan w przyjaźń Wichrzalskiego?

Jarosław.

Mówiąc otwarcie, niebardzo.

Karol.

A w przyjaźń Walerego?

Jarosław.

Bynajmniej. Przecież wiesz pan, że jest moim rywalem... i gdyby nie nieograniczone zaufanie moje do panny Tadei i jej ro-

dziców, miałbym nawet powód do słusznej obawy.

Karol.

A tak powodu nie widzisz pan?

Jarosław.

Nie widzę, bo ufam szczerze.

Karol.

Żal mi pana, masz duszę niewinną jeszcze. Radzę ci jednak strzedz się Walerego i Wichrzalskiego. Myśl zawsze, że płyniesz po Nilu i wieziesz skarb i, że lada chwila krokodyl się wyłoni z nurtów, aby cię połknąć wraz z klejnotami.

Jarosław.

Przestraszasz mnie pan tą uwagą.

Karol.

Bądź czujnym, panie Jarosławie. Słyszałem, że panna Tadea zasłabła wczoraj nagle.

Jarosław (z zdumieniem).

Zasłabła? O niczem nie wiem. Wróciłem wczoraj późno z Poznania, jeździłem tam w sprawach pani Cecylii. Najpierw

byłem w Janowie, potem w grodzie Przemysława. (z niepokojem oglądając się) Ale dziwna cisza panuje dziś w tym ogrodzie... Wejdźmy do domu, niechżeż się skończy raz ten niepokój. (odchodzi w prawo)

Karol (siadając).

Może państwa Jarogowskich niema w domu, ale w każdym razie będzie Krysia. Ślepo im ufa Jarosław, a nie wierzę przedewszystkiem Jarogowskiemu. Bo cóż nareszcie biedne te kobiety zrobić mogą, jeżeli Jarogowski wystąpi z swoim uporem? Zygmunt jest szlachetnym na wskroś, ale przymiot ten wzniosły paraliżuje stary ojciec. Dobrze go wychował, prawda, bo nauczył go przedewszystkiem szacunku dla siebie.

Jarosław (wraca).

Panie są w kościele, pan Jarogowski wyszedł z Walerym, a Krysia wręczyła mi ten list, z którym wybierała się właśnie do mnie. (ogląda list) To ręka pana Jarogowskiego — i cóż on może mieć za sprawę pilną do mnie?! (otwiera list — pierścionek wypada — z największym niepokojem) Co to jest?

Karol.

Zgubiłeś pierścień, panie Jarosławie. (podnosi pierścień i przygląda mu się, kiwając głową)

Jarosław (z rozpaczą).

O nieba! Nie, to być nie może! to być nie może! Tadeo! Nie, nie, prędzej nie uwierzę, aż z ust twoich wyrok ten posłyszę.

Karol (z współczuciem).

Domyślam się wszystkiego...

Jarosław.

Jeżeli wiedziałeś, panie Karolu, to nie postąpiłeś sobie uczciwie.

Karol.

Wybaczam ci te słowa, panie Jarosławie, ze względu na twą boleść. Nie wiedziałem o niczem, tylko domyślałem się tajemnej roboty Walerego i Wichrzalskiego — i przestrzegałem cię, tak, jak to dziś uczyniłem. Ale szlachetność twoja nie pozwala ci tracić zaufania do ludzi... teraz dopiero przekonałeś się, niestety, o nikczemności niektórych osób.

Jarosław (z rozpaczą).

O, zabierz mi pan wiarę w zacność wszystkich ludzi, lecz nie pozwolę sobie na chwilę powątpiewać o szlachetności panny Tadei.

Karol.

Nawet i po tym smutnym liście?

Jarosław.

Nawet i po nim. Bo nie wierzę, nie, wierzyć nie mogę, żeby jej niewinne usta kiedy skłamać miały. Dziś jeszcze widzieć się z nią muszę.

Karol.

I chcesz się koniecznie narazić, panie Jarosławie?

Jarosław.

Narazić? Dla samej spokojności serca uczynić to muszę, bo rozpacz mnie pożera.

Karol.

A jeżeli i z jej ust posłyszysz ten sam wyrok?

Jarosław (z boleścią).

Z jej ust? Nie! o nie! Nie odbieraj mi, panie Karolu, tej ostatniej

nadziei. O! muszę się z nią widzieć zaraz. (odchodzi w lewo)

Karol.

A dokąd chcesz pójść, panie Jarosławie?

Jarosław.

Do domu Bożego!

Karol.

Idź tam, idź, tam znajdziesz spokój, ale proszę cię, zabierz ten pierścień. (podaje pierścień Jarosławowi)

Jarosław (odbiera pierścień).

Nieszczęsny pierścieniu! (odchodzi w lewo)

SCENA VI.

Karol — (później) *Kazio.*

Karol.

Uczciwemu to zawsze wiatr w oczy wieje, a tym, co się wloką po manowcach, krętych drogach i jamach, to los się uśmiecha. (po chwili) Słońce świeci dla dobrych i złych, pszenica i kąkol rosną razem... wszystko do czasu... do czasu żniw.

Kazio (z prawej).

A! pan tu?

Karol.

Jak widzisz.

Kazio.

Czy panowie dziś zagrają w karty? O, bo wczoraj było u nas smutno. Nawet Krysia nie rozstawiła stolików.

Karol.

A to dlaczego?

Kazio.

Tadea zachorowała, a pan Walery naradzał się z ojcem; był też dwa razy pan Wichrzalski, ale w karty nie grano.

Karol.

O czemże oni radzili tak długo?

Kazio.

Sam nie wiem o czem, widziałem tylko, że pisali list, że Tadea płakała, a Zygmunt ją pocieszał.

Karol.

Poproś tu Krysię, Kaziu, winienem jej wynurzyć afekta mojego Jana.

Kazio (z zdumieniem).

Pańskiego służącego?

Karol.

A tak, widzisz, to wszystko opacznie się teraz na świecie dzieje. Panowie mają biedę, a lud opływa w dostatki, więc też i na to przyszła kolej, że służący wysyła pana, jako zaufanego, do swej lubej z prośbą o jej rękę. A teraz, proszę cię, idź i zawołaj tu Krysię.

Kazio (śmieje się).

Ha, ha, ha, to śmieszne naprawdę!
(wychodzi w prawo)

SCENA VII.

Karol — (później) *Krysia.*

Karol.

Zdobyłem się na wybieg, żeby porozmawiać z Krysią i dojść po nitce do kłębka. Trzeba nam koniecznie dociec przyczyny tak nagłego zerwania z Kotlińskim. (po chwili) Może pani Nurkowska nie chce zezwolić na związek syna z Tadeą, a Walery myśli się zawinąć, zanim matka przyjdzie do zastanowienia? Tadea miałażby się zmienić rzeczywiście? Nie, to za nagle, nie wierzę w to przy jej usposobieniu.

Krysia (z prawej).

Wielmożny pan podobno mnie wołał?

Karol.

A tak, Krysiu, pewnie ci już Kazio powiedział.

Krysia (przerywając).

At! co mi tam powiedział, zwyczajnie panicz żartował.

Karol.

Nie, nie, Jan naprawdę myśli o tobie, Krysiu, ale wpierw oducz go pijaństwa, bo inaczej trudna będzie z nim sprawa. — A teraz otwartość za otwartość — powiedz mi, Krysiu, dlaczego panna Tadea nie chce już pana Kotlińskiego?

Krysia.

Alboż panienka go nie chce? Proszę wielmożnego pana, to ojciec ją zmusza, żeby wyszła za pana Walerego. Panna Tadea już wybladła zupełnie ze zmartwienia.

Karol.

A pani Jarogowska co na to?

Krysia.

Pani Jarogowska mówiła, że ona tego wszystkiego nie pojmuje, że głębsza w tem jakaś musi być przyczyna.

Karol.

A tak, tak, być może; a o czem rozmawiali panowie, pan Wichrzalski i pan Walery?

Krysia.

O, proszę wielmożnego pana, tak cicho rozmawiali, że nic nie dosłyszałam; jedno tylko słowo wpadło mi w uszy.

Karol.

A tem słowem było? Czy pamiętasz je?

Krysia.

O, pamiętam doskonale. Weksel — weksel było to słowo.

Karol (z udatną obojętnością).

To nic nadzwyczajnego, o wekslu często się rozmawia.

Krysia.

Przed godziną, na tem miejscu, powiedział pan Walery do pana Jarogowskiego: „Dziś zaśniesz bez kłopotu.“

Karol.

To zwykłe i bezmyślnie rzucone słowa; ale czy pierścień ten włożyła w list sama panna Tadea?

Krysia.

Wątpię, bo tu, na tej ławce, zdjął ten pierścień z ręki panny Tadei sam pan Jarogowski, przy panu Walerym, i zaraz potem panienka poszła do kościoła cała zapłakana. — To źle, proszę wielmożnego pana, skoro kogo zmuszają, bo cóż tam pomoże bogactwo, jeżeli się męża nie kocha.

Karol.

Zacne masz serce, Krysiu. Bądź pewną, że Jana ci namówię, ale wpierw winnaś tego łotra poprawić, bo szkodaby cię było dla niego. Jedną mam jeszcze prośbę do ciebie, a to, jeżeli pana Kotlińskiego spotkasz, to powiedz mu, że jestem u siebie i oczekuję go. (odchodzi w prawo)

SCENA VIII.

Krysia — (później) *Marta.*

Krysia.

Co to też ten pan Stypkowski stroi za żarty z Janem! Alboż on mnie lubi? Ale

co mi tam sobie głowę nim zaprzątać! Pójdę lepiej z panienką moją... ona się tam zapłacze w Mitrężewie, jeżeli wyjdzie za pana Walerego. — (Marta wchodzi, czarno ubrana, twarz jej zakryta gęstym woalem) Cóż to za czarna postać? Wygląda smutnie... jak śmierć.

Marta (z lewej).

Chciałabym się widzieć z panną Jarogowską.

Krysia.

Z panną? Dlaczego nie z panią?

Marta.

Bo do panny Jarogowskiej mam sprawę.

Krysia.

Państwo są w kościele, lecz nadejdą wkrótce.

Marta.

Zaczekam tu w ogrodzie, proszę państwu tylko przypomnieć o mojej osobie.

Krysia.

A dobrze, dobrze, ale zkąd to pani?

Marta.

Z daleka.

Krysia.

A, czy ważną ma pani sprawę? Może i ja mogłabym ją załatwić.

Marta.

Nikt jej załatwić nie może, prócz panny Jarogowskiej.

Krysia.

Ha, jeżeli tak, to trzeba czekać, niema rady. (odchodzi w prawo)

SCENA IX.

Marta (sama z wzruszeniem).

Jakże drży serce moje z niecierpliwości, żeby ją zobaczyć! O, chciałabym, żeby była straszna jak najciemniejsza noc, zimna jak lód, zła jak piekło całe. (z zawziętością) Pragnę, żeby Bóg oślepił Walerego i odebrał mu rozum przy wyborze żony. O, ukarz go, Boże! Ukarz go za mnie, za te przysięgi, składane na klęczkach, za te kłamstwa, wymawiane przez jego usta, za to straszne oszukaństwo! Jam mu wierzyła, bo byłam niewinną, jam mu ufała, bo byłam młodą i niedoświadczoną. On mi odebrał cnotę, zdrowie i szczęście, złamał mi

życie i wyrwał z piersi wiarę w ludzi uczciwych — i nadzieję w lepszą dolę. (z siłą) Boże, Ty go ukarzesz, bo jesteś sprawiedliwym.

SCENA X.

Marta — Emilia — Tadea.

Emilia (wchodzi z Tadeą z prawej).

Widzę, że jest ktoś obcy w ogrodzie.

Marta (zbliża się).

Chciałabym pomówić z panną Jarogowską.

Emilia (wskazując Tadeę).

Tu jest córka moja.

Marta (do Tadei).

Pragnę z panią porozmawiać na osobności.

Emilia.

Między mną i córką niema tajemnic. Proszę mi powiedzieć, z kim mam przyjemność mówić?

Marta (drżącym głosem).

Jestem nieszczęśliwą... zdradzoną... oszukaną i wzgardzoną! Niech to pani wystarczy.

Tadea (z uczuciem).

Chętnie pani pomożemy, jeżeli pieniądz łzy jej otrzeć zdoła... ale może wolisz życzliwą radę, lub słowa pociechy?

Marta (z smutkiem).

Dziękuję ci, pani, za twe dobre chęci, poznaję, że jesteś aniołem litości. Chciałam cię tylko widzieć, usłyszeć głos twój (z naciskiem) i powiedzieć ci, że on, że on nie jest godzien ciebie! Że jest podły, nikczemny i (z rozpaczą i zawziętością) że Bóg go za mnie ukarać musi! Jeżeli chcesz uniknąć nieszczęścia, to go porzuć, bo i matka jego nienawidzi was wszystkich i nigdy nie pobłogosławi temu związkowi. (z siłą) Ona cię przeklnie.

Tadea (słaniając się na ławkę).

Przeklnie jego matka?! (z rozpaczą) O, to straszne... I ten krzyż jeszcze na mnie wkładasz, Boże!

Emilia (z energią).

Dosyć tego, pani, albo powiedz otwarcie swoje nazwisko i wymień osobę, która cię pokrzywdziła, albo oddal się ztąd i nie zakłócaj naszego szczęścia domowego.

Marta (z wzruszeniem).

Wybacz mi, pani, lecz ból rozdziera mi serce, a żal rozwiązał mi usta. Nazwiska swego nie powiem, bo wstydem płonę wobec twej niewinnej córki... imienia jego wymówić nie mogę, bo je nienawidzę, bo je przeklinam.

Tadea.

Biedna i nieszczęśliwa istoto, szukaj pociechy w modlitwie.

Emilia.

Tadeo, proszę cię, wejdź do pokoju.

Marta.

Nie oddalaj córki, pani, pozwól mi przypatrzeć się jej. Odchodzę już... odchodzę... (oddalając się w lewo półgłosem) Nie, tej niewinnej i szlachetnej istoty on nie nazwie swoją żoną. Na to nie pozwolę nigdy!

SCENA XI.

Emilia — Tadea.

Tadea.

Mamo, nieszczęśliwa ta kobieta nazwała Walerego podłym i nikczemnym.

Emilia.

Widocznie ją ukrzywdził. I nie rozumiem też, Tadeo, twojej nagłej zmiany. Zawsze byłaś roztropną i poważną, robiłaś wszystko z namysłem, a teraz nagle zrywasz z Jarosławem i skłaniasz się ku Waleremu.

Tadea (z żalem).

I ty mi jeszcze robisz wyrzuty, mamo?! Alboż nie widzisz mojej boleści?!

Emilia.

Widzę ją właśnie i nie pojmuję. Któż ostatecznie cię do tego kroku zmusić może?

Tadea.

O, nie pytaj się więcej, mamo.

Emilia (z energią).

Życzenie ojca samo jeszcze nie wystarcza. Tu twój głos i twoja wola tylko mogą przeważać.

Tadea (z boleścią).

O, nie mów tak, mamo, lepiej mi rozkazuj i ojciec niech rozkazuje. Niech uczyni ze mną, co zechce...

Emilia (stanowczo).

Co to jest, na Boga?! Poza tem się kryje jakaś tajemnica. Oszukujecie mnie wszyscy! I na ten zarzut milczysz, Tadeo?

Tadea.

Mówić nie mogę.

Emilia.

Więc dlaczego wychodzisz za Walerego?

Tadea (niepewnym głosem).

Bo w oczach ludzkich stanowi lepszą partyę, niż pan Jarosław.

Emilia.

I to jest także twojem zdaniem osobistem?

Tadea.

Nie! o nie!

Emilia (z naciskiem).

A czy słyszałaś, że kobieta ta nieznajoma powiedziała, że matka Walerego nas nienawidzi, i że ona cię przeklnie?!

Tadea (apatycznie).

Słyszałam, niestety! Klątwy się boję... nienawiści nie. Szczęśliwą nie będę... więc to mi już obojętne.

Emilia (tuląc Tadeę w objęciach z boleścią i uczuciem).

Córko moja, tyś chora. Mówisz nieprzytomnie, uspokój się. O, jeżeli matka Walerego cię przeklina, to ja cię błogosławię, a błogosławię potęgą i prawem mego macierzyństwa. Niech cię Bóg obsypie łaskami, niech cię anieli strzegą od szkody na duszy i na ciele. (Emilia robi znak krzyża na czole Tadei, a ona pada jej do nóg)

Tadea (z najwyższem wzruszeniem).

O droga, jedyna matko moja, błogosławieństwo twoje będzie mi twierdzą obronną w czasie ucisku i gwiazdą przewodnią w przyszłości.

Emilia.

Powstań z kolan i bądź spokojną. Pójdziemy teraz odszukać Zygmunta, — on nas pocieszy.

Tadea.

O tak, chodźmy do niego, bo on nas najlepiej rozumie. (odchodzą w prawo)

SCENA XII.

Walery — (później) *Marta.*

W a l e r y (z lewej).

Czarna ta postać włóczy się za mną niby cień już od rana i prześladuje mnie, jak wyrzut sumienia. Czyżby to była Marta? Postawą do niej podobna, ale zkądże się tu wzięła? Posądzam matkę, że umyślnie ją przysłała, żeby mi popsuć szyki. Poczekam tu na nią w ogrodzie, bo gotowa przestąpić próg tego domu. (Marta wchodzi z lewej, staje i milczy)

W a l e r y.

Czego żądasz odemnie? Nie znam cię.

M a r t a (z siłą).

Kłamiesz, bo jesteś podłym!

W a l e r y (stanowczo):

Poznaję cię teraz po głosie. (rzuca jej sakiewkę z pieniędzmi) Milcz! weź te pieniądze i nie prześladuj mnie.

M a r t a (z zemstą i nienawiścią).

O, bądź przeklęty razem z twojem złotem! I dzień ślubu twego niech będzie

przeklęty, bo i matka twoja cię przeklina. Przeklęty...! (odchodzi w prawo)

SCENA XIII.

Walery (sam, z niepokojem).

Dziwny dreszcz przeszedł mi po ciele... co to jest?! Nie jestem przecież lękliwem dzieckiem, żeby drżeć przed słowami tej zbłąkanej i słabej kobiety. Zdaje mi się, że ona zmysły zdrowe postradała... (po chwili) A, jednak boję się czegoś... To chyba chwilowa gra nerwów, przecież nie dam się usidlić jakiejś melancholii? Cóż te bred- nie ostatecznie znaczą? (stanowczo) Będę szczę- śliwym, bo chcę być szczęśliwym, bo mam dane po temu: zdrowie, niezależne stano- wisko i bogactwo. Przytem biorę żonę dobrą i ładną. Nie pytam się o nikogo i o nic więcej, co mnie zresztą matka, Marta i wszystko inne obchodzi, bylebym ja był zadowolonym! (po chwili, siadając)

Widzę, że ludzkie oko zawiści mi szczęścia, że matka zawzięcie trwa w raz powziętem postanowieniu zerwania z mie- szczaństwem, a więc trzeba przyspieszyć chwilę naszego związku o wiele rychlej,

niżeli pierwotnie zamyślałem. Trudno będzie Tadei pogodzić się z tą myślą, że ślub nastąpić winien jak najprędzej, lecz przygotowany jestem w każdym razie na dłuższą oziębłość z jej strony, więc im prędzej ona minie, tem lepiej dla mnie. (po długiej chwili) Ponurem też okiem mierzy mnie Zygmunt, jakby chciał mi powiedzieć: „Jesteś podłym!" O, to jego spojrzenie pali mnie. (po chwili) Zapewne szlachetną drogą nie kroczę, ale śmiało zdobywam to, co mi się podoba.

SCENA XIV.

Walery — Jarosław.

(Jarosław przechodzi z zimnym ukłonem około Walerego i idzie w prawo)

Walery (ze zdumieniem).

Pan tutaj?!

Jarosław (ze zdumieniem).

Pan się pytasz?! Nie przypuszczałem, że śmiałbyś...

Walery.

O, ja nic nie śmiem. Jestem nawet bardzo względny; dziwi mnie tylko pańska

wizyta, bo nie każdy chciałby się narazić po odebraniu podobnego listu.

Jarosław.

Dziwnem się to panu zdaje... mnie przeciwnie. Idę zawsze prostą drogą.

Walery (z oburzeniem).

Czy myślisz, panie Kotliński, że ja chodzę krzywemi ścieżkami?! Proszę ważyć słowa swoje, tem bardziej, że w domu państwa Jarogowskich zdobyłem sobie pewne prawa.

Jarosław (z naciskiem).

Moje prawa w tym domu są poważniejsze i starsze, niż pańskie.

Walery (szyderczo).

Ha, ha, ha, to śmieszne, żeby sobie jeszcze rościć prawa do czegoś, co się utraciło i na co wyraźny jest dowód w odesłaniu pierścienia.

Jarosław (stanowczo).

Niechżeż ci to będzie i śmiesznem, panie Nurkowski, ja dopominać się będę praw swoich i nie uwierzę prędzej, aż z jej ust usłyszę wyrok. Sprawa ta jest

dla mnie tajemnicą i, sądząc ją podług szlachetnych uczuć panny Tadei, za nagłą.

W a l e r y (stanowczo).

Niechżeż się ona panu wydaje taką, jaką ci się podoba, dosyć, że jest skończoną. Mam dziś już nawet prawo żądać od narzeczonej, żeby pańskich wizyt nie przyjmowała.

J a r o s ł a w (z przerażeniem).

Od narzeczonej...?! Boże!

W a l e r y (z naciskiem).

Od narzeczonej, tak, panie Kotliński.

J a r o s ł a w (z oburzeniem).

Więc chyba zabrałeś mi ją podstępem, panie Nurkowski?!

W a l e r y (z energią).

Miarkuj, panie, swoje wyrażenia! Walczę z otwartą przyłbicą od dawna.

J a r o s ł a w (z rozpaczą i bólem).

Ależ to podłość wydzierać komuś narzeczoną!

Walery (z gniewem).

Jesteś prawnikiem, bądź ostrożny, ubliżasz mi. Pamiętaj, panie Kotliński, że Cecylia jest moją cioteczną siostrą.

Jarosław (z smutkiem i wyrzutem).

I cóż chcesz przez to powiedzieć, panie Nurkowski, w tej bolesnej chwili?

Walery.

Że lepiej milczeć i starać się o zjednanie sobie ludzi dobrem słowem, żeby dopomogli do przyszłego szczęścia, które bardzo jest możliwem i blizkiem, bo młoda wdowa chce mieć męża prawnika.

Jarosław (z bólem).

Jedno tylko miałem pragnienie i jedno serce kochałem i kocham.

Walery.

Straciłeś je niepowrotnie.

Jarosław.

To są słowa pańskie, a nie słowa panny Tadei. O, widzieć się z nią muszę koniecznie. (Zygmunt i Tadea wchodzą z prawej).

Walery.

Otóż właśnie nadchodzi panna Tadea.

SCENA XV.

Walery — Jarosław — Zygmunt — Tadea.

Tadea (półgłosem).

Boże! to oni! Zygmuncie, oddalmy się.

Zygmunt.

Bądź mężną, Tadeo.

Walery (stanowczo).

Proszę cię, pani, zechciej upewnić pana Kotlińskiego, że jesteś moją narzeczoną.

Jarosław (do Tadei z uczuciem).

Czy to możebne, żeby szczere i gorące uczucia nasze zabiegi ludzkie wygasić mogły? O mów! mów, pani! Powiedz to, co serce ci każe, a nie uważaj na żadne względy.

Tadea (drżącym głosem).

Boże, dodaj mi siły!

Zygmunt.

Jarosławie, wymagasz za wiele.

J a r o s ł a w (do Tadei błagalnie).

O powiedz, pani, jedno szczere słowo, niechaj w rozpaczy nie ginę.

T a d e a (drżącym głosem, z wysileniem).

Panie Jarosławie... bądź szczęśliwym... zapomnij... Nie jestem godną... ciebie... byłam fałszywą i podłą! (odchodzi w prawo)

J a r o s ł a w (z rozpaczą).

Boże!

W a l e r y (z naciskiem).

Słyszałeś zatem, panie Kotliński, z ust samej panny Tadei. (odchodzi za Tadeą)

SCENA XVI.

Jarosław — Zygmunt.

J a r o s ł a w (z rozpaczą).

Słyszałem z ust jej własnych, że jest fałszywą i podłą. O, taką chyba być musiała...

Z y g m u n t (z oburzeniem).

Nie ubliżaj jej, Jarosławie. Szlachetność i zacność Tadei potwierdzę ja wobec świata.

Jarosław (z siłą).

Nikt słowom twoim nie uwierzy.

Zygmunt (z boleścią).

I ty to mówisz? Ty, Jarosławie, coś ją kochał i uwielbiał?!

Jarosław.

Nie zapieram się swoich uczuć, lecz wielbić już nie mogę, bo mnie zdradzono.

Zygmunt.

Tadea nie zdradziła cię przenigdy.

Jarosław (z oburzeniem).

Jak śmiesz to powiedzieć wobec tego, coś słyszał przed chwilą?!

Zygmunt (z siłą).

Śmiem to powiedzieć wobec całego świata i dodam jeszcze, że ostatnie jej słowa, wyrzeczone do ciebie, były szczytem jej szlachetnych uczuć. Obwiniła i oczerniła się sama, żeby ci lżej było znieść tę straszną zmianę.

Jarosław (drżącym głosem).

Nie wierzę więcej w jej szlachetność i nie wierzę w twą... przyjaźń. Jesteś tak

samo podłym i obłudnym, jak siostra twoja.

Z y g m u n t (z oburzeniem).

Nie zapominaj się! Nie pozwolę sobie ubliżać, a tem mniej siostrze swojej. Cofnij to, coś powiedział, szaleńcze!

J a r o s ł a w (stanowczo).

Nie cofam i nigdy nie cofnę.

Z y g m u n t (z siłą).

Honoru naszego bronić będę z narażeniem życia.

J a r o s ł a w (z rozpaczą).

Broń go! Zabij mnie nawet. Lżej mi będzie umierać, niż żyć, a na sumieniu waszem zaciąży jedna krzywda ludzka więcej.

Z y g m u n t (z gniewem).

Odpowiesz mi krwią za te słowa!

J a r o s ł a w (odchodząc w lewo).

Służę ci każdej chwili.

SCENA XVII.

Zygmunt (sam, po długiej chwili z uczuciem).

O, szlachetna i biedna moja siostro, więc ci się udało obudzić w Jarosławie nienawiść, ażeby mu lżejszym cios ten uczynić... I prysły w jednej chwili więzy serc dwojga tak ścisłe, tak gorące! I przyjaźń nasza wygasła, jako lampa niezaopatrzona w zapasy oliwy... Alboż uczucia Jarosława były tak płytkie, że tak nagle i tak łatwo wystygły? O nie, nie, to rozpacz wywołała słowa te przykre i dotkliwe. Jakżeż to ciężko przeboleć tak smutne i okropne chwile... Żal mi szczerze, że się uniosłem, lecz niepodobna znów pozwolić ubliżać sobie i tej nieszczęśliwej i smutkiem złamanej Tadei.

SCENA XVIII.

Zygmunt — Walery.

W a l e r y (z prawej).

Wybacz mi, Zygmuncie, że znosić musisz niejednę przykrość dla mnie.

Z y g m u n t.

Inni więcej znosić muszą.

Walery.

A... tak, ale mam to przekonanie, że dni te przykre prędko miną, a potem będzie szczęście, szczęście bez granic. Wszakże wierzysz mi, że siostrę twą zdołam uszczęśliwić? — Milczysz, Zygmuncie? Obiecuję ci, że wszystko mieć będzie, czego tylko zapragnie, i, że ją przejednam dowodami szalonej miłości.

Zygmunt.

Nie mów tak, Walery, szału nie lubię. Razi mnie.

Walery.

Jesteś bardzo wrażliwym. Przekonasz się wkrótce, jak będziemy szczęśliwi i jak tobie równe szczęście się uśmiechnie.

Zygmunt.

Równe szczęście? Nie, nie, nie chcę takiego szczęścia, nie pragnę.

Walery (ze zdumieniem).

Nie pragniesz? Alboż nie kochasz Waci?

Zygmunt.

Dlatego właśnie, że uczucia nasze są wzajemne, nie rób tu porównania.

Walery.

I u nas się znajdą wzajemne uczucia, lecz powinieneś mi dopomódz, Zygmuncie, żeby usunąć to lodowate zimno w obejściu panny Tadei ze mną.

Zygmunt.

Siostra moja należy do istot, żywiących uczucia głębokie i poważne; grałaby komedyę, gdyby cię darzyć miała ciepłym uśmiechem. Nie żądaj od niej tej obłudy, — (z wzruszeniem) raczej bądź szlachetnym, Walery. Daruj ojcu memu winę i zwolnij Tadeę z katuszy, a wdzięcznym ci będę do śmierci i dług spłacę pracą swoją.

Walery (z uniesieniem).

Co żądasz, marzycielu?! Nie, na to nie pozwolę nigdy. Nie przyjmuję twej ofiary i swego szczęścia niszczyć nie myślę. Alboż nie widzisz, że i mnie uczucie pochłania?

Zygmunt.

Czy szczere uczucie...?

Walery.

Jak śmiesz nawet powątpiewać? Czy nie wiesz, że i ja, z powodu zajęcia się

mego panną Tadeą, niejedną mam przykrość? Milczysz znów! milczysz! Odpowiedz mi na to.

Zygmunt.

Zwracam ci uwagę, że jako mężczyzna jesteś silniejszym, łatwiej ci więc znieść przykrości, gdy przeciwnie, dla słabej kobiety ofiara taka może być grobem.

Walery.

Nie będzie nim, bo dołożę wszelkich starań, żeby siostrę twą rozerwać; w czem mi dopomoże Wacia i zamożność moja.

SCENA XIX.

Zygmunt — Walery — Jarogowski — Emilia.

Emilia (do Walerego).

Dochodzą nas smutne wieści, że pani Nurkowska nas nienawidzi i nie błogosławi pańskim zamiarom.

Walery (z oburzeniem).

Któż śmie głosić podobne wiadomości?!

Emilia (stanowczo).

Wiemy to z pewnego źródła i prosimy o dowody życzliwości pani Nurkowskiej, bo wątpię, żeby córka moja zrobiła krok stanowczy bez błogosławieństwa matki pańskiej. Tadea za nadto jest religijną, więc wyczekiwać będzie pozwolenia pani Nurkowskiej.

Walery.

Jestem pełnoletnim, łaskawa pani, a matka od czasu tego zgadza się zawsze z życzeniem mojem.

Jarogowski.

Wierzymy ci szczerze, panie Walery, ale, pojmujesz — serce kobiece zawsze chce czegoś więcej, niż nasze męskie serce, ono chce dowodów uczucia.

Walery.

Matka moja jest cierpiącą i wyjechać teraz nie może, a Wacia pielęgnuje ją.

Jarogowski.

To możeby pani Nurkowska zechciała parę słów napisać do Tadei. Przepraszam cię, panie Walery, ale to potrzebne dla uspokojenia prędszego. Wszakże mnie rozumiesz?

Walery.

Rozumiem pana doskonale i postaram się o pismo matki. Dla uniknienia wszelkich dłuższych i dalszych wrażeń, któreby szkodliwie oddziaływać mogły na zdrowie panny Tadei, proszę państwa o przyspieszenie ślubu.

Zygmunt (z wyrzutem).

Walery!

Emilia.

To za nagle.

Walery.

Zdaje mi się, że pospiech tu jest konieczny. Trzy niedziele, a dwa tygodnie wystarczą zupełnie do załatwienia wszelkich możliwych formalności; sądzę więc, że po upływie tego czasu, naznaczycie państwo dzień ślubu, o co zresztą proszę usilnie i bardzo usilnie, panie Jarogowski.

Jarogowski (stanowczo).

Stanie się twemu życzeniu zadosyć, panie Walery.

Emilia.

Ależ, Melchiorze, to niepodobieństwo!

Jarogowski (z siłą).

Będzie tak, jak powiedziałem i jak każę! (podaje dłoń Waleremu)

(Zasłona spada)

KONIEC AKTU IV.

AKT V.

Scena przedstawia pokój mieszkalny w domu Jarogowskich. Drzwi po lewej i głębią, po prawej okno. Bliżej widzów szezląg z jednej strony, z drugiej fotele i kwiaty, w narożniku obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przed nim płonąca lampa i klęcznik.

SCENA I.

Tadea (sama — siedzi zadumana w fotelu, w białej rannej sukni, przed nią na stoliku leży otwarta księga: „Żywoty Świętych.")

Czerpiąc siłę z świętych tych ksiąg, rozważam, czem jest moja ofiara i męczarnia wobec tych mąk i katuszy pierwszych naszych chrześcian. Zdaje mi się być tak małą, jak kropla rosy w porównaniu do urodzajnego i obfitego deszczu. A jednak i ofiara moja zrodzi pasmo cierpień, snują-

cych się powoli i ciągle, przez życie całe. Męczarnie świętych trwały tygodnie, dnie, lub godziny, a siły nadprzyrodzonej, bo nadludzkiej odwagi, dodawała im pewność pozyskania wiecznej nagrody... korony męczeńskiej... Alboż i mnie czeka nagroda, alboż i mnie cieszyć się nadzieją, że za uczynek poświęcenia się dla ojca i rodziny odbiorę palmę zwycięstwa z rąk aniołów? A jeżeli ucisk będzie zbyt wielki, a w duszy myśl czarna i rozpacz zagości, czy wytrwam w pokornem znoszeniu losu? Wydołam obowiązkom? (z boleścią) Na ciężkie, łzawe i cierniste życie skazałeś twoją córkę, ojcze. Oby się ono nie stało dla niej potępieniem!

SCENA II.

Tadea — Krysia.

Krysia (wnosi welon i wieniec ślubny z lewej strony i kładzie na poręczy szezląga).

Nie gniewa się aby panienka na mnie, że wnoszę tu wieniec i welon, ale w salonie spodziewamy się gości każdej chwili.

Tadea (z wyrzutem).

Przypominasz mi, Krysiu...!

Krysia.

O, tego nie chciałam. (całuje rękę Tadci) Przepraszam panienkę, ale to już dosyć późno, dziewiąta biła, a ślub zamówiony na jedenastą. Kazio stoi ciągle w oknie i wygląda, czy nie widać spodziewanych gości. Nie może się doczekać czwórki karej i wspaniałej karety pana Walerego. Opowiedział mi też z największą radością, że pan Nurkowski zapraszał go na wieś, na całe wakacye, i przyobiecał mu siwego kucyka. (po chwili) Wszakże panienka tu się ubierać będzie? Więc może przynieść tu i suknię?

Tadea (z niepokojem).

O nie, nie przynoś. Zostaw mnie samą... spragnioną jestem modlitwy.

Krysia.

Więc przyniosę ją za godzinę. (odchodzi głębią)

SCENA III.

Tadea (sama — z bólem i rozpaczą).

Przybiorą mnie w tę szatę godową, ustroją w wieniec, okryją welonem, jak najszczęśliwszą oblubienicę... i zawloką przed

ołtarz. Tam... stanę w obliczu Boga i zelżę to święte miejsce kłamstwem, fałszem i obłudą. Alboż wola moja jest dobrą i nieprzymuszoną? Czyliż mogę mu przysięgać miłość dozgonną, jeżeli go nienawidzę? (po chwili) I splamioną grzechem przywiodą mnie znów z domu Bożego, obsypią życzeniami... Walery obrzuci mnie czułościami i nazwie... żoną! A w piersi serce zamierać będzie, w myśli rozpostrze się rozpacz czarna, a w duszy rozbrat z sumieniem! (po chwili) O, czemże zapełnię tę pustkę, gdzie dawniej królowała miłość i wiara? (patrzy w górę) Panie, jeżeli przyjmujesz ofiarę moją za winy ojca, (klęka przed obrazem Matki Boskiej) to spojrzyj okiem miłosierdzia na straszny ucisk duszy pokornej Twej sługi. Dodaj mi siły, lub użycz ulgi, bo upadam pod brzemieniem tego krzyża. Boże błogosław mi tak, jak błogosławiła mi matka moja: „Niech cię anieli strzegą od szkody na duszy i ciele!“

SCENA IV.

Tadea — Jarogowski.

J a r o g o w s k i (z lewej).

Przeszkadzam ci w modlitwie, lecz chciałem z tobą pomówić, Tadeo.

T a d e a (wstaje z klęcznika).

Słucham cię, ojcze.

J a r o g o w s k i.

Chodziło ci tak bardzo o błogosławieństwo pani Nurkowskiej. Otóż wczoraj, późno wieczorem, wręczył mi list ten Walery. Pozwolisz, że ci go przeczytam. (siada i czyta list)

„Przyszłej i kochanej mojej Synowej błogosławieństwo ślę macierzyńskie. Wybaczy mi Ona w dobroci swego serca, gdy doniosę Jej, że wskutek ciężkiej i dotkliwej choroby na ślubie być nie mogę, lecz nagrodzę sobie tę stratę najszczerszem powitaniem Jej w Mitrężewie."

T a d e a (z oburzeniem).

Więc, jeżeli nie chce być na ślubie to... ojcze, ona listu tego nie pisała. To fałsz! to kłamstwo i wybieg Walerego!

J a r o g o w s k i.

Nie sądź przed czasem, alboż pani Nurkowska nie może być obłożnie chorą?

T a d e a.

Wiem, że była najzdrowszą.

Jarogowski.

Więc mogła zachorować nagle.

Tadea.

Proszę cię o ten list, ojcze.

Jarogowski.

Zdaje się, że i mnie nie... ufasz... Tu jest list. (podaje jej list)

Tadea (ogląda pismo).

Daruj mi ojcze, lecz to nie jest pismo pani Nurkowskiej, znam je doskonale, bo czytałam kiedyś listy jej pisane do Waci. To podrobiona ręka, to oszukaństwo! (z rozpaczą) Ojcze, ona mnie przeklina! I z tą klątwą dziecko twoje ma pójść przed ołtarz?! I składać dozgonną przysięgę w obliczu Pana?!

Jarogowski (z czułością).

Nie oddawaj się rozmyślaniom, Tadeo, bo one osłabiają naszą wolę. (bierze ją w objęcia) Wiesz przecież, jaką wdzięczność i uwielbienie żywię dla ciebie, najdroższa moja córko, za miłość twoją tak wielką dla rodziców. (całuje jej rękę)

Tadea.

Ojcze, co czynisz? Nie upokarzaj się!

Jarogowski.

Czynię to tylko wobec ciebie, Tadeo, bo winienem ci odrodzenie tego, co mi jest najdroższem... odrodzenie honoru!

Tadea (po chwili).

A listu od Waci nie było, ojcze?

Jarogowski.

Przypuszczam, że panna Wacława dziś przybędzie z panią Cecylią, bo to jest wyraźnem życzeniem Walerego.

SCENA V.

Tadea — Jarogowski — Zygmunt.

(Zygmunt wchodzi głębią, przybrany we frak)

Tadea (z drżeniem w głosie).

O, jakżeż mnie strój twój przeraża, Zygmuncie. (Zygmunt całuje jej rękę w milczeniu)

Jarogowski (z wzruszeniem).

Dobrze, że przyszedłeś, Zygmuncie. Chciałem wam obojgu powiedzieć, że ojciec

wasz szczęśliwie ocalony już od hańby. (wyjmuje weksel) Otóż ten nieszczęsny weksel. Walery w szlachetności swojej wręczył mi go już wczoraj, ja zaś dziś, w dniu ślubu twojego, Tadeo, droga moja córko, niszczę ten dowód mojej winy. (drze pismo i całuje Tadeę w czoło) Przebacz ojcu i bądź szczęśliwą. (wychodzi w lewo)

SCENA VI.

Tadea — Zygmunt.

Tadea (ze zdumieniem).

Szczęśliwą..!? (płacze)

Zygmunt (w uniesieniu).

Tadeo, za te męki i katusze, za tę wspaniałą ofiarę twoją, za tę niesłychaną pokorę, ulituje się Pan Bóg nad tobą i da ci szczęście.

Tadea (z boleścią).

Niemożliwe ono na ziemi dla mnie... chyba tam w niebieskiej krainie.

Zygmunt.

O, mam nadzieję, że i tu jeszcze słońce ci zaświeci. Wszakże życie nasze nieraz długie, choć ciężkie?

Tadea (z wzruszeniem).

Długie, mówisz, jest życie? O, jakżeż się tego właśnie boję! Bo czemżeż zdołam złagodzić wstrętne trawienie dni przy boku Walerego? Gdybym tylko zdolną była pełnić miłosierne uczynki! Chciałabym ocierać łzy smutnym, wspierać nędzę ofiarną ręką, pielęgnować chorych, wzmacniać wątpiących i oświecać ciemnych. Byłoby to lekarstwem i pociechą dla duszy, — ale czyż Walery na to pozwoli? On nie zechce, żebym go opuściła chociaż na krótko. (w rozpaczy i z niepokojem) Chwila niewoli mojej zbliża się, Zygmuncie, serce ogarnia lęk straszny, umysł traci przytomność! (siada) O, wesprzyj mnie, bo siły mnie opuszczają...

Zygmunt.

Dziś niebo dało nam słońce, wonią przepełniony cały nasz ogród, bo róże rozwinęły się z całym swoim przepychem, chodź więc, Tadeo, do swojej altany ulubionej. Tam zaczerpniesz sił i nabierzesz odwagi wobec pogodnego nieba. Dziś niema chmur na błękicie, niech ci to będzie najlepszą wróżbą na przyszłość. (Zygmunt i Tadea odchodzą głębią)

SCENA VII.

Emilia (sama — przystrojona w uroczystą szatę wchodzi z lewej).

Przypuszczałam, że tu zastanę Tadeę, chciałam ją uspokoić jeszcze i dodać jej sił. (z boleścią) O, jakżeż to trudno i ciężko wzmacniać odwagę i budzić nadzieję w sercu córki, jeżeli w sercu matki wygasła dawno iskra wiary w dobrą przyszłość dziecka. Siły moralne i fizyczne opuszczają mnie. Ten wyraz głębokiej boleści, wyryty na twarzy Tadei, odbiera mi zmysły. Serce pęka mi z żalu, gdy patrzę na nią, a ulżyć jej nie mogę! Przenikam macierzyństwem swojem, że Tadea jest ofiarą, i dociec nieszczęsna nie mogę za kogo okup płaci całem życiem... Widzę córkę nad przepaścią, patrzeć zmuszona, jak wpada w otchłań, a powstrzymać jej nie mogę... (z rozpaczą) Boże! Boże! miejże litość nad niewinnem dzieckiem mojem! (wpada w głębokie zamyślenie)

SCENA VIII.

Emilia — Krysia.

Krysia (wchodzi głębią).

Pan Karol Stypkowski przybył i bardzo

pilną ma sprawę do wielmożnej pani, lecz chciałby pomówić z nią na osobności.

Emilia.

Kto powiadasz, kto? Nie zrozumiałam cię, przelękłaś mnie.

Krysia.

Pan Karol chce mówić z wielmożną panią bez świadków. W salonie są goście, to może go tu poprosić?

Emilia.

A tak, masz słuszność, poproś go tu. (Krysia odchodzi głębią)

SCENA IX.

Emilia — Karol.

Emilia (z niepokojem).

Cóż ten człowiek może chcieć odemnie? Dawno tu u nas nie był, jakby nami pogardzał... Boję się tego spotkania, dziwny niepokój mnie ogarnia.

Karol (wchodzi głębią).

Łaskawa pani daruje, że narzucam się jej w tak uroczystym dniu, lecz doszły mnie wieści dziwne...

Emilia (z niepokojem).

Wieści dziwne?

Karol.

A tak, więc ośmielony przyjaźnią i życzliwością państwa dla mnie, przyszedłem tutaj, żeby wyjaśnić niejedno, co zdaje się być zagadką dla łaskawej pani, bo, o ile mi wiadomo, obie panie nie jesteście zadowolone z dzisiajszej uroczystości.

Emilia.

Przerażasz mnie, panie Karolu, ale bądź szczerym, bo może znalazłeś rozwiązanie tej zagadki.

Karol.

Znalazłem je, lecz nie wiem, czy mogę być zupełnie otwartym, bo otwartość moja będzie uchybieniem dla męża łaskawej pani.

Emilia (z przerażeniem).

Dla męża?! Ach! (po chwili) ale mów! mów wszystko! Tu chodzi o szczęście mojego dziecka.

Karol.

A więc udało mi się, po długiem poszukiwaniu i badaniu, odkryć tajemnicę:

pan Jarogowski sfałszował weksel na nazwisko Walerego.

Emilia (z boleścią).

Boże!

Karol (z naciskiem).

A Walery wyzyskał jego upadek moralny na swoją korzyść. Córka pani jest ofiarą.

Emilia (z boleścią).

Ofiarą! więc człowiek ten podły śmiał żądać, żeby córka moja, czysta i niewinna jak gołębica, została jego żoną?! I biedna moja Tadea ma paść ofiarą za hańbę swego ojca? Nie, nie, nie pozwolę na to nigdy!

Karol.

Przepraszam panią za uwagę, lecz panny Tadei nikt zmusić nie może, żeby składała fałszywą przysięgę.

Emilia (z drżeniem w głosie).

Tak... tak... prawdę świętą głosisz, panie Karolu, masz słuszność zupełną. Dziękuję ci za trudy, za radę, za tę szczerą prawdę i otwartość. (z siłą) O, dziecko moje wolne być musi od tych kajdan, bo hań-

ba zostanie hańbą, żadna ofiara jej nie zmaże.

Karol.

Jedną mam jeszcze prośbę do łaskawej pani: otóż Kotliński wie o wszystkiem i wpada w szaloną rozpacz. Wielką dla niego będzie pociechą, jeżeli pozwolisz mu pani jeszcze przeprosić pannę Tadeę za ostatnią jego wizytę i za słowa wygłoszone w bólu. Chciał także pomówić z Zygmuntem.

Emilia.

Powiedz mu, panie Karolu, niech przybywa śmiało, oczekiwać go będę tu, — w tym pokoju.

Karol.

Z najszczerszą chęcią oznajmię mu życzliwe słowa łaskawej pani. (odchodzi z ukłonem głębią)

SCENA X.

Emilia (sama — wznosi oczy w górę).

Panie, dzięki ci za tę prawdę jasną, choć straszną. Jasną, bo mam nadzieję, że zdołam ocalić Tadeę, straszną, bo odkrywa

mi niegodny czyn męża. (po chwili) Ale... czyżby Melchior mógł się tak dalece zapomnieć? On, co tak cenił honor każdego człowieka?! To prawie niepodobieństwem! A może to nowa jaka intryga? Złość ludzka jest przebiegłą i śmiałą. — Jednak, gdyby był Melchior dopuścił się tego przestępstwa, winienby o niem wiedzieć i Zygmunt; zacność jego charakteru i miłość do Tadei nie pozwoliłyby nigdy na ofiarę z jej serca, wolałby raczej sam cierpieć całe życie. (po chwili) Lecz dziwnym jest ten pospiech... tak, dziwnym i nienaturalnym. (po chwili) Wierzę teraz jednak, że usta Karola powiedziały prawdę.

SCENA XI.

Emilia — Jarogowski.

Jarogowski (z lewej).

Dlaczego Tadea nie ubiera się do ślubu? Czas najwyższy, bo godzina przejdzie szybko, a obrzęd ślubny odbyć się ma o jedenastej. Dziwię się tylko, że Walerego nie widać, miał tu stanąć na dziewiątą.

Emilia (z boleścią i wyrzutem).

I z takim spokojem, Melchiorze, skazujesz dziecko swoje ukochane na męczarnie dozgonne?!

Jarogowski.

Przesadzasz, jak zwykle, Emilio; męczarni zgoła nie widzę. Dni kilka będzie przykrych dla Tadei, ale czas ten krótki wystarczy zupełnie do ocenienia przywiązania Walerego, a rozrywki, które dla niej przysposabia, dadzą jej ulgę nawet i z samego początku.

Emilia (z siłą i oburzeniem).

I sumienie twe pozwala na to, żeby córka padła ofiarą za winy twoje?!

Jarogowski (pomieszany).

Za... winy... moje...! Ty, to mówisz, Emilio, ty?! Zkąd ci ta wiadomość?

Emilia.

Dawno to przeczuwałam i dociekłam, badałam i nareszcie z łaski ludzi — znalazłam.

Jarogowski.

I wierzysz w to?

Emilia (z boleścią).

Czy wierzę? Boże! niestety wierzyć muszę! Nie chcę cię sądzić, sąd nie do mnie należy... jesteśmy wszyscy ułomni... Lecz mam prawo zapytać się ciebie, dlaczego oszukiwałeś własną żonę i matkę swoich dzieci?!

Jarogowski (z boleścią)

O! wydzierasz mi wszystko, co mi zostało. To jedno ocalić chciałem... szacunek twój dla siebie.

Emilia (z boleścią, lecz łagodnie).

Melchiorze, wybaczałam ci i zapominałam już tyle w życiu, że miałam prawo do twojej szczerości... Nie byłabym ci nawet zrobiła najmniejszego wyrzutu, chociaż łzy zaciężyły mi na sercu, gdybyś był mi wszystko wyjawił...

Jarogowski.

Rozczulasz mnie swoją szlachetnością, Emilio! Proszę cię, wybacz mi wszystko. (caluje ją w rękę)

Emilia (z energią).

Wybaczam ci winę, lecz nie pozwolę nigdy na to, żeby Tadea utratą swego szczęścia za nią odpokutowała.

Jarogowski.

Zastanów się Emilio, tu innej rady niema i nigdy nie było, bo Walery warunku tego żądał stanowczo. Jak się nie stanie zadosyć jego żądaniom, mścić się będzie, chociażby miał dobre przymioty, nie należy przecież do ludzi o wyższych ideach. Spodziewam się go każdej chwili, wszystko jest gotowe, nawet i Tadea na to przysposobiona.

Emilia (z energią).

Niech wszystko będzie gotowe, niech się nawet i Tadea stroi w ślubną szatę, ja działać będę do ostatniej chwili i albo wszelkie przezwyciężę trudności, albo po moich zwłokach poprowadzisz ją z Walerym do ołtarza. (wychodzi w lewo)

SCENA XII.

Jarogowski (sam — z wzruszeniem).

Kto jej to powiedział? Czyżby Tadea w słabości swej zapomnieć miała o zakazie pod klątwą? Może Zygmunt ośmielił się? Nie, nie, nie wierzę! Tu obcy ludzie dociekli już tajemnicy... (z boleścią) Zapomniałem, że nic się nie ukryje przed słońcem

prawdy. (po chwili) Więc wina moja zostanie winą wobec Boga i ludzi? Hańba zostanie hańbą, a na sumieniu mojem zaciąży jeszcze druga, wielka wina i krzywda... nieszczęście własnego dziecka. O, czuję to od dawna, że straszną odpowiedzialność biorę na siebie za los Tadei, ale usta moje nawet boleści tej głosić nie mogą, więc stroję je w obłudne słowa i gwałt zadawać muszę własnemu sercu. (po chwili) Najgorzej raz puścić się na manowce... o, jakżeż to ciężko później iść dalej prostemi ścieżkami.

SCENA XIII.

Jarogowski — *Zygmunt* (wchodzi głębią).

Jarogowski (ze smutkiem).

Straszny mi ból dziś ludzie zadali, synu mój.

Zygmunt.

Masz może, ojcze niedobre jakie wiadomości od Walerego? Przykro pomyśleć, że tak się opóźnia.. a już za chwil kilka ma stanąć u ołtarza.

Jarogowski.

I mnie to niepokoi bardzo, ale nie o tem chciałem mówić. Wiesz, jak mi chodziło

o tajemnicę przed żoną, żeby jej nie sprawiać zmartwienia, a sobie ująć wstydu. Pomimo wszelkich ostrożności i zakazu pod groźbą, matka twoja wie o wszystkiem.

Zygmunt (z uczuciem).

Biedna! serce jej nie zniesie tego ciosu.

Jarogowski.

I ja się o to lękam, bo mówiąc zemną, straciła nawet niezwykłą swą energię, wreszcie odzyskała ją nagle i jękła z bólem: „Chyba po moich zwłokach poprowadzisz ją z Walerym do ołtarza!“

Zygmunt (z niepokojem).

I gdzież jest teraz mama? Słowa jej brzmią tak strasznie! — Ojcze, w rozpaczy popełnia się nieraz... kończyć nie mogę.

Jarogowski.

Chciałeś powiedzieć, że w rozpaczy popełnia się nieraz samobójstwo... O nie, nie, tego nie przypuszczam wcale, matka twoja jest za nadto religijną, dla niej Bóg jest wszystkiem.

Zygmunt.

Lecz w przystępie czarnych myśli, skoro cios jest zbyt wielki...

Jarogowski.

W przystępie melancholii... masz słuszność, możnaby się obawiać. A więc czuwajcie nad nią na Boga! czuwajcie! Ale powiedz mi teraz szczerą prawdę, zaklinam cię, czy które z was zdradziło się przed matką?

Zygmunt (ze zdumieniem).

Po tak surowym zakazie? Ojcze, czy przypuszczać nawet możesz, że chcielibyśmy się narazić na twoje niebłogosławieństwo?!

Jarogowski.

Nie, nie, wierzę ci. Więc był tu ktoś obcy.

Zygmunt.

Nie widziałem nikogo.

Jarogowski.

Idź wybadać, uważaj i pilnuj matki i siostry.

Zygmunt.

Trudne to zadanie. (odchodzi w lewo)

SCENA XIV.

Jarogowski (sam, złamanym głosem).

Zygmunt ma słuszność, Emilia gotowa targnąć się na życie w przystępie melan-

cholii... Tadea jest jej osłodą, pociechą, nadzieją i szczęściem... a skoro utraci rozkosze duszy, zaginie i chęć do życia, tem bardziej, że to życie wlec się będzie pod karą mojej winy i hańby. (po chwili) Więc, jeżeli nieszczęście ma na mnie spaść, niechybnie i wstyd i utrata honoru prześladować mnie będą, pocóż gubię i Tadeę? Dlaczegoż ona ma cierpieć więcej i niezasłużenie, jeżeli wszyscy cierpieć będziemy? (po chwili) Ale jakżeż się tu wycofać? Jakżeż wywołać teraz awanturę i wstydem okryć Walerego, jeżeli już cała okolica wie o dzisiajszym ślubie?! Nareszcie udałoby mi się może znaleść kapitał przez Jarosława na pokrycie weksla, lecz jakżeż straszną będzie zemsta Walerego! Oskarży mnie przed sądem natychmiast.

SCENA XV.

Jarogowski — Wichrzalski.

Wichrzalski (wchodzi głębią).

A Walery, nie przybył jeszcze?

Jarogowski.

Nie, nie przybył, niepokoi mnie to także.

Wichrzalski.

I żadnych nie macie państwo wiadomości z Mitrężewa?

Jarogowski.

Nie, nie mamy zgoła wiadomości.

Wichrzalski.

O której chciał tu być Walery?

Jarogowski.

Około dziesiątej.

Wichrzalski.

U mnie obiecał się nawet stawić na dziewiątą.

Jarogowski.

Musiało co zajść, pewnie miał wypadek w gospodarstwie.

Wichrzalski.

A może i pani Nurkowska nagle zachorowała.

Jarogowski.

Mówiąc otwarcie, niebardzo była przychylną Tadei.

W i c h r z a l s k i.

Zdaje się, że nie. Walery lekceważy sobie jej zapatrywania zupełnie, nie uznaje jej znaczenia jako matki.

J a r o g o w s k i.

A to może się dziś jeszcze doczekamy jakiej przykrości ze strony pani Nurkowskiej

W i c h r z a l s k i.

Wszystko możliwe, jednak wątpię bardzo, bo Walery jest energiczny.

J a r o g o w s k i.

Wartoby się przepytać w mieście, czy niema tu nikogo z Janowa lub Mitrężewa.

W i c h r z a l s k i.

Dopytywanie takie podpada ludziom; pójdę raczej do lekarza — jest naszym przyjacielem — i dowiem się o zdrowiu pani Nurkowskiej. (do siebie) Czarci pewno wezmą nagrodę a ludzie pluną mi pogardą w twarz.

J a r o g o w s k i.

Wdzięcznym panu będę niesłychanie.

(Wichrzalski odchodzi głębią, za nim Jarogowski)

SCENA XVI.

Tadea (sama wchodzi w lewej).

Tam pośród kwiatów tak wesoło i pogodnie, a tu zimno i ponuro w tej komnacie! Tam ptaszyna buja swobodnie i nuci pieśń szczęścia i wolności... a mnie chcą przykuć silnem ogniwem do wstrętnego mi człowieka. O, czemuż nie jestem raczej najpodlejszym robaczkiem, pełzającym wprawdzie po ziemi, lecz pełzającym bez przymusu? (po długiej chwili) Jakżeż mnie razi widok tego welonu! Czemuż właśnie Krysia złożyła go tu i ja ciągle przed czasem patrzeć na niego muszę?! Zdaje mi się zawsze, że to szata, którą przyozdobić chcą umarłego do snu wiecznego... Alboż i serce moje nie będzie jak umarłe wobec Boga i ludzi, gdy złożę u ołtarza wymuszoną przysięgę?!

SCENA XVII.

Tadea — Krysia.

Krysia

(wchodzi z lewej i przynosi białą ślubną suknię).

Proszę panienki, tu jest suknia ślubna.

Tadea (z oburzeniem).

Kto cię tu przysyła z tą nieszczęsną szatą?

Krysia.

Ojciec panienki.

Tadea (z boleścią).

Ojciec?!

Krysia.

A tak i kazał powiedzieć, że to czas najwyższy się ubierać.

Tadea.

Nie ubiorę się prędzej, aż... (z boleścią) O Boże! nie mogę nawet spokojnie wymówić jego imienia.

Krysia.

Ależ pan Walery przyjdzie każdej chwili i zaraz będzie trzeba jechać do kościoła.

Tadea (z siłą).

Uchodź z tą suknią na Boga! Błagam i rozkazuję ci!

Krysia.

Wychodzę, ale nie wiem, czy panienka zdąży potem ubrać się spokojnie.
(wychodzi z suknią w lewo)

SCENA XVIII.

Tadea — Zygmunt.

T a d e a (po długiem zamyśleniu).

Zdawało mi się w tej chwili, że jakiś anioł pocieszyciel wstąpił do serca mego i powiedział mi, że sukni tej nie włożę nigdy. Boże! alboż ulitowałeś się nademną?

Z y g m u n t (wchodzi głębią).

Dowiedziałem się od matki, że Karol odkrył całą naszą tajemnicę i wie o hańbie ojca.

T a d e a (z niepokojem).

Co mówisz, Zygmuncie! Więc obowiązek nasz milczenia pod klątwą wobec matki upada?

Z y g m u n t.

Upada, bo i ojciec już wie o wszystkiem i zwalnia nas z tego.

T a d e a (z ciekawością).

I cóż droga matka nasza?

Z y g m u n t.

Widziałeś już poprzednio, jak cierpiała nad losem twoim, a teraz ból straszny

przygniata ją do reszty. Postanowiła oprzeć się gwałtem woli ojca.

Tadea (z wzruszeniem).

O Boże! Zygmuncie, gdzie matka moja? gdzie matka moja droga? Pójdę i do nóg jej się rzucę.

Zygmunt.

Nie wzruszaj się, Tadeo, bądź spokojną. Pozwól i matce przecierpieć pierwsze chwile rozpaczy, wszakże jeszcze niema Walerego?

Tadea (wznosi w niebo oczy).

Boże miłosierny, uwolnij mnie od niego na zawsze.

SCENA XIX.

Tadea — Zygmunt — Jarosław.

(Jarosław wchodzi głębią, na widok tegoż Tadea słania się na fotel)

Jarosław (z wzruszeniem).

Daruj mi pani... i ty, Zygmuncie, wybacz mi, że tu wchodzę, ale na krok ten odważyłem się za pozwoleniem pani Jarogowskiej.

Zygmunt (z wyrzutem).

Panie Jarosławie!

Jarosław (z uczuciem).

Nazywasz mnie panem? O, nie mroź mi serca tem zimnem mianem, Zygmuncie. Nie przyszedłem tu na to, żeby stroić słowa w elegancką obłudę, lecz żeby pomówić z tobą w największej szczerości. Jak wiesz, przy ostatniem naszem widzeniu się z sobą przemówiliśmy się ostro. Działo się to pod wrażeniem głębokiej i rozpaczliwej boleści. Nie mogę znieść tego dłużej, żeby do trosk twoich obecnych i żal jeszcze do mnie miał się przyłączać... przyszedłem więc cię przeprosić, Zygmuncie, przyjacielu mój drogi. (wyciąga ramiona do Zygmunta)

Zygmunt (z uczuciem).

Jarosławie!

Jarosław

(zbliża się zwolna do Tadei).

A teraz ja ciebie błagam, pani. (z najwyższem wzruszeniem) Daruj mi winę, że śmiałem cię nazwać obłudną i fałszywą, lecz słowa te włożyłaś mi sama w usta, chcąc mi ulżyć. (klęka) Wobec całego nieba i ziemi wyznaję, że cenię cię, pani, jako męczennicę i bohaterkę za tę ofiarę dla ojca. O, bądź

szczęśliwą! (Jarogowski wchodzi głębią i staje z daleka, Jarosław odchodzi zwolna, złamany bólem)

Tadea
(w rozpaczy zrywa się z fotelu i wyciąga ramiona do Jarosława z jękiem).

Jarosławie!! (Emilia wchodzi z lewej i zostaje w głębi)

Jarosław
(wraca i mówi z szałem, wyciągając do Tadei ramiona).

Najdroższa!

SCENA XX.

Tadea — Zygmunt — Jarosław — Jarogowski — Emilia.

Jarogowski (rzuca się do nóg Tadei).

Córko, wytrwaj do końca. Nieszczęśliwy twój ojciec błaga cię na klęczkach.

Tadea (z rozpaczą).

Och!!

Jarosław (błagalnie).

Panie, miej litość!

Zygmunt (z wyrzutem).

Ojcze, nie zadawaj gwałtu!

Jarogowski (z gniewem).

Szaleńcy! czegoż chcecie odemnie?!

Emilia (z siłą i rozpaczą).

Chcemy cię ocalić od ciężkiej zbrodni. Melchiorze, alboż całe piekło cię usidliło? Nie widzisz, że zabijasz córkę i żonę?

Tadea (pada matce w objęcia).

O, matko moja!

Jarogowski (z siłą).

Nie zabijam was, lecz ocalić chcę honor całej naszej rodziny.

Emilia z energią)·

Zapóźno już! Lud ie wiedzą o wszystkiem. Wina pozostanie winą, hańba i wstyd pozostaną hańbą i wstydem.

Jarogowski.

Lecz uchylę się od kary i zemsty Walerego.

SCENA XXI.

Tadea — Zygmunt — Jarosław — Jarogowski — Emilia — Kazio.

Kazio (wpada z lewej).

Już jedzie pan Walery! Konie pędzą jak wiatr.

Tadea (z rozpaczą).

Boże! (Jarosław daje wyraz niemej boleści)

Kazio.

Co za pyszna kareta! cała lśni z daleka!

Emilia (rozkazująco).

Milcz, chłopcze, i usuń się ztąd!

Kazio.

Czy tu wprowadzić pana Walerego?

Jarogowski.

Poproś do salonu.

(odchodzi głębią)

SCENA XXII.

Tadea — Zygmunt — Jarosław — Jarogowski — Emilia.

Jarogowski (stanowczo).

Panie Kotliński, liczę na twoją szlachetność i proszę to, co tu słyszałeś i widziałeś, zachować w tajemnicy. Zobowiązuję cię do tego słowem honoru!

Jarosław.

Tajemnicę całą pogrzebię w niepamięci w tej oto chwili... (z głębokiem wzruszeniem) lecz

uczucia moje poniosę z sobą i chyba razem z sercem wyrwą mi je z piersi. (odchodzi zwolna głębią, w drzwiach spotyka się z Cecylią, przybraną w żałobne szaty i zatrzymuje się)

SCENA XXIII.

Tadea — Zygmunt — Jarosław — Jarogowski — Emilia — Cecylia.

Cecylia (do Jarosława).

Nie odchodź, panie Kotliński, wracaj do praw swoich w tym domu. (Jarosław wraca)

Jarogowski (z niepokojem).

Cóż się stało? Pani w szacie żałobnej?

Cecylia (ze smutkiem i powagą).

Stało się nieszczęście, kara i dopust Boży!

Emilia drżącym głosem).

O mów, pani! mów otwarcie!

Cecylia.

Nazwałam to karą, bo Walery lekceważył sobie klątwę matki i łzy pokrzywdzonej Marty. Nazwałam to nieszczęściem, bo wypadek jest straszny i pogrążył matkę w rozpacz.

Jarogowski (z przerażeniem).

Na Boga! cóż się więc stało?

Cecylia.

Wczoraj widziano Martę w Mitrężewie i śmiano się jeszcze i żartowano z jej bytności, lecz ciotkę Nurkowską dziwny lęk ogarniał i zaczęła się modlić, aby przebłagać Boga za Walerego i siebie, bo w gniewie go przeklęła. Walery wpadał w szał z szczęścia, które go czekało w najbliższej przyszłości i z taką rozkoszą w duszy kładł się do snu wczoraj. Wtem huk straszny rozległ się w jego pokoju. Służba nadbiegła z światłem i zastała pana zemdlałego, z głęboką raną w piersiach. (wszyscy dają niemy wyraz przerażenia)

Jarogowski (z bólem).

O nieba!

Cecylia.

Po zbadaniu i rozpatrzeniu się, znaleziono u kołdry sznurek, uczepiony do kurka strzelby, wiszącej nad łóżkiem Walerego. Fuzya zawieszona była lufą na dół. Przy poruszeniu kołdry strzał nastąpić musiał i nie mógł chybić. Było to dziełem Marty.

Zygmunt.

I jakżeż Walery? Czy żyje?

Cecylia (z grozą i bólem).

Posłano natychmiast po lekarza, po duchownego i matkę. Czyniono wszystko, co było możliwem. Matka na klęczkach odwoływała klątwę... Walery jęczał... i skonał!!

Emilia (z głębokiem wzruszeniem).

O sprawiedliwy Boże!

Cecylia (z uroczystą powagą).

Chociaż ból straszny serce mi przenika, i ja z tobą, pani, zawołać muszę: „Sprawiedliwy Boże!“ Wiedziałam o wszystkiem: o strasznej walce panny Tadei, o rozpaczy twojej, pani, widziałam, że i pan Kotliński niknie w oczach. Dałam się nawet pociągnąć szałowi Walerego i na prośby usilne napisałam list z błogosławieństwem matki do panny Tadei. Nie pomogły ludzkie intrygi i zabiegi! Pan Bóg nie przyjął ofiary niewinnej córki twojej, bo sprawiedliwość jego dopuścić tego nie mogła!! *)

Tadea (pada matce do nóg — w uniesieniu).

Matko moja, błogosławieństwo twoje ocaliło ci córkę! (Zasłona spada)

KONIEC.

*) Prawdziwe zdarzenie.

13. Pacyent z prowincyi. Timmory. Kom. 1 a. 4 m. 80 fen.
14. Radcy pana radcy. Bałucki. Kom. 3 a. 4 m., 3 k., 1,60 mk.
15. Pocieszne wykwintnisie. Molière. Kom. 1 a. 8 m., 3 k. 80 fen.
16. Oddajcie mi żonę. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 10 m., 8 k. 1,60 mk.
17. Na łonie natury. Bałucki. Fr. scen. 2 a. 6 m., 5 k., 80 fen.
18. Małżeństwo z musu. Molière. Kom. 1 a. 7 m., 3 k. 80 fen.
19. Oświadczyny. Czechow. Żart scen. 1 odsł., 2 m., 1 k. 80 fen.
20. Złoty wiek rycerstwa. Marlowe. Kom. 3 a. 8 m., 7 k. 1,60 mk.
21. Teść. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 3 a. 6 mk. 8 k. 1,60 mk.
22. Tartufe cz. Świętoszek. Molière. Kom. 5 a. 7 m., 5 k., 1,60 mk.
23. Lustracya u pana wójta. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. z muz. i śpiew. 2 m., 1 k., 80 fen.
24. Igraszki trafu i moralności. Tristan. Kom. 1 a. 5 m., 1 k. 80 fen.
25. Miłość lekarzem. Molière. Kom. 3 a. 11 m., 4 k. 80 fen.
26. W gołębniku. Nikorowicz. Kom. 3 a. 6 m., 5 k. 1,60 mk.
27. Dwie rady. Baffico. Kom. 1 a. 3 m., 2 k. 80 fen.
28. Mizantrop. Molière. Kom. 5 a. 8 m., 3 k. 1,60 mk.
29. Ciepła wdówka. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 4 k. 1,60 mk.
30. Lekarz mimo woli. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 3 k. 80 fen.
31. Jedyny włamywacz we wsi. Tristan. Kom. 1 a. 4 m., 2 k. 80 fen
32. Grzegorz Dandin cz. Mąż pognębiony. Molière. Kom. 3 a. 5 m., 3 k. 80 fen.
33. Cyrano de Bergerac. Rostand. Kom. romant. 5 a. 23 m., 8 k. 1,60 mk.
34. Drużba. Bałucki. Kom. 3 a. 9 m., 11 k. 80 fen.
35. Skąpiec. Molière. Kom. 5 a. 11 m., 4 k. 1,60 mk.
36. W gospodzie „Pod Sroką". Pobratymiec. Hum. scen. ze śpiew. 1 odsł. 6 m., 1 k. 80 fen.
37. Pan de Pourceaugnac. Molière. Kom. 3 a. 13 m., 4 k. 80 fen.
38. Pan prezydent w kłopotach. Narzymski. Obr. scen. 2 a. 14 m., 4 k. 80 fen.
39. Emancypowane. Bałucki. Sztuka 3 a. 7 m., 4 k. 1,60 mk.

40. Mieszczuch szlachcicem. Molière. Kom. 5 a. z baletem. 31 m., 5 k. 1,60 mk.
41. Odwiedziny. Riche. Kom. salon. 1 a. 2 m., 1 k. 80 fen.
42. Flirt. Bałucki. Kom. 4 a. 9 m., 8 k. 1,60 mk.
43. Chory z urojenia. Molière. Kom. 3 a. 8 m., 4 k. 1,60 mk.
44. Dzwon zatopiony. Hauptman. Baśń dram. 5 odsł. wiersz. 6 mk., 4 k. 1,60 mk.
45. Gęsi i gąski. Bałucki. Kom. 5 a. 7 m., 8 k. 1,60 mk.
46. Kwiat paproci. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. ze śpiew. i tańc. 80 fen.

101. Dziesiąty pawilon. Staszczyk. Obr. dram. 1 a. 6 m., 1 k.
102. Stary mundur. Wiśniowski. Obr. dram. 1 a. 4 m., 1 k.
103. Wspomnienie. Gryfita. Obrazek z 1863 r. 1 a. 7 m., 2 k.
104. W katordze. Libański. 1 a. z męczeństwa, 3 m., 1 k.
105. Gwiazda Syberyi. Starzeński. Dram. 4 odsł. 13 m., 8 k.
106. Skazaniec. Osterloff. Dram. 1 a. na tle wypadków warszawskich w 1905 r. 4 m., 1 k.

(101–106: po 80 fen.)

107. W górę serca. Domnik. Obr. dram. 4 a. z 1863 r. 14 m. 2 k. 1,60 mk.
108. Nasi jadą! Pobratymiec. Epizod z 1809 r. 1 odsł. 14 m., 2 k. 80 fen.

Biblioteka teatrów włościańskich.

1. Wóz Drzymały. Józ. Rączkowski. Obr. scen. 8 m., 1 k (w Prusach zakazane) 1,00
2. Gorzałka. K. Góralczyk. (W. L. Anczyc). Obr. scen. 1 a. 7 m., 3 k. —,40
3. Na muzyce. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 7 m., 6 k. —,40
4. Ojcowizna. F. G. Domnik. Sztuka 3 a. 10 m., 9 k. 1,—
5. Muzyka Jana Galla do sztuki Fr. Domnika „Ojcowizna“ mk. 1,—
6. Zrękowiny u Druzgały. J. S. Pobratymiec. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k., muzyka M. Firtka 1,20

7. Intermedya ucieszne, cz. I. Bolesławicz. 1,00
8. Swaty. Z. Rzepecka. Obr. lud. 1 a. 5 m., 3 k. —,80
9. Cudowne leki. Bolesławicz. Obr. wiejski 1 a. 4 m., 3 k., ze śpiew. i tańc. muz. Franc. Barańskiego 1,00
10. Z Piastowego pnia. 2 obr. dram. (Głód. Obr. dram. 1 odsł. 4 m., 4 k. — Wnuka królewska. Z. Mrozowicka. Obr. dram. 1 odsł. 5 m. 4 k.) —,80
11. Chrzest w ogniu. A. Neumanowa. Obr. dr. 1 odsł. 10 m., 4 k. —,80
12. Dworek pod lasem. Bolesławicz. Epizod z 1863 r. 1 a. 3 m., 6 k. —,40
13. Wieczornica góralska. Brzega. (Jasiek Wróbel, powstaniec. Obr. scen. 1 a. 4 m., 2 k. — Nędza Litmanowski, grożny zbójnik tatrzański z czasów Jana Kazimierza. Obr. scen. 1 a. 9 m., 2 k.) 1,—
14. Przysięga na kosę. Staszczyk. Wyjąt. dram. 1 odsł. ze sztuki „Bartos Głowacki“ 0,40
15. Dla dobrego sumienia. Bruchnalska. Obr. scen. 3 odsł. 4 m., 6 k. —,30
16. „Za Wisłę! Za Wisłę!“ Komornicki. Dram. lud. 7 odsł. z 63 r. 23 m., 8 k. 3,00
17. „Nie zginęła!“ Zbiór wierszy na obchody rocznicowe —,60
18. Cienie. Sceny dram. z 1863 r. nagrodzone na konkursie 3 a. 16 m., 6 k. 3,—
19. Wieczór Grottgerowski. M. Czeska. Sceny dram. z 1863 r. 5 odsł. —,80

Biblioteka Teatrów Amatorskich.

1. Nowożeńcy. Björnson. Kom. 2 a., 2 m., 3 k.
2. Kalosze. Fredro. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
3. Kaprys. Musset. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.

(1–3: Po 80 f.)

4. Przezorna mama. Bliziński. Kom. 3 a., 5 m., 5 k. 1,60 mk.
5. Na wędkę. Kom. 1 a., 5 m., 1 k.
6. Spudłowali. Zalewski. Kom. 1 a., 5 m., 1 k.

(5–6: Po 80 f.)

7. Pan Damazy. Bliziński. Kom. 4 a., 6 m., 4 k. 1,60 mk.

8. Zarzutka balowa. Delacour i Roger. Kom. 1 a., 5 m., 5 k., 80 fen.
9. Podróż pana Perichon. Labiche i Martin. Kom. 4 a., 10 m., 2 k.
10. Panna Pivert. Eyraud. Kom. 2 a., 3 m., 5 k. } Po 1,60
11. Mąż od biedy. Bliziński. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
12. Teatr amatorski. Bałucki. Kom. 2 a., 4 m., 4 k. } Po 80 f.
13. Wróble. Labiche i Delacour. Kom. 3 a., 8 m., 3 k. 1.60 mk.
14. Chleb ludzi bodzie. Bliziński. Kom. 1 a., 5 m., 2 k., 80 fen.
15. Morderca. About. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
16. Bańki mydlane. Labiche i Martin. Kom. 2 a., 8 m., 6 k.
17. Marcowy kawaler. Bliziński. Krot. 1 a., 3 m., 2 k. } Po 80 fen.
18. Miodowe miesiące. Dejski. Kom. 2 a., 5 m., 3 k. 1.60 mk.
19. Pałacyk. Meilhac i Halévy. Kom. 1 a., 4 m., 1 k.
20. Po kweście. Sulisław. Fr. 1 a., 2 m., 4 k. } Po 80 f.
21. Takich więcej. Wdowiszewski. Kom. 2 a., 6 m., 2 k.
22. Rozbitki. Bliziński. Kom. 4 a., 10 m., 6 k. } Po 1,60
23. Tatuś pozwolił. Mozer. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
24. Sto tysięcy (Jedenkroć). Madeyski. Kom. 1 a. 4 m., 3 k. } Po 80 f.
25. Moja córeczka. Labiche. Kom. 1 a., 3 m., 3 k. 80 f.
26. Dom otwarty. Bałucki. Kom. 3 a., 14 m., 9 k. 1,60 mk.
27. Skowronek. Gondinet. Kom. 1 a., 2 m., 3 k.
28. Chwała Bogu, stół nakryty. Gozlan. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
29. Złoty cielec. Dobrzański. Kom. 1 a., 5 m., 1 k.
30. Tajemnica. Dobrzański. Fr. 1 odsł., 2 m., 2 k.
31. Podejrzana osoba. Dobrzański. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
32. Ciotka na wydaniu. Bliziński. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
33. Onufry. Dobrzański. Kom. 1 a., 3 m., 1 k.
34. Kajcio. Dobrzański. Kom. 1 a., 3 m., 2 k.
35. Zaślubiny z przeszkodami. Labiche. Kom. 1 a. 4 m., 3 k.
36. Żywy nieboszczyk. Belly. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
37. Filiżanka herbaty. Kom. 1 a., 3 m., 1 k.
38. Przysięga Horacego. Murger. Kom. 1 a., 2 m., 2 k. } Po 80 fenyg.

39. Postrzelony. Wiesiołowski. Kom. 4 a., 8 m., 4 k.
40. Opiekun w zalotach. Bliziński. Kom. 2 a., 4 m., 3 k.
41. Wicek i Wacek. Przybylski. Kom. 4 a., 10 m., 12 k.
42. Państwo Wackowie. Przybylski. Kom. 4 a., 13 m., 7 k.

Po 1.60 m.

43. Monologi, zeszyt pierwszy.
44. O Józię. Bałucki. Fr. scen. 1 a., 2 m., 2 k.
45. Na przystanku. Pieniążek. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.
46. Biały wachlarz. Pieniążek. Kom. 1 a., 3 m., 2 k.
47. Monologi, zeszyt drugi.
48. Tyran z miłości. Gondinet. Kom. 1 a., 3 m., 2 k.
49. Ciocia Femcia. Madejski. Kom. 1 a., 3 m., 4 k.
50. Monologi, zeszyt trzeci.
51. Kuzynek. Bałucki. Kom. 1 a., 2 m. 1 k.
52. Bilecik miłosny. Bałucki. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.

Po 80 fen.

53. Koniki polne. Walewski. Kom. 3 a., 10 m., 14 k. 1,60 m.
54. Reprezentant domu Müller i Sp. Koziebrodzki. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
55. Werbel domowy (Pod pantoflem). Gregorowicz. Obr. lud. ze śpiewkami 1 a., 4 m., 2 k.
56. W mamusi oczach. Rosen. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
57. Stryj przyjechał. Koziebrodzki. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
58. Między nami nic nie było. Walewski. Kom. 1 a., 8 m., 2 k.
59. Nowa Francillon. Abrahamowicz i Ruszkowski. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
60. Pupil Pupila. Abrahamowicz. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
61. Iskierka. Pailleron. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.
62. Samson i Dalila. Claar. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.
63. Monologi, zeszyt czwarty.
64. Wujaszek Alfonsa. Dobrzański. Kom. 1 a., 9 m., 5 k.

Po 80 fen.

65. Żołnierz królowej Madagaskaru. Dobrzański. Kom. 3 a., 16 m., 14 k. 1,60 mk.
66. Pokój do wynajęcia. Popławski i Golański. Kom. 1 a., 5 m., 3 k.
67. W Szczawnicy. Ruszkowski. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
Pan i Pani. Dreyfus. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
68. Albo niebo, albo piekło. Madeyski. Kom. 1 a., 5 m., 3 k.
69. Zapraszam pułkownika. Kom. 1 a., 4 m., 1 k.
70. Dyalogi estradowe, zeszyt I.

Po 80 fen.

71. W starym piecu dyabeł pali. Kom. 1 a., 3 m., 2 k. i Monolog zakochanej. Rapacki.
72. Uroki. Nagoda. Kom. 1 a., 4 m., 3 k.
73. Świeczka zgasła. Fredro. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
74. Nie mam czasu. Labiche. Kom. 1 a., 3 m.
75. Jeden z nas musi się ożenić. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
76. „Gogo“ (Nie mów hop, aż przeskoczysz). Bobrowski. Kom. 1 a., 4 m., 1 k.
77. I wierz tu kobietom. Mirgorodzki. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
78. Pociąg nr. 12. Z franc. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
79. Nr. 36 i 37. Z franc. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.
80. Monologi, zeszyt piąty.
81. Na cel dobroczynny. Walewski. Kom. 1 a., 10 m., 4 k.
82. Gruba partya. Kom. 1 a., 3 m., 3 k.

Po 80 fen.

83. Dla świętej ziemi (Hanusia). Sewer. Sztuka lud. 4 a., 9 m., 7 k., 1,60 mk.

84. Farbiarze. Walewski. Kom. 4 a., 7 m., 4 k.
85. Poczciwiec. Rojan. Kom. 1 a., 5 m., 4 k.
86. O. S. S. czyli Wyprawa ślubna. Kom. 1 a., 4 m., 2 k.
87. Dziewiczy wieczór. Zapolska. Kom. 1 a., 16 k.
88. Ciężka próba. Berton. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
89. Przejście Wenery, lekcya astronomii. Meilhac i Halévy. Kom. 1 a., 4 m.
90. Monologi, zeszyt szósty.
91. Niedźwiedź. Czechow. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
92. Pobłażliwy komisarz. Courtelin i Levy. Kom. 1 a., 7 m., 1 k.
93. Trzy kapelusze. Siraudin. Kom. 1 a., 3 m., 4 k.
94. Ostatnia kwadra. Pailleron. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
95. Dobrodziej. Bolesławicz. Obr. dram. 1 a., 4 m., 2 k.
96. Chrapanie z rozkazu. Tłomaczone. Kom. 1 a., 3 m., 1 k.
97. Och te sługi. Bolesławicz. Obr. scen. 1 a., 2 m., 4 k.
98. Monologi, zeszyt siódmy.
99. U tancerki. (Delikatne zlecenie). Tłom. Kom. 1 a., 1 m., 2 k.
100. Słowiczek. Bełaz. Kom. ze śpiewkami 1 a 3 m., 1 k.

Po 80 fen.

101. Don Juan ukarany. E. F. Kom. 1 a., 2 m., 1 k.
102. Protekcya. Maurcy. Bluetka scen. 1 a., 3 m.
103. Spokój domowy. Courtelin. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
104. Pojedynek. Bilhaud. Kom. 1 a., 1 m., 1 k.
105. Tetmajer. Suesser. Kopia z natury 1 odsł., 3 m., 1 k.
106. Wyrozumiały komisarz. Courtelin. Trag. krot. 1 a., 7 m., 1 k.
107. Małżeński spisek czyli Wet za wet. Z francusk. Kom. 1 a., 3 m., 4 k.

Po 80 fen.

108. Ach, to Zakopane. Walewski. Krot. 3 a., 11 m., 6 k. 1,60 mk.
109. Monologi, zeszyt ósmy . . . . 0,80 „
110. Podlotek. Urbański. Kom. 4 a., 11 m., 5 k. 1,60 „
111. Akt pierwszy. Korzeniowski. Dram. 1 odsł., 4 m., 2 k. 0, 80 „
112. Aktorka. Urbański. Kom. 5 a., 11 m„ 7 k. 1,60 mk.
113. Balowe rękawiczki. Koziebrodzki. Obr. dram. 1 a., 3 m., 2 k.
114. Renegat. Łączyński. Dramat 5 a., 19 m., 5 k.
115. Czy z powołania. Koziebrodzki. Kom. 1 a., 2 m., 2 k.
116. To polityka. Zahajkiewicz. Farsa 1 a., 2 m., 2 k.
117. Grzechy dzieciństwa. Suesser. Humor. 1 a. 7 m., 3 k.
118. Występ na prowincyi. Króliński. Krot. 1 a. 6 m., 1 k.
119. Pochód z pochodniami. Urbański. Krot. 1 a., 9 m., 1 k.
120. Zaręczyny z przeszkodami. de Flers. Kom. 1 a., 6 m., 3k.
121. Miecz Damoklesa. Niedopytalski. Farsa 1 a., 3 m., 2 k.
122. Poezya i proza. Kazet. Fraszka scen. 1 a., 1 m., 1 k.
123. Psie figle. Satyry sceniczne. Monologi. Humoreski.
124. Nauczyciel domowy. Kazet. Fraszka scen. 1 a., 2m., 1k.
125. Piorunem. Orwicz. Kom. 1 a., 3 m, 3 k.
126. Carscy bohaterowie. Webersfeld. Obr. scen. 1 a. z 1863 r. 10 m., 2 k.
127. Jakoś tak razem. Adolf Walewski. Kom. 1 a., 5 m., 2 k.
128. Rodzina ledwożywych. „ „ 1 a., 4 m., 5 k.
129. Nazajutrz po ślubie, (Kuzynek zbawcą) Guepe. Humoreska 1 a., 4 m., 3 k.
130. W strzępy. Orwicz. Obr. dram. 1 a., 2 m., 3 k.

Po 80 fen.

131. Rysia w Krynicy. Berger. Kom. 1 a. 3 m., 1 k. } 1.08
132. Nieodparty argument. Sokolicz. Hum. 1 a. 4 m., 3 k.

Biblioteka Miłośników Sceny.

Zbiór utworów scenicznych dla teatrów amatorskich.

Cena każdego numeru 65 fen.

1. Babunia. Gawalewicz, kom. 2 a. 5 m., 2 k.
2. Monologi. Reinstein.
3. Teodolinda. Szweitzer, krotochw. 1 a. 3 m., 3 k.
4. Majster i czeladnik. Korzeniowski, kom. 2 a. 5 m., 2 k.
5. Folwark Primerose. Cormon i Dutertre, kom. 1 a., 3 m., 1 k.
6. Dzienniczek Justysi. Kościelski, kom. 1 a. 2 m., 2 k.
7. „Wiecznie“. de Courcy, kom. 1 a. 3 m., 1 k.
8. Prelegent. Kościelski, fraszka 1 a. 3 m., 1 k.
9. Pacyent nr. 1. Starkman, humoreska 1 a. 3 m., 5 k.
10. Zaproszenie do walca. Dumas, kom. 1 a. 6 m., 3 k.
11. Na balkonie. Cagne, fr. scen. 1 a., 1 m., 1 k.
12. Château Yquem. Busnach, krot. 1 a. 2 m., 2 k.
13. Model na bohaterkę. Holpein, kom. 1 a. 2 m., 1 k.
14. Partya pikiety. Bayard i Cornu, kom. 1 a. 4 m., 1 k.
15. Marynarz. Theuriet, dram. 1 a., 2 m., 1 k.
16. Pierwsza chmura. Stocki, bluetka 1 a. 1 m., 1 k.
17. Nieboszczyk swatem. Alf, kom. 1 a. 3 m., 3 k.
18. Pożycz mi swej żony. Desvallières, kom. 1 a. 5 m., 4 k.
19. Najlepsza broń. Strzecki, kom. 1 a. 4 m., 1 k.
20. Na raucie, Strzecki. kom. 1 a. 3 m., 2 k.
21. W pułapce. Alf, kom. 1 a. 4 m., 4 k.
23. Monologi (12 dla pań) I, przekład z francuskiego.
24. Monologi (10 dla pań) II, „ „
26. Z deszczu pod rynnę. Moreau, kom. 1 a. 3 m., 2 k.
27. Niema męża w domu, kom. z franc. 2 a. 8 m., 3 k.
28. Między Scyllą i Charybdą. Feuillet, kom. 1 a., 2 m., 3 k.
29. Siostra Lorcia. Heyse, kom. 1 a. 3 m., 3 k.
30. i 31. Jeden dzień. Krechowiecki, 3 odsł. 11 m., 4 k.

32. Klucz od zatrzasku. Grangé i Bernard, kom. 1 a., 6 m., 3 k.

33. Gapiątko z St. Flour, kom. z franc. 1 a., 3 m., 2 k.

34. i 35. Humoreski sceniczne, dla jednej i dwu osób grających przez Zygm. Niedźwieckiego. I. Oryginalne. (Treść: W obronie honoru. List (monolog). Amorek. 25 lat scenicznej pracy. Podróż poślubna. Po sąsiedzku (monolog). Pod kościołem. Pajace.)

36. Dzień św. Zofii. Guillment, obr. dram. 1 a. 2 m., 3 k.
37. Guwerner. Przybylski, kom. 1 a., 2 m., 5 k.
38. Nieudana próba. Przybylski, krot. 1 a. 3 m., 5 k.

39 i 40. Humoreski sceniczne dla jednej i dwu osób grających p. Z. Niedźwieckiego. II. Tłomaczone. (Treść: Na publicznej drodze. Zdradzony. W godzinę rozstania. Supełek. O 4-tej zrana. Abecadło. Zaproszenie na bal. Nocny dzwonek. Ranna wizyta. Nie gniewaj się. Listy miłosne.)

41. Krew nie woda. Przybylski, krot. 1 a. 2 m., 1 k.
42. W korcu maku. Radecki, tragikom. 1 a. 2 m., 2 k.
43. Wdowa z musu. Przybylski, kom. 1 a. 3 m., 1 k.
44. Pożegnanie. — kom. 1 a. 3 m., 1 k.
45. Odwet. — kom. 1 a. 3 m., 2 k.
46. Polityka panny Florci. Przybylski, kom. 1 a., 2 m., 2 k.
47. Przezorna córka. — kom. 1 a. 3 m., 2 k.
48. Przygody pana Edwarda. — kom. 1 a. 1 m., 2 k.
49. Babula. Przybylski, obr. lud. 1 a. 2 m., 3 k.
50. Czary. — kom. 1 a. 2 m., 4 k.
51. Nieboszczyk z przypadku. Starkman, żart sc. 1 a. 5 m., 2 k.
52. Anonim. Starkman, bluetka, 1 a. 4 m., 3 k.
53. Piorunem. Orwicz, kom. 1 a. 3 m., 3 k.
54. Reduta na poddaszu. Czapliński, żart scen. 1 a. 4 m., 2 k.
55. Zapach piżma. Czapliński, hum. scen. 3 m., 3 k.
56. Złote gody. Przybylski, kom. 1 a. 9 m., 9 k.
57/8. Na estradę. Starkman. Monologi, djalogi i deklamacye.
59. Prowincyonalne tango. Czapliński, farsa 1 a. 2 m., 2 k.
60. Spokojny lokator. Morozowicz, farsa 1 a. 3 m., 3 k.
61. Strajk na wsi. Czapliński, farsa 1 a. 6 m., 2 k.

August z Kości. Dramat bez końca. 7 odsł. 9 m., 2 k. 1,—
Rakowiecki. Początek wielkiego dramatu. Obr. z XVIII w. 2 a. 7 m., 2 k. 1,—

Monologi, dyalogi, deklamacye.

Pobratymiec. Monologi. Ser. I: Pan Organista na godach weselnych. — Przygoda miłosna p. Sterna
Ser. II: Wrażenia z Wystawy Lwowskiej (Opowiadanie Maćka Dtuzgały). — Oj, te studenty! — Purimbal z awanture czyli Zemsta p. Balsambauma, podsłuchał Adolf Kitschmann.
Ser. III: Sobek Mastela u męczynosa. — Zakochany Mojsze Lewi — Moja żoneczka. — Szczęśliwy. — Oświadczenie miłości.
Ser. IV: Sabałowa gadka. — Obywatel Przyszczypkiewicz. — Czarne okoliczności.
Ser. V: Ja tagży bułem w Sokołach!... Gabinet osobliwości i Zwierzyniec. „Wyczatowanje". Owacya. Bajeczka Nie-Jachowicza.

po 25 fen.

Koryzna. Teatr Polski w Poznaniu (1784—1898) 2,—
— Kronika Teatru Polskiego w Poznaniu (od 1888 do 1898 r.) 0,75
Rapacki. Przewodnik dla teatrów amatorskich. Do użytku takowe urządzających i udział w nich biorących. 9 r. Dodatek J. I. Kraszewskiego. Kosa i kamień. Przysłowie dramatyczne 1 a. 3 m., 2 k. 2,—
Smotrycki. Kilka rad praktycznych dla organizatorów teatrów ludowych amatorskich 0,30
Wężyk. Historya 7 miesięcznego teatru w Poznaniu 0,25

Utwory na fortepian, skrzypce lub do śpiewu.

Bernardin op. 26. Souvenir de campagne 1,—
Gaide Paul. La belle Lisette. Polka 1,—
Dembiński Bolesław. Msza pasterska, osnuta na tle melodyi kolendowych polskich, opracowana stylowo na podstawie tekstów liturgicznych na chór 4głosowy mieszany z organami. Partytura 4,—
— Głosy (4) tylko w równej ilości i razem z partyturą 2,50
Ogurkowski Stanisław. Pieśń na dzisiaj. Słowa Józefa Kościelskiego 1,—
— Wiązanka. Pieśni na 2 głosy dla chórów męskich lub żeńskich z towarzyszeniem fortepianu 1,80
Rekowska Wanda. Oj da, dana. 12 kujawiaków na fort. 2,—
Wroński Adam op. 222. Do Poznania. Mazury na fort. 1,—
— — — na orkiestrę 2,50
— op. 189. Nad Morskiem Okiem. Walce na fort. 2,—
— op. 190. Pożegnanie na baryton lub mezzo-sopran. Słynna pieśń z opery: „Der Trompeter von Säkkingen“ 1,—
— Hej od ucha! Zbiór ulubionych pieśni i tańców polskich na skrzypce, 5 zeszytów po 1,—
— Oj nasza. I. 33 Krakowiaki.
— „ „ II. 23 Mazury. } 3 zeszyty na skrzypce } po 1,50
— „ „ III. 30 Oberków i Kujawiaków

21. *Dmuszewski.* Okopy na Pradze. Kom. op. 1 a. 5 m., 1 k.
22. *Kamiński.* Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom. op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. *Słowaczyński.* Chłopiec studukatowy, czyli Zaklęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fraszka 1 a. 8 m., 3 k.
24. *Ładnowski.* Zosia druhna. Monodram 1 a. 1 k.
25. *Sosnowski.* Dożynki. Obr. 1 a. z tańcami 7 m., 4 k.
26. *Ładnowski.* Wesele na Prądniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. *Wieniarski.* Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. *Kucz.* Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a. 4 m., 2 k.
29. *Ziołek.* Przybłęda. Obrazek z życia ludu ruskiego. 2 a. 5 m., 3 k.
30. *Kołodziej.* 10 000 mk. Kom. 2 a. z tańcami. 6 m., 2 k.
31. *Domnik.* Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Sztuka lud. 2 odsł. 7 m. 3 k.
32. *Domnik.* Wesele Zosi. Sztuka lud. 1 a. 5 m. 4 k.
33. *Dębicki.* Cyrulik ze Zwierzyńca. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k.
34. *Górski.* Posag w kominie. Kom. 2 a. 5 m. 2 k.
35. *Kołodziej.* Bogata wdowa. Obr. wiejski 2 a. 6 m., 2 k.
36. *Skorupka.* Wybory do rady miejskiej. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
37. *Tłoczyński X.* Fatalna szafa. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
38. *Wieniarski.* Szwaczka Warszawska. Krot. 1 a. 3 m., 2 k.
39. *Ramult.* Pan Majsterek. Krot. 1 a. z tańcami. 4 m., 2 k.

Po 1 marce.

51. *Szygethi.* Stary piechur i syn jego huzar. Kr. 3 a. z tańcami 10 m., 3 k.
52. *Friedberg Dr.* Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami 10 m. 5 k.
53. *Brodziński.* Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Operetka narod. z tańc. 1 a. 5 m., 5 k.
54. *Clairville i Thiboust.* Czuła struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. *Bobowski.* Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. 4 m., 4 k.

Po 2 marki.

56. *Domnik.* Wigilia św. Andrzeja. Sztuka 1 a. z tańcami. 9 m., 8 k.
57. *Błotnicki.* Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k.
58. *Gutowski.* Surdut i siermięga. Obraz dram. 3 a. z tańcami. 11 m., 3 k.
59. *Karwatowa.* Na naszej glebie. Obr. lud. 2 a. z tańcami. 6 m., 4 k.
60. *Fredro J. Al.* Piosnka wujaszka. Kom. 1 a. 6 m., 2 k.
61. *Komornik*-poeta. Kom. 2 a. 4 m., 3 k.
62. *Scribe i Augustin.* Szpital waryatów. Opka. kom. 1 a. 4 m. 1 k.
63. *Colomb.* Biedny rybak. Kom.-op. 1 a. 4 m. 2 k.
64. *Kolodziej.* Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m., 3 k.
65. *Barrière i Lorin.* Fortepian Berty. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.

Po 2 marki.

70. *Korzeniowski.* Okrężne. Kom. 2 a. z tańcami. 7 m. 5 k.
71 *Karwatowa.* Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k.
72. *Kolodziej.* Poczciwy młynarz cz. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada.

Po 1,50.

99. *Domnik.* Stare Miasto (Na Chwaliszewie). Sztuka 4 a. z tańc. 17 m., 8 k.
100. *Galasiewicz i Mellerowa.* Pan Zołzikiewicz Szkice węglem Sienkiewicza). Obraz dram. 5 odsł. z tańc. 15 m., 6 k.
101. *Kamiński.* Skalmierzanki czyli Koniki Zwierzynieckie. Kom. op. 3 a. 9 m. 7 k.
102. *Galasiewicz.* Czartowska Ława. Dram. lud. 4 a. 15 m., 9 k.
104. *Karwatowa.* Na służbie. Sztuka lud. 5 a. z tańcami. 10 m., 8 k.

Po 4 marki.

103. *Galasiewicz i Mellerowa.* Chata za wsią. Dram. lud. 5 a. 18 m., 11 k.
105. *Galasiewicz.* Maciek Samson. Krot. lud. 3 a. 20 m., 13 k. z portretem autora.
106. *Anczyc.* Robert i Bertrand czyli Dwaj złodzieje. Krot. 4 a. 17 m., 4 k.

Po 6 mk.

b. **Naród sobie! Tylko muzyka z podłożonym tekstem do sztuk, istniejących już drukiem.**

IV. *Korzeniowski.* Karpaccy Górale. (Tekst 1 a. 8 m., 3 k. 24 fen.) tylko muz. **50** fen.
V. *Gregorowicz.* Werbel domowy. (Pod pantoflem). Tekst 1 a. 4 m., 2 k. 80 fen.) 1.50 mk

dezynfekcji

11:00 a.m.
to
8:00 p.m.

TYPE III
APR. 1
to
MAY 10

TH DEPARTMENT